

PRZEOPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

# KRAJ

Petersburg, dnia 16 (28) lipca 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. AGRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Mińsk gubernialny.

SZKOŁA (6876)

## MASAŻU

zatwierdzona przez Departament Medycyny. Wpis trwa w dalszym ciągu. Pierwsza lekcja z Anatomii 10 sierpnia. Kurs sześć miesięcy. Wpisowe 60 rb. Podania na ręce założycielki kursów L. J. Wengerowej. Przytem można stół i mieszkanie, opłata 25 rubli miesięcznie.

## DO SPRZEDANIA

oryginalne skrzypce Groblichy, własność katolickiego kościoła w Odesie. Zgłaszać się do miejscowego proboszcza w domu kościelnym. (6819)

## Biuro Nauczycielskie

pod kierunkiem

## ANNY KOCZOROWSKIEJ

nauczycielki, Poznań, Strzelecka 3b, ma do umieszczenia od września lub października NAUCZYCIELKI z rozmaitym stopniem wykształcenia i prosi o wczesne zgłoszenia, wraz z podaniem wymagań i pensyj. (2610)

KRAKÓW, Gołębia 5, I piętro. Szkoła 8-klasowa żeńska

## ŁUCJI ŻEBESZKIEWICZ.

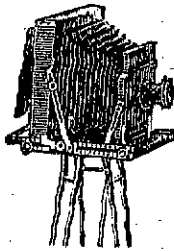
Zapis uczennic na 1899/1900 prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 9 września. (2599)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wileza 28. (2623)

## POSZUKUJE POSADY

jako rzędcę gospodarski od lipca lub później. Jestem z Prus, posiadam wyższe wykształcenie i najlepsze świadectwa — praktyka 27-letnia, przeto jestem obeznaną gruntownie z gospodarstwem rolnym i przemysłowym, ze stosunkami ekonomicznymi, tak w Galicji, jakoteż i w Rosji. Zgłoszenia przyjmuje «Ajencja Dzienników» we Lwowie, Passz Hausmana № 9, pod literami L. K. (6873)

Dr. M. Pińkowski z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na lizanie Kujatnickim (Andrzejskim) w Odesie. (86)



## P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem, wkrótce opuści prasę. (2463)

## KIJÓW.

CZTEROKLASOWE MĘSKIE PROGIMNAZJUM

## G. WALKIERA

daje uczniom te same prawa, jak odpowiednie zakłady państwowe. Przy progimnazjum otwarta z pozwolenia Ministerstwa oświaty prywatna realna szkoła, przygotowawcza klasa z trzema oddziałami i prywatny pensjonat. Francuzki i niemiecki języki obszernie wykładają się. Uczniowie rzymsko-katolickiego wyznania mają swego katechetę. Prośby o przyjęcie przyjmują się od d. 1 maja do 10 sierpnia. Kijów, ul. Elisawietniskaja № 10. (6811)

## Pierwszorządne Rekomendacyjne BIURO NAUCZYCIELSKIE JABOŁKOWSKIEJ,

b. naucz. 2-go gimn. warsz. poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, wszelkie fachowczynie, gospodynie, panny służące, aprowadza cudzoziemki. Warszawa, Marszałkowska 143. (2454)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

## ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ◆ (2475)

## Pierwszorządne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frelbowski Jadwigi Chrzyszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

RYGA.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI Z PENSJONATEM

## ANNY JASTRZEBSKIEJ

Elisabethstr. № 55,

przygotowywa uczennice do egzaminu na dyplomy nauczycielskie. Egzamin dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą d. 16 (28) i 17 (29) sierpnia. Lekcje rozpoczną się d. 18 (30) sierpnia. Do pierwszego oddziału klasy wstępnej przyjmują się uczennice nie umiejące czytać. (2624)



## TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

## B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nity, drut, łańcuchy, gwóźdź, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (26)

## NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

na złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/1 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadte Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luteranska № 1. (88)

## «Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

(89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzoney. Numer od 1-8 rb.

## K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

## ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantinną № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Ciężkie choroby przewlekłe, kiszki, wątroby i nerek. Ciężkie nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (6892)

## Podziękowanie.

Po zupełnem wykończeniu przez p. Tęczyńskiego wszystkich robót, po przyjęciu takowych przez Komitet Budowlany, jak również po zaszczytnym orzeczeniu znawców, przyjemnie mi jest w imieniu parafjan wyrazić p. Tęczyńskiemu najserdeczniejsze podziękowanie za sumienne wykonanie powierzonych mu robót; przyczem uważam za obowiązek polecić p. Tęczyńskiego, jako sumiennego i uzdolnionego artystę-malarza, oraz znawcę swego fachu — wszystkim potrzebującym artystycznego malowania kościołów.

Smoleńsk, 7 października 1898 r. Proboszcz smoleńskiego rz.-katolickiego kościoła, ks. Piotr Awgł. Adres p. Tęczyńskiego: Warszawa, Wileza № 28. (2622)

W Berlinie pokoje umiarkowane w centrum miasta polecam dziennie imiesięcznie, w cenie umiarkowanej, z utrzymaniem lub bez. SKRZETUSKA, Friedrichstrasse № 3, II piętro, dom frontowy. (6874)

## DR. KNOTHE

Chor. nerw. i wewnętrzne. Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Dworjańska № 8. (6846)

## Jan Owsński

urządza gospodarstwa według «Nowego Systemu Rolnictwa». Adres: Deraznia (St. Pół-Zach. Dr. Żel.). (2618)

W GARKUCHNI. Gość. — Do diabła! panie gospodarzu, znalazłem w gulaszu ugotowaną mysz!

Gospodarz obratony. — Więc co? Możeby pan chciał, żeby na pańskie 10 krajców dawał całego zajacza!

(Humor. Blätter).

Owoce i warzywa suszone na sposób francuzki. Herbata owocowa. Jagody suszone na nalewki najtaniej sprzedają. Dostawiam świeże owoce. Adres: Gub. Lubelska, Kazimierz — Kołakowskiemu. (2551)

## Drzewka śliwek „Wegierek“

sprzedaje za 60 sztuk 3 let. rb. 12, 4 let. rb. 15 i od 5-8 let. rb. 18. Do jesienno sadzenia wcześniej należy robić obstalunki. Adres: gub. lubelska o. Kazimierz — «Kołakowskiemu». (2632)

## Drzewo gruszkowe

w kłocach i balach sprzedają. Adres: Gub. Lubelska, w Kazimierzu, J. Kołakowskiemu. (2661)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szcęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

DRUKARNIA

## M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty drukarskie starannie, szybko i niedrogo. (2606)

POLECAM bezinteresownie zacnego nauczyciela domowego, znającego język francuzki i niemiecki, za którego poręczam moją osobą. Aleksander Jelski — przez Uzłauy w ZAMOSCIU. (6875)

# KIJÓW

## S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

## Portland-Cement

(676) najlepszych marek, sprzedaje ze składów i dostarcza na wszystkie stacje kolei żelaznych

DOM HANDLOWY

**E. KRASICKI i S-ka**

Kijów, Kreszczatik № 29.

Adres telegraficzny: «KrasickiComp.»

## W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

## „Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

## SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

**K. Niwińskiego**

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szcztotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

## H. FRĄCKIEWICZ

Drukarnia, litografja i fabryka ksiąg buchalteryjnych. (591)  
KIJÓW, Luterańska (Annenkowska) № 3.

## „CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

**PROKOFF, KIJÓW.**

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „He de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Marnier“; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594)

## Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedają węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



## „L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów Kreszczatik № 48. ◆ Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. ◆ (644)

## HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

## G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(595)

Poleca

Stare lecznicze Węgierskie Wino, oraz Staropolskie Miody i wódke Starke.

Cygara Hawańskie.

## NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proreznia № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincje. NB. Prosimy spróbować! (642)

## WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3

pod kierunkiem (596)

**D-ra M. FRENKLA**

Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

## BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

**L. ROTTERMUND**

Kijów, Kreszczatik № 27.

(643)

## PŁOTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

| PŁOTNA BIAŁE.       |      | Rb. K.   | Szerokość 19 wersz. |       | Rb. K. |
|---------------------|------|----------|---------------------|-------|--------|
| Szerokość 18 wersz. | № 23 | — 23     | № 55                | — 46  |        |
| »                   | № 25 | — 25 1/2 | »                   | № 56  | — 50   |
| »                   | № 26 | — 26 1/2 | »                   | № 65  | — 54   |
| »                   | № 27 | — 27 1/2 | »                   | № 70  | — 59   |
| »                   | № 29 | — 28 1/2 | »                   | № 80  | — 65   |
| »                   | № 29 | — 30     | »                   | № 90  | — 70   |
| »                   | № 33 | — 33     | »                   | № 100 | — 77   |
| »                   | № 38 | — 35     | »                   | № 110 | — 82   |
| »                   | № 43 | — 38     | »                   | № 120 | — 92   |
| »                   | № 51 | — 42     | »                   | № 130 | — 92   |
| »                   | № 52 | — 44     |                     |       | 1 05   |

(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

**Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie**

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

## BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

reprezentanci specjalnej fabryki instalacyj transmisyjnych,

POLECAJĄ:

Kompletne urządzenia transmisyj linowych i pasowych, oraz Wszystkie oddzielne części transmisyjne, jako to:

- Koła zamachowe i pasowe, formowane maszynowo,
- Wały fasonowe i kute,
- Łożyska zwyczajne i Sellersa samosmarujące,
- Sprzegacze, koźły, konsole, katowniki,
- Skrzynie murowe, kierowniki pasowe etc. etc.

(600)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

## J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürnera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## NASIONA:

koniczyny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

## S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

## Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, saletra chińska, kainit i t. d.

## A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

OD NAGNIOTEK  
**„MAZOLIN“**  
 A. REINHERZ  
 Sprzed. się w aptek., skl. aptecz.  
 i mag. wyrob. gum. w Rosji.  
 Hurtem u A. Reinherz, Pe-  
 tersburg, 10 Roźdniestwien-  
 skaja № 24.

(6856)

MAGAZYN I PRACOWNIA  
 OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO  
**F. TOMASZEWSKIEGO**  
 Petersburg, Mała Italska № 19. (6867)

PRACOWNIA  
 i Magazyni Obuwia  
**Leon Auclair**  
 Petersburg, Wielka Morska,  
 dom Turka № 21. (6869)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
 OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO  
**J. PIOTROWSKIEGO**  
 Petersburg, ul. Kazańska № 48. (6849)

**WŁ. KARPOWICZ**  
 architekt.  
 Sporządzanie projektów na budowę  
 wszelkiego rodzaju (specjalność: projekty  
 kościołów), kierownictwo robotami bu-  
 dowlanymi i sporządzanie kosztorysów i  
 rachunków technicznych. (Obstalunki  
 przesyłane z prowincji powinny być za-  
 opatrzone dokładnym planem sytuacyj-  
 nym). PETERSBURG, Jekaterynowski  
 просп. № 45, m. 8. (6871)

1 rb. Album monogramów i liter do  
 wyszywania, rytowania i t.  
 p.; w oprawie 1 rb. 50 k. Na 10 szt.  
 10 proc. ustępstwa. (6785)

Домашняя Типография.  
 изъ передвинныхъ, каучуковыхъ, металлическихъ,  
 буквъ, цифръ, украшенийъ.  
**Perfect**  
 КАУЧУКОВ. ОТЪ 2 ДО 8 Р.  
 МЕТАЛЛИЧЕСКАЯ ОТЪ 4 ДО 50 Р.  
 МАГАЗИНЪ.  
**Л. ПОЛЯНИНА**

Petersb. Kazańska ul. 14.  
**P. POLIANIN, Kazańska 14.**

ZAWIADAMIANY, IZ PAN

**Cz. Kamiński**

upoważniony został do przyjmowania  
 w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».  
 Administracja «Kraju».

**PETERSBURG**

**NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA**



„La Francotte“.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte“, patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 fun., kal. 6 mm. nowopatentowany system «Martini-Francotte». Strzał celny do 300 krok. Broń specjalna do polowania na wszelkie ptactwo, i małego zwierza. Strzał fenomenalny. Do gwintówki tej są także patrony bez huku, dla strzelania do celu w pokoju i na willegiaturze. Cena tylko 29 rubli. 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 3 rb. Zamówienia z prowincji uskutecznią się za zaliczeniem pocztowym. Nowy, ozdobnie ilustrowany cennik, wysyła się bezpłatnie. Za przesyłkę upraszamy dołączyć marek pocztowych na 16 kop. (6862)

Petersburg, W. Koniuszenna № 29. CENTRALNY SKŁAD BRONI, ED. WENIG.

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

**KURSY RAPHOFA**

Założone  
 w r. 1882.

Petersburg, Mała Morska № 7.

Zatwierdz.  
 przez Min.  
 spr. wewn.

**Ś p i e w:**  
 Pani O. N. Narducci (Chomutowa).  
 Pani D. N. Mirska.  
 Pani A. B. Duffert (Numan).  
 Pani B. F. Nouvel-Nordi.

**Skrzypce:**  
 Pan S. P. Korgujew.  
**Wiolonczela:**  
 Pan A. J. Sudowski (Metodyka).

**Historja muzyki:**  
 Pan P. A. Perelecki.  
**Historja sztuki i estetyka:**  
 Pan P. A. Perelecki.

**Śpiew chórowy dla doro-  
 szych:**  
 Pan K. K. von Bach.

**Fortepian.**  
 Pan E. P. Raphof.  
 Pan A. K. von Dreier.

Pan A. J. Poletika.  
 Pan P. P. Foss.  
 Pan P. J. Jurgens.  
 Pan A. A. Winkler.  
 Pan A. G. Hinken.  
 Pan A. Miasojedow.  
 Pani W. W. Jarmusz.  
 Pani E. K. Gorjaczewa.  
 Pani E. F. Blum.  
 Pani O. J. Turkina.  
 Pani E. G. Gerung.  
 Pani E. Baszkowa.  
 Pani N. W. Leiszke.  
 Pani S. G. Moller.  
 Pani O. A. Rynina.

**Metodyka gry fortepianowej:**  
 Pan E. P. Raphof.  
**Sztuki dramatyczne:**  
 Pan W. J. Petrow.

**Mimika i tańce:**  
 Pan P. K. Karsawin.  
**Charakteryzacja:**  
 Pan A. K. Woskresienski.  
**Teorja i solfeggio:**  
 Pan K. K. von Bach.  
 Pan K. K. Stepanow.  
**Teorja i śpiew chórowy dla  
 dzieci:**  
 Pan P. von Mossin.  
**Musique d'ensemble:**  
 Pan E. P. Raphof.  
 Pan K. K. von Bach.  
**Obow. klasa fortepianu:**  
 Pan P. von Mossin.  
**Język włoski:**  
 Pani Lavagno-Kampella.

Przyjęcie nowowstępujących z d. 24 sierpnia codziennie od godz. 1—2 popoł. od godz. 6—7 wie-  
 czorem, w niedziele i święta od godz. 12—2 pop. Nabożeństwo d. 30 sierpnia o godz. 1. Początek lekcji  
 d. 2 września. Programy szczegółowe wydaje się i wysyła bezpłatnie. Zawiadomienia piśmienne o przy-  
 jęcie uprasza się adresować na imię dyrektora kursów **EUG. PAWEŁ RAPHOFA**. (6820)

**UNIWERSYTECKIE ZNAKI**  
 dla osób, które ukończyły kurs Cesarskich Uniwersytetów  
 Bronzowe pozłacane... 5 rb.  
 Złote... 30 » (6866)  
 Petersburg, Demidow zaułek 4, HENRYK DORF; za zaliczen. pocztowym.

**WSCHODNIE TOWARY**  
 Kaukaskie wyroby srebrne. Galony. Turkusy.  
 Tkaniny jedwabne wszelkich nazw.  
 Czy-czun-cza chińska sztukami (25—26 arsz.) po 10, 12 i 15 rb.  
 Fanza japońska kolorowa po 50 kop. arszyn.  
**Meble. Dywany. Burki.**  
 Firanki i portjery od 3 rb. 50 k. para.  
**Kołdry i Szlafroki.**  
 Poduszki i chustki z koziego puchu do drogi.  
 Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej.  
**Wielki Wschodni Magazyn.** (6859)

Skład zagranicznych stalowych i galanteryjnych towarów,  
 założony w r. 1842.  
 Petersburg, Newski 46, obok Pasażu, w podwórzu, m. № 17.  
 Ogłasza hurtowną i detaliczną  
**Wyprzedaj towarów ze znacznem ustępstwem.**  
 WYPRZEDAwane BĘDĄ NASTĘPUJĄCE TOWARY:  
 1) Przybory rybołówstwa. 7) Noże stołowe, kuchenne, soy-  
 2) Brzytwy, nożyzki krawieckie, zoryki kieszone, toaletowe  
 damskie i inne. i t. p.  
 3) Fryzjerskie przybory. 8) Grzebienie, szozoteczki do zębów,  
 4) Gospodarskie „ do paznokci i inne.  
 5) Kancelaryjne „ 9) Kłódki, zamki do drzwi, tyżwy.  
 6) Przyrządy gospodarskie. 10) Termometry, korkociągł  
 i inne różne przedmioty sprowadzone z Anglii, Ameryki, Francji i Niemiec.  
 Wyprzedaj trwać będzie tylko czas krótki. (6863)

**SPRZEDAŻ**  
 BRYLANTOWYCH RZECZY WYKWIŃNYCH.  
 Ceny przystępne.  
**A. WASILJEW.**  
 Kupuje perły i drogie kamienie. PETERSBURG, Wielka Koniuszennaja,  
 d. № 5, m. 11. Latem od g. 12 do g. 6 wiecz., prócz świąt. (6864)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-  
 mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
 lyać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
 wolywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# WARSZAWA.

## FARBY, LAKIERY i POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

**W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT**

KANTOR I SKŁAD  
w Warszawie, Jerozolimska № 82.  
(przy Marszałkowskiej).  
FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.  
Cenniki bezpłatnie. (2485)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

## WODY MINERALNE NATURALNE

świeżego czerpania, oraz

## ŁUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł, nadeszły do

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece (2533)

## D-ra T. HEINRICHA

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.  
Na składzie Limfa ochronna D-ra Stępniewskiego.

## T. STRAKACZ i SYN

W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej.

Egzystujący od 1883 roku specjalny zakład robót kościelnych

POLECA:

Wykonywane ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i estetycznym krojem własnym: Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Chorągwie, Proporce, Baldachimy, Antepedia, Tuwalnie, Bieliznę kościelną, etc., etc.

Po za tem, wielki wybór Materij kościelnych, deseni ozdobnych, Haftów symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych — do aplikacji, galonów, taśm jedwabnych, torsad, frendzli, chwastów i wszelkich innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

**JAKO NOWOŚĆ!**

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrzone — lekkie, praktyczne i ozdobne. (2545)

◆ Ceny umiarkowane. ◆

Stacja kolejowa Iwonicz

## IWONICZ

Poczta i Telegraf Iwonicz

## ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY W GALICJI.

Szczawy siono-jodowo-bromowe i żelazisto-jodowo-bromowe: kąpiele jodowe w 3 budynkach, igliwowe borowinowe, rzeczne zabiegi hydropatyczne, mięsienie i gimnastyka lecznicza.

Wskazania: zofy, choroby kobiece, gościec, dna, kiła, choroby kostne, skórne i nerwowe — wogóle wszystkie choroby, wymagające szybszej odnowy organizmu. Zakład położony w lesie szpilkowym 410 mtr. n. p. m., w uroczej górskiej okolicy. Urządzenie wzorowe — mieszkania wygodne, elektrycznie oświetlone, wodociąg — woda do picia źródłana, ze skały bijąca. Orkiestra zdrojowa. Trzy sezony od 20 maja do końca września, w I do 20 czerwca i III od 20 sierpnia do końca września mieszkania tańsze: i w tym tylko okresie można uzyskać uwolnienie od taksy zdrojowej. Trzech lekarzy: dr. Klemens Dębicki, dr. Staniszewski i dr. Stauher udziela pomocy lekarskiej.

Składy wód, min. soli i ługu na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód, tudzież wprost z zakładu. (2628)

Kierownik i lekarz zakładu Dr. KLEMENS DĘBICKI.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DOM HANDLOWY

## K. WASILEWSKI

jako wyłączny reprezentant Fabryki Braci Röber w Wutha na Królestwo Polskie, poleca:

Wialnie „IDEAL“ i młynki „TRIUMPH“ do czyszczenia zboża i nasion, odznaczone na wszystkich konkursach najwyższymi nagrodami, między innymi w Petersburgu po 14-dniowych ścisłych próbach WIELKIM MEDALEM ZŁOTYM.

Ze szczególniejszym naciskiem zwracam uwagę, iż ulepszenia w maszynach Röberowskich, corocznie przez fabrykę dokonywane, tylko w oryginalnych maszynach Braci Röber znajdują zastosowanie i że kopje wialni „Ideal“ i młynków „Triumph“ pod żadnym względem oryginałom nie dorównują.

**LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE** z więcej renomowanej fabryki angielskiej Clayton & Shuttleworth w Lincoln.

**MŁOCARNIE KOMBINOWANE DO KONICZINY** z bukownikiem „VICTOR“, w wielu częściach znakomicie ulepszone, znane ze swej praktyczności.

Patentowane Piugi dwu, trzy i czteroskibowe z fabryki Schütz & Bethke w 5,000 egzemplarzy, w Królestwie i Rosji z najwyższym zadowoleniem pp Rolników pracujące, odznaczające się nadzwyczaj prostą konstrukcją, a przytem silną budową.

Patentowane rurkowe samoostrzące się stalowe zęby do bron, z powodu wybitnych swych zalet coraz więcej znajdujące zwolenników. Rozdrabiają ziemię znakomicie i odznaczają się doskonałym czyszczeniem ziemi z chwastów, które wyciągają na powierzchnię nieprzecinane.

**Kompletna brona** z belek dębowych z 24 zębami rurkowymi z okuciem i hakiem do zaprzęgu, jako model do budowy, rb. 21.

Zęby po kop. 30. (2522)

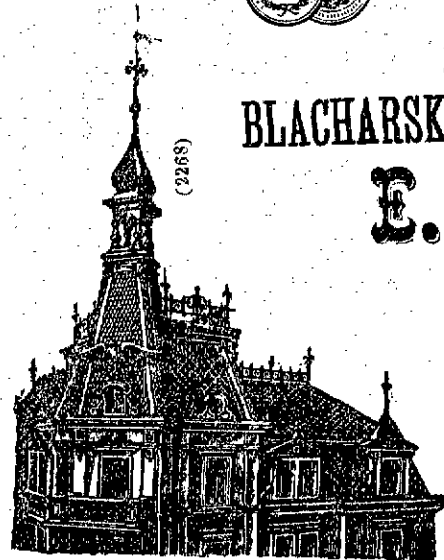


ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

## E. AKST

w Warszawie, ul. Elektoralna № 24.



Ornamentacje budowlane z cynku, mosiądzu i ołowiu. Krycie, reparacja i konserwacja dachów po cenach możliwie niskich.

SKŁAD ZEGARKÓW

## SZ. BITKERA

ulica Senatorska Nr. 27

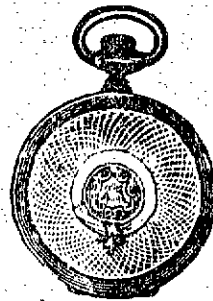
w Warszawie

## Wielka Wyprzedaż

zegarków i dewizek, pozostałych po zwinieciu sklepu,

po bardzo niskich cenach,

tylko do d. 1 Września.



|   |          |
|---|----------|
| Zegarki niklowe remontoir.                      | Rb. 2.33 |
| » Stalowe czarne męzkie cylindr.                | » 2.50   |
| » Takież » ankrzy                               | » 4.50   |
| » Damskie stalowe                               | » 3.50   |
| Srebrne męzkie z 3-ma koper. po 15 kam. ankrzy. | » 7.—    |
| » Damskie                                       | » 6.—    |
| Z nowego złota ameryk. męzkie cylindry          | » 6.—    |
| » ankrzy  | » 8.—    |
| Dewizki z nowego złota od kop. 30 do.           | » 3.—    |
| Regulatory i budziki po bardzo niskich cenach.  | (2616)   |

W zakładzie Naukowym VI-klasowym

## ANNY JASIEŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego).

Zapisa uczenie powakacyjny rozpocznie się d. 21 sierpnia. Egzaminy wstępne odbywać się będą d. 2 i 4 września. Lekcje rozpoczną się d. 5 września. (2619)



**STAN RACHUNKÓW**  
**BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**  
PO DZIEŃ 1 LIPCA 1899 r.

W centralnym zarządzie w Warszawie. W filjach Banku w Petersburgu i w Łodzi. OGÓŁEM

**STAN CZYNNY.**

R u b l e i k o p i e j k i.

|   |               |               |               |
|---|---------------|---------------|---------------|
| Gotowizna w kasie   | 613,629 24    | 495,465 30    | 1,109,094 54  |
| Rachunki bieżące:   |               |               |               |
| 1) w Banku państwa i jego filjach   | 1,639 28      | 563,381 38    |               |
| 2) w prywatn. inst. bankowych:  |               |               | 565,100 66    |
| a) w warszaw. Tow. wz. kred.  |               |               |               |
| b) w petersb.   |               | 100 —         |               |
| Skup weksli, opatrzonych naj-<br>miej 2 podpisami   | 8,076,241 18  | 9,371,747 90  | 17,447,989 08 |
| Skup pap. publ. wylos. i kup.   | 180,729 70    | 6,648 15      | 187,377 85    |
| Skup sola-weksli mając zabezp.  |               |               |               |
| 1) tow. konos., war., kwit. kant.   |               |               |               |
| transp. i tow. żegl. parow. na<br>towary  |               |               |               |
| 2) w termin. zobowiąz. handl.   |               |               |               |
| 3) na mieszk. dom. Warsz. za-<br>kład. i fabryk.  | 995,900 —     |               | 995,900 —     |
| Weksle do inkasa  | 1,188,013 39  | 635,602 34    | 1,823,675 73  |
| Podzyczki terminowe:  |               |               |               |
| 1) państw. i przez rząd poręcz.<br>pap. publ.   | 97,469 50     | 35,922 —      |               |
| 2) udz., akcyj, oblig. i listów<br>zast., przez rząd nieporęczon.                                     | 353,060 —     | 33,395 34     | 532,075 40    |
| 3) tow. konos., war., kwit. kant.<br>transp. i tow. żegl. parow. na<br>towary                         | 12,238 56     |               |               |
| Poz. do zażądania (on call):  |               |               |               |
| 1) państwowe, przez rząd gwar.<br>papiery wartościowe   | 2,116,317 20  | 339,718 35    |               |
| 2) udziały, akcje, oblig. i listy<br>zast. przez rząd niegwarantow.                                   | 3,565,935 95  | 2,600,157 68  | 8,622,129 18  |
| 3) tow. konos., war., kwit. kant.<br>transp. i tow. żegl. par. na<br>towary                           |               |               |               |
| 4) własn. Banku stan. asygn. zarz.<br>górn., złoto i srebro w sztab.<br>i moneta hrzezcząca           |               |               |               |
| Papiery publiczne własne:   |               |               |               |
| 1) państwowe i przez rząd po-<br>ręczone  | 181,960 62    | 157,257 91    |               |
| 2) listy zast. i oblig. hipoteczn.<br>zabezp.   | 563,326 36    | 656,559 37    | 1,576,789 56  |
| 3) udz., akc., oblig. i listy zast.<br>przez rząd niepor., z wyjątk.<br>oblig. hipoteczn. zabezpiecz. | 17,685 30     |               |               |
| Traty i weksle na zagr., nab. na<br>własny rachunek.  | 23,656 36     | 97,389 58     | 121,045 94    |
| Korespondencja:   |               |               |               |
| 1) Poz. na rach. (loro).  |               |               |               |
| a) Należności zabezpieczone:  |               |               |               |
| a) papier. publ. przez rząd por.  | 139,878 76    | 54,456 39     |               |
| b) " " " niep.  | 482,719 44    | 842,262 94    |               |
| c) towarami   | 441,366 03    | 40,361 89     |               |
| d) zobowiązaniami handlowymi  | 2,577,918 17  | 544,841 90    |               |
| b) poz. niepokr. dys. koresp.<br>zamiejscowych  | 1,329,636 48  | 984,701 36    |               |
| c) kredyty in blanco  | 479,466 32    | 1,854,537 21  |               |
| 2) Pozost. na rach. Banku<br>(nostro):  |               |               | 11,860,165 68 |
| A) sumy do dyspozycji Banku:  |               |               |               |
| a) pierw. dom. bankiersk. dla<br>tymcz. przyrostu procent.  | 171,602 65    | 200,878 91    |               |
| b) na rach. bież. u koresp.   | 410,471 88    | 414,192 43    |               |
| B) weksle do zaikn. u koresp.   | 292,290 33    | 598,682 39    |               |
| Rachunek z oddział. Banku   | 12,047,864 66 | 131,206 17    | 12,179,070 83 |
| Weksle protestowane   | 5,118 69      | 2,109 09      | 7,288 38      |
| Wydatki bieżące   | 105,303 82    | 129,530 24    | 234,834 06    |
| Wydatki zwrotne   | 22,373 66     | 7,458 78      | 29,832 44     |
| Urządzenie i zaopatr. oddziałów   |               | 26,909 02     | 26,909 02     |
| Nieruchomości   | 236,321 78    |               | 236,321 78    |
| Bumy przechodnie  | 160,242 08    | 101,492 48    | 261,734 56    |
| Pap. wartość. kapit. zapasowego.  | 5,335,421 67  |               | 5,335,421 67  |
|   | 42,225,789 06 | 20,926,967 30 | 63,152,756 36 |

**STAN BIERNY.**

|  |               |               |               |
|--|---------------|---------------|---------------|
| Kapitał zakładowy  | 12,000,000 —  | —             | 12,000,000 —  |
| Kapitał zapasowy   | 5,581,440 98  | —             | 5,581,440 98  |
| Fundusz rezerwowy  | 250,000 —     | —             | 250,000 —     |
| Wkłady:  |               |               |               |
| 1) na rachunki bieżące:                                      |               |               |               |
| a) za okazaniem  | 1,589,623 15  | 1,423,771 58  |               |
| b) za 7-dn. wypowiedz.                                       | 2,831,082 91  | 546,640 38    |               |
| 2) bezterminowe  | 876,326 37    | 16,600 —      | 10,173,239 79 |
| 3) terminowe   | 2,640,649 40  | 247,946 —     |               |
| Przedysk. weksli i handl. zoho-<br>wizań                     | 710,480 42    | 890,272 66    | 1,600,753 08  |
| Zastaw papierów wartościowych                                |               |               |               |
| Korespondencja:  |               |               |               |
| 1) Pozost. na ich rachunek (loro):                           |               |               |               |
| a) sumy do dyspoz. korespond.                                | 12,779,761 47 | 3,377,290 28  |               |
| b) weksle do inkasa.   | 851,002 45    | 357,286 86    |               |
| 2) Pozost. na rachunek Banku<br>(nostro):                    |               |               | 19,045,872 87 |
| Bumy należące do Banku                                       | 942,682 63    | 734,850 18    |               |
| Rachunek z oddziałem Banku                                   | 155,676 50    | 12,318,208 07 | 12,473,884 57 |
| Traty przez Bank akceptowane                                 |               | 373,657 28    | 373,657 28    |
| Dyw. od akc. Banku niepodnies.                               | 23,448 58     |               | 23,448 58     |
| Proc., przyp. do zapł. od wkł. i<br>obl. (uw. do p. 9, § 12) | 56,611 65     | 30,012 42     | 85,624 07     |
| Otrzym. proc. i komis.                                       | 405,256 49    | 516,379 20    | 921,635 69    |
| Bumy przechodnie   | 529,146 06    | 94,053 39     | 623,199 45    |
| (6872)   | 42,225,789 06 | 20,926,967 30 | 63,152,756 36 |
| Towarów  | 489,280 —     | —             | 489,280 —     |

**Książę F. GIEDROYĆ**  
Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych  
W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, koniczyzny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

**SYNDYKAT ROLNICZY**

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny pługi, brony, ekstypatory, drapacze. Siewniki rządowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wy-  
pielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie,  
sortyrówki, siewczarki, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka  
bielizny i krawatów

**R. HERSZMAN W KIJOWIE**

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 262.

NAJMODNIEJSZA BIELIŻNA męska, damska i dziecienna; krawaty, poń-  
czochy i galanterja. Przyjmuje się obstatunki. Na prowincję wysyła za za-  
liczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanzeronńskiej.



**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE**  
**TOWARZYSTWO**

**„RABOTNIK”**

Największy wybór najlepszych ma-  
szyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:  
Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandzka.

**J. C. HUBER i S-ka**

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZE-  
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-  
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i  
zakładów przemysłowych. (606)

**WŁ. DOLIŃSKI,**

Kijów, ul. Fundulejska, dom Bergonje.

**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,**

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Bud. Sack. Flagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe naj-  
nowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające  
czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Treetzler w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Weiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**WINA KRYMSKIE**



J. O. Księcia K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadesso-  
hurtowo i detalicznie poleca (652)

Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 8.



Genewskie piękne  
**Zegarki męskie**

czarne z ciemnej stali re-  
montoir znanej fabryki  
«EMIL»

wyregulowane do minu-  
ty, z poręczeniem za aku-  
ratność w chodzeniu na 6 lat, wysyłamy  
(po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za  
zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb.  
55 kop. z dewizką, Damskie o 1 rb. dro-  
żej. Складъ Американскихъ часовъ ДИА-  
НА въ Одессѣ, Почтовая ул. II. P. (6843)

Z zezwolenia władzy naukowej w Odesie  
otwarto kursa

**STENOGRAFIJ**

według systemu ulepszonego, J. Żywo-  
towskiego

w ciągu 5 lekcyj.

Kończący cały kurs według tej metody,  
jest w stanie stenografować we wszyst-  
kich europ. językach. Wykłady osobiste i  
zaocznie. Próby, prospekty i warunki -  
bezpłatnie. Odesa, Żywotowski. (6837)

Adres dla listów: A. Jasiński i Ska.

**DOM HANDLOWY**  
**A. JASIŃSKI I SKA**

Warszawa, Miodowa, Pałac Arcybiskupi.

Poleca pługi dwu- i trzyskibowe znanej fabryki Howarda w Bed-  
ford, będącej nawet w Anglii ponad wszelką konkurencją, jako najod-  
powiedniejsze do uprawy nowym systemem p. Owsiańskiego, oraz żni-  
wiarki, kosiarki «Ideal», sieczkarnie angielskie. Młocarnie specjalnej  
fabryki młocarni parowych Robinson & Auden w Anglii.

Ceny niskie, cenniki gratisi franco.

(2593)

Adres telegraficzny: England - Warszawa.

**ZAPEWNIJA**

WYKŁADY  
ustne i piśmienne  
**Buchalterji**  
NAUK  
HANDLOWYCH  
przez  
H. Chankowskiego,  
nauczyciela upo-  
waż. przez Władzę  
Naukową.  
W WARSZAWIE  
Nowogrodzka, 36.  
Program bezpł.

Przy buchalteryjnych  
kursach pensjonat.

Podręcznik dla samouków 1/2 rb.

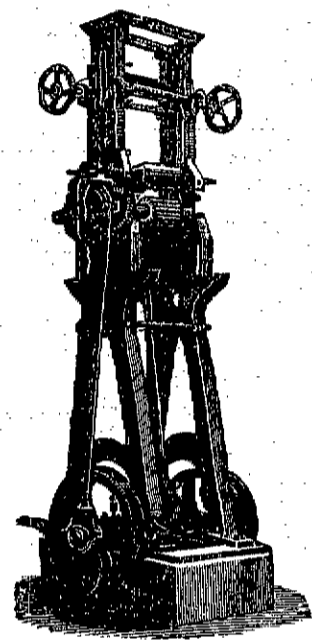
**BUCHALTERJA**

WYKSTAWIENIE HANDLOWE

W SWIECIE HANDLOWYM

(2627)

BYĆ I WYRSZE STANOWISKO



**SZWEDZKIE**  
**Ramy do piłowania**  
**drzewa**

(6866)

i inne

**Maszyny do obrabiania drzewa**  
POLECAMY  
**ZE SKŁADU**

**WOSSIDŁO I S-KA**  
**PETERSBURG I MOSKWA.**

**Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA**  
**ODESA-OCZAKÓW.**

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Фабричная  
Деп. Торг. Марка  
№ 8792

Wyroby nagrodzone zostały:  
W 1898 r. Wyższą nagrodą  
w Chicago; w 1893 r. Wielkim  
Medalem Srebr. w Moskwie;  
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.  
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-  
plomem honor. w Paryżu;  
w 1896 r. Złotym Med. w Niż-  
Nowgorodzie; w 1898 r. Zło-  
tym Med. w Bergen w Norwe-  
gii na Rybno-Przemysłowej wy-  
stawie.

Sprzedaz w Warszawie:  
w sklepach: Mikołaja Szelacho-  
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-  
łowa i w większych handlach  
kolonialnych Królestwa Polskie-  
go i Cesarstwa. (6839)  
Cenniki wysyła się na żądanie  
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla, Odesca.



**KAMIEŃ KOTŁOWY USUWA**

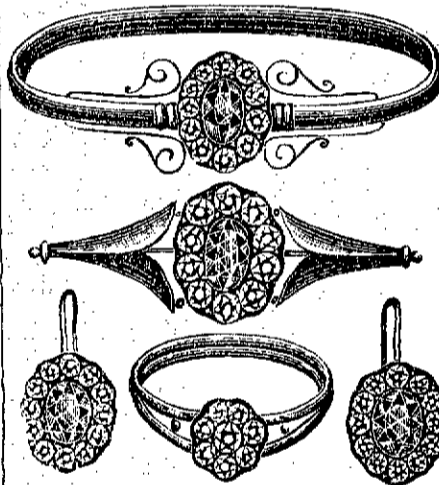
BEZZWŁOZNIE, UZNANY I WYPRÓBOWANY  
przez wielu Pp. fabrykantów w Rosji i Królestwie polskiem

**PROSZEK**

który rekomendujemy pp. Fabrykantom i właścicielom kotłów paro-  
wych, jako jedyny środek na ośl powyższy. Posiadamy wszelkie przed-  
mioty dla OLEJARNI, MYDLARNI, FABRYK CZEKOLADY i t. p.

**M. PISKE i S-ka.**

ODESA, Aleksandrowski Prospekt, № 3. (6835)



**!! DLA PIĘKNYCH DAM !!**

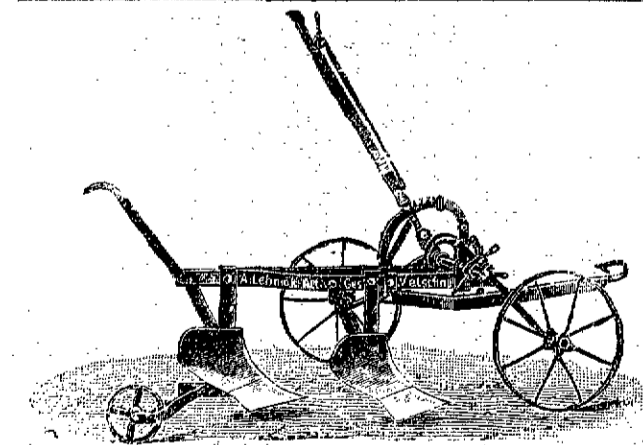
**WSPANIAŁY PODAREK.**

Z prawdziwego 56 próby złota cały  
garnitur tylko za 15 rb. 1) Złota bran-  
soleta składająca się z masywnego ogni-  
wa, które obsypane jest brylantami sztucz-  
nymi o pięknej grze kolorów, otaczają-  
ce doublet rubin, szafir, ametyst, szma-  
ragd, lub turkus (według woli). 2) Brosz-  
ka złota tegoż fasonu. 3) Para du-  
żych kolczyków takiegoż fasonu.  
4) Pierścienek złoty tegoż fasonu,  
wysyłam za zaliczeniem pocztowym po  
otrzymaniu 3 rb. zadatku. Osobno wy-  
syłam: bransoletę za 8 rb., broszkę za  
4 rb., kolczyki za 3 rb., pierścienek za  
2 rb. Zegarki z prawdziwego złota ame-  
rykańskiego z gwarancją za akurację  
w chodzeniu, wysyłam za 7 lub 10 rb.

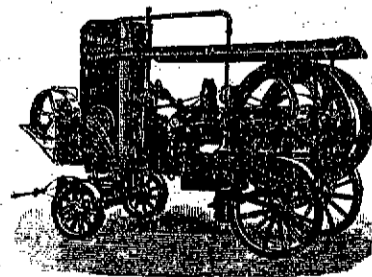
Fabryczny skład złotych wyrobów i  
zegarków

**I. F. ШАМИЦКО**

Одесса, Ришельевская № 28. (6836)



**ŻNIWIARKI «Plano».**  
**KOSIARKI «Plano».**  
**WIĄZAŁKI «Plano».**  
**GRABIE «Plano».**  
**BRONY TALERZOWE «Gale».**  
**KULTYWATORY «Gale».**  
**PŁUGI «Gale».**  
**MŁOCARNIE «Lehnigk».**  
**MŁYŃKI «Lehnigk».**  
**WIALNIE «Lehnigk».**  
**PŁUGI «Lehnigk».**



**LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE** i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

**A. E. MROZOWSKI**

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA“.

(245)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 29

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

## TREŚĆ N-ru 29 „KRAJU”:

z dnia 16 (28) lipca 1899 r.

Artykuł wstępny: Wśród mąk i bólów, przez F. gila'a.

Artykuły bieżące: Sprawy Finlandji. Uniwersytet helsiński, p. W. Lutosławskiego. Wychowanie Rosji, List Elizy Orzeszkowej. Kwestje wyznaniowe, p. Bohdana Kutylowskiego. Młoda Syrja, p. Prom. Feljton—reporterja i polityka, p. Wiernego. Etyka i ruch społeczny, p. Kr. Hodowla koni, p. K. Przyczynek do sprawy „wychodźstwa”, p. Łowczego. Obcy robotnicy we Francji. Okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych (7 i 10 lipca 1899 r.). Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Henryk Sienkiewicz, zarys krytyczny, p. Czesława Janowskiego. Kolonje polskie w Paranie (z 4 ilustracjami), p. W. Szukiewicza. Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy według N. K. Szaldera, p. Słowo. Z poezyj Zmaja Jowana Jowanowicza, przekł. z serbskiego K. Wskreszenie, powieść L. Tostojaja (przekład). Kongres kobiecy (z 4 ilustracjami), p. Zygmunta. Feljton paryzki, p. Nemo. Rosa Bonheur (z portretem), z powodu naszej karty albumowej, p. Kr. IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Bibliografja „Kraju”. Ogłoszenia.

Karta albumowa: Orka, obraz Rosy Bonheur. Oddzielne ilustracje w tekście: W agresji, obraz W. Podkowińskiego.

## WSRÓD MĄK I BÓLÓW.

Nie rozwiły się jeszcze ponure chmury, wiszące nad Galicją. Ludzie rozkoszują się tam drażnieniem ran własnych i próbowaniem, czy boli.

A boli naprawdę. To nie są frazesy, to nie hypokryzja, to ból prawdziwy, połączony z uczuciem wstydu, zniechęcenia, zwątpienia o tych, z którymi się pracowało przez lat wiele.

Każdy list z Galicji mieści w sobie cząstkę tej wielkiej skargi, która się rozlega po całej prowincji. Cierpią wszyscy, ale jak zawsze, tak i tym razem, najsilniej odczuły nieszczęście ogółu jednostki, obdarzone najgorętszym sercem i najwrażliwszą wyobraźnią. Biedni ci, co ulgi szukają w narzekaniach; biedniejsi ci, którzy boleją w milczeniu, nie skarząc się wcale.

To, co im dolega, to, co ich przeraża, to, czego im wstyd—to nie strata kilku milionów, które prowincja rozległa i ludna prędzej, czy później odrobi, i nie upadek moralny paru jednostek, bo ludzie źli i występni znajdują się wszędzie. Najwięcej boli ich to, że społeczeństwo, które za ich młodości postanowiło sobie, iż będzie pracowało, iż się nauczy liczyć i nie spuszczać na

los szczęścia, grzeźnie po dawnemu w starych grzechach, a ów ekonomiczny rozwój kraju, który tyle razy zapowiadano, jako zjawisko upragnione i bliskie, jest znowu dalekim, bardzo dalekim celem. Fantastyczność w planach, niesumienność w zarządzaniu cudzem mieniem, opieszałość w kontroli, oto straszny szereg chorób, które w połączeniu z niepohamowaną chęcią używania mogą strawić najtęższy organizm.

Największy wróg Galicji, najbardziej nieprzejednany jej krytyk, nie zarzuci jej grzechu zbytniej o sobie zarozumiałości. Nie wyobrażamy sobie, żeby mogło istnieć społeczeństwo, znajdujące większą przyjemność w rozbieraniu własnych wad, własnej nędzy, własnych nieszczęść. Galicjanin jest z urodzenia pesymistą. Szczytem jego ambicji jest przekonywanie przybyszów z innych dzielnic, iż nie ma żadnej szczególnej słabości do swych stron rodzinnych. Zawstydziliby się, jak dziecko, przydybane na braniu cukru z cukierniczki, gdyby go schwymano na obronie współpatriotów. Wygadywanie na siebie samych, to najulubieńszy sport galicjan.

Po chwili zastanowienia zrozumieć to łatwo. Skuci tysiąciami łańcuchami z grupą krajów zachodnich, uczuwają na każdym kroku swą niższość. Niepodobna nie stracić fantazji, gdy się przez długie lata patrzy na te chałupy dymne, na te wypukłe zagony chłopskie, na te wychudzone konie i bydło. Cóż dopiero, gdy kraj taki skazany jest na nieustanne współzawodnictwo polityczne i ekonomiczne z Morawami, Czechami, Wiedniem!

Wiele jeszcze lat upłynie, zanim Galicja będzie mogła z zadowoleniem spoglądać na swe miasta i wioski. Niestychana ilość pracy, myśli i grosza z trudem zdobytego, będzie musiała utonąć w tej ziemi, jeżeli ma kiedyś zakwitnąć na wzór prowincyj sąsiednich. Narazie trzeba było pocieszać się objawami, wskazującymi powolne zbliżanie się owej dalekiej chwili.

Jednym z objawów takich było wytworzenie się w kraju pewnej warstwy, która, choć niezgodna między sobą, umiała reprezentować spo-

łeczeństwo w ciałach prawodawczych, dzierżyła w ręku wodze samorządu, dostarczała urzędników państwu, a kierowników stronnictwom. Warstwa ta przeszła przez szkołę życia politycznego i nauczyła się w tej szkole rządzić i pisać ustawy. Te rządy i te prawa mogły się komuś niepodobać, można im było zarzucać usterek wiele, ale każdy nieuprzedzony musi przyznać, że świadczyły one o fachowej znajomości życia politycznego, o pewnym zasobie wiedzy politycznej, której brak jest strasznie kalectwem.

Ta warstwa ludzi, umiających myśleć o sprawach publicznych, stanowiła niezmiernie cenny dorobek społeczny. Składały ją żywioły rozmaite, począwszy od potomka rodu historycznego, a skończywszy na tych, którzy przed udaniem się do szkół pasali bydło ojcowskie. I mimo ciągłych walk stronnicych między temi żywiołami, mimo, iż strony walczące pożerały się niekiedy wzajemnie, można było po każdym pobycie w Galicji powiedzieć sobie z otuchą: Oni mają tam ludzi, którzy o polityce nie mówią po dyletancku; oni wytworzyli już sobie armję prawodawców, administratorów, mówców, i nagła burza nie zaskoczy ich statku bez załogi i steru. Można było kląć się z tą załogą o kierunek żeglugi, ale ostatecznie odnosiło się wrażenie, że znaczna większość tej załogi wie, czego chce, dokąd płynie, i dlatego w danej chwili zwija lub rozwija żagle; odnosiło się wrażenie, że ludzie ci w szkole politycznej, do której los ich zapędził, nie marnowali czasu. Takie wyobrażenie wywieźli z Galicji goście, zwiedzający wystawę lwowską.

To, co kraj produkuje, nie zaimponowało im i zaimponować nie mogło, ale uderzyła ich i podobała im się umiejętność zorganizowania tak wielkiej wspólnej roboty, umiejętność zespolenia sił i przejęcia wszystkich wielką wspólną myślą.

Naraz w tej właśnie warstwie, kierującej polityką kraju, rozsiada się jakaś straszna choroba. Jedno bankructwo pociąga za sobą drugie; samobójstwo następuje po samobójstwie. Lwów zamienił się w jakąś otchłań rozwartą, pochłaniającą ży-

cie ludzkie, honor, mienie... A to, o czem czytamy w dziennikach, jest jeszcze blade w porównaniu z jaskrawymi barwami, jakich używają lwowianie w opowiadaniach ustnych lub listach prywatnych. Zdaje się na chwilę, że to, co przewodziło w tamtej części kraju, utraciło nagle grunt pod nogami. Kogo nie zabiła chciwość grosza lub lekkomyślność, tego może zabić jutro potwarz lub oszczerstwo.

Wyznajemy, że z zajęciem śledziłyśmy głosy prasy warszawskiej o tych nieszczęściach Galicji. Przyznać musimy, że uderzył nas ich ton umiarkowany i spokojny. W tych smutnych chwilach pokazuje się, że minęły już czasy owej nieustannej naganki, będącej niegdyś ulubionym sportem dziennikarskim. W ciągu ostatniego roku czytaliśmy różne artykuły o sprawach galicyjskich, technące życzliwością, wyrozumiałością i chęcią zbadania prawdy. Smutne wypadki ostatnich miesięcy nie sprowadziły dzienników warszawskich z tego toru.

Czytaliśmy w «Kraju» kilka miesięcy temu rozmowę z Bolesławem Prusem. Bawił on w Galicji kilka tygodni, a uderzył go rozwój oświaty, uderzyła go pewna ruchliwość społeczna. Gdy później «Kraj» ogłosił rozmowę z Sienkiewiczem, znaleźliśmy w niej zupełnie analogiczny pogląd autora «Potopu». Z wielkiem zajęciem czytaliśmy w «Gazecie Polskiej» szereg feljetonów p. Lutomskiego. Niech nas nikt nie posądza, żeśmy gotowi wszystko w nich podpisać. O, nie! Ale wyznajemy, że porównyując je z tem, co lat temu kilkanaście pisywano o Lwowie i Krakowie, musimy uchylić czoła wobec widocznej chęci poznania kraju i ludzi, nim się o nich wyrok wydaje. P. E. Parczewski, protestując w jednym z pism przeciw systematycznemu wymyślaniu na Galicję, nazwał to modą. Moda ta przemija.

Nie tak pisało się o tamtych stronach dawnymi czasy. Nie robiono ceremonji ani z sejmem, ani z uniwersytetami, ani z celami i programami grup społecznych.

Kiedy sejm galicyjski po strasznych klęskach, które przyniosły Austrję, zdobył się na wypowiedzenie słów śmiałych, rozumnych i szczerych, kiedy, zwracając się do Franciszka-Józefa, rzekł: przy tobie, Najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy, — ale na dawny program twoich ministrów nie może-

my się zgodzić, — to znaczna część Królestwa zanosila się od śmiechu nad idjotyzmem tej Galicji, gotowej wchodzić w układy z jakimś tam strupieszalym tronem austriackim. Pamiętne słowa sejmu galicyjskiego uchodziły na bruku warszawskim przez ćwierć wieku za wyskok bezmyślności politycznej. Powtarzano je z lekceważeniem i pogardą wśród zadowolenia z własnej wyższości.

Czegoż to dowodziło? Czy upadku Galicji? Czy wytrawności i rozumu Warszawy?

Dlaczegoż dzisiaj mówi się tonem innym? Czyżby naprawdę sejmy dzisiejsze stały o tyle wyżej od sejmów, w których zasiadali Adam Potocki, Maurycy Krasiński, Dietl, Zyblikiewicz, Leszek Borkowski, Klaczko, Henryk i Ludwik Wodzicy, Szujski, Krzeczunowicz, i tylu innych? Czyżby wobec nowych prac wydziału krajowego miały pójść w niepamięć zasługi Leona Sapiehy? Czyżby Koło polskie miało nadzieję większych zdobyczy, niż za czasów Grocholskiego? Lub czyż któryś z ostatnich namiestników galicyjskich dokonał rzeczy, wobec których maleje to, co zrobił niegdyś Gołuchowski?

Nie! Mimo wszelkiego uznania dla polityków dzisiejszych, nie możemy takiego powiedzieć im pochlebstwa. Koło polskie nie może dziś zasłużyć się krajowi tak, jak owa reprezentacja Galicji w Wiedniu, która zdobywała dla niej samorząd, język, prawo do urzędów. Żaden z późniejszych ministrów polskich nie dorównał Dunajewskiemu, nad którym tyle piór polskich zjechało się z prawdziwą furją; żaden z późniejszych namiestników nie może iść w porównanie z Gołuchowskim. Tamci ludzie położyli podwaliny pod wszystko, co dziś widzimy.

A jednak różnica jest, tylko nie tam, gdzie jej szukamy. Zmiana zaszła ogromna. Zmieniła się Galicja, zmienił się przedmiot obserwowania, ale daleko bardziej zmienił się sposób patrzenia, zmienił się wzrok obserwatora.

Warszawa nie zdaje sobie sama sprawy z tego, jakim przeobrażeniem uległa w ciągu lat. Nie mówimy na razie o zmianie przekonań lub kierunków. Daleko ważniejsza, zdaniem naszym, jest zmiana w metodzie rozumowania, zmiana w sposobie ferowania politycznych sądów i wysnuwania z nich politycznych wniosków.

Ludzie mają pamięć krótką; społeczeństwa jeszcze krótszą. Kogóż zbierze dziś ochota szperania w pozótkłych stosach bibuły gazeciarskiej z przed lat trzydziestu? A jednak dopiero takie studjum dałoby nam obraz tego, co się z nami stało w ciągu jednego pokolenia. Powiedzieć o jakimś stronnictwie galicyjskim, że jest lojalne wobec państwa i tronu, znaczyło tyle, co je pogrzebać; powiedzieć o sejmie, że uchwała adresy z wyrazami wierności, znaczyło tyle, co okryć go śmiesznością. A działo się to w latach, w których zadaniem Galicji nie było, jak dzisiaj, zachowanie i wyzyskanie tego, co ma; działo się to w latach, w których owe stronnictwa musiały kruszyć opokę cal po calu; w latach, w których praca była trudniejsza, a rezultat niepewny.

Dziś odzywamy się inaczej.

Warszawa przyjmuje wiadomości o katastrofach lwowskich tak, jak się przyjmuje wiadomość o wielkim nieszczęściu. Natomiast niekiedy doznajemy wrażenia, że szal szarpnięcia własnych wnętrzności ogarnął prasę galicyjską. A ileż to dopiero rzeczy, nigdy niedrukowanych, mówi się półgłosem na ucho! Mniemaćby można, że Lwów zachwiał się w posadach i za chwilę zniknie w swej kotlinie.

Straszną dla społeczeństwa kuracją jest takie rozdrapywanie własnych ran. Jeżeli to ma je uleczyć, niech zniesie jeszcze i ten ból. Okropnem byłoby natomiast dla niego, gdyby po tem zażartem nurzaniu własnej ręki w krwawiących trzewiach, pozostało tylko rozdrażnienie, pozostał tylko żal wzajemny, wywołany podejrzeniami, na które nie będzie dowodu, dochodzeniami, urwaniami w połowie, i oskarżeniami, przemijającymi bez wyroku.

Nie żal poświęcić wiele, bardzo wiele, dla odkrycia prawdy, choćby to była jedna z tych prawd, od których bieleje włos. Prawda ma w sobie dziwną siłę gojącą, a sądzimy, że ta siła objawi się w bardzo zbawienny sposób tam, gdzie niestety grzeszono nieuczciwością i obłudą, począwszy od fabrykowanych według potrzeby bilansów, a skończywszy na uroczystrych przemówieniach w najdroższe sercu rocznice.

Ołowiana atmosfera zawisła nad światem pod koniec wieku. Wszyscy czują, że nagromadziło się zbyt



wiele udawania, zbyt wiele pozorów, które kłamią własnej treści; zbyt wiele tego, co Nordau nazywa konwencjonalnem kłamstwem. Nie uniknęła tego i Galicja, a sprawiedliwość nakazuje wyznać, że na jej społeczeństwo nie można zwać całej winy.

Niedoświadczony, nieoswojony z życiem publicznem, niewyrobiony politycznie, przystąpiło lat temu czterdzieści do załatwienia najżywoźniejszych zagadnień i musiało popełniać błędy.

W położeniu, najeżonem trudnościami, nie miało to biedne społeczeństwo dosyć siły, dosyć panowania nad sobą, by się wyrzec rozkoszy upojenia, w jakie nas wprawia brzmiąca mile dla ucha doktryna polityczna, lub społeczna. Dziś jeszcze, po czterdziestu latach doświadczeń, nie każdy ma tam odwagę spojrzeć trzeźwo, bez uprzedzeń na sprawę rusyjską, na stosunek do państwa, narzucony Galicji logiką faktów i koniecznością dziejową, na ruch ludowy, wydobywający się wszystkimi szczelinami z pod ziemi, na smutne wyniki autonomji, na zbyt częste omijanie praw. Dziś jeszcze grzech obłudy powtarza się zbyt często. Dziś jeszcze zdarza się, że ludzie, którzy doskonale wiedzą, jakim nieszczęściem byłaby dla Galicji wojna, pozwalają sobie, dla dogodzenia fantazji, dla zaskarżenia popularności, brząkać karabelą; zdarza się, że o potrzebie silnej władzy najgłośniej deklamują ci, którzy pierwsi nie ścierpieliby silnej władzy wójta w gminie, tak, jak ścierpieć nie mogą rządów chłopskiej większości w radzie powiatowej; zdarza się, że o poszanowaniu praw rozprawiają ci, co swe mandaty zawdzięczają przekupstwu i bagnietowi zandarma.

Jezeli z tego bolesnego wstrząśnienia ma na wierzech wydobyć się głośne, wspólne hasło: precz z obłudą! — to zaiste chwila przesilenia może zwiastować powrót do zdrowia. Ale zapłakaćby trzeba, gdyby to rozpinanie społeczeństwa na torturach, nie miało innego skutku, prócz dogodzenia zawisłom i niechęciom stronniczym.

*Vigilax.*

## SPRAWY FINLANDJI

Rozmowa z jenerałem Szypowym.

Dziennik «Rossija» wysłał specjalnego korespondenta do Finlandji,

celem bliższego poznania tamtejszych ludzi i stosunków. Współpracownik petersburskiego dziennika zwiedził Wyborg, Imatrę, wybrzeże jeziora sajsmeńskiego, Wilmanstrand i Helsingfors. W pierwszym artykule korespondent przytacza niezmiernie interesującą rozmowę z jenerałem Szypowym, sprawującym jak wiadomo wysoki urząd pomocnika jenerała-gubernatora finlandzkiego.

„Pojechawszy do pałacu, byłem przyjęty prędko i bardzo uprzejmie; zaś kiedy jenerał dowiedział się, iż jestem dziennikarzem, wysłanym przez gazetę „Rossija“, zawiązała się między nami rozmowa.

— Właściwie czego pan pragnie? — spytał jenerał.

— Dziennik, który mię tu przysłał, chce przede wszystkim traktować kwestję finlandzką bez namietności — bezstronnie. Teoretycznie będziemy rozbierali prawa, projekty, mowy, broszury i t. p.; praktycznie — chcemy poznać nastrój ludności z powodu ostatnich wypadków. I dlatego uważałem za potrzebne zasięgnąć i pańskiego zdania, panie jenerale, w tej sprawie.

— Nastrój ludności? Jako osoba prywatna mogę widzieć, że jest on nerwowy, ciężki i smutny. Ale jako osoba urzędowa, — nic mię to nie obchodzi. Nas obchodzi tylko jedno: wypełniać dokładnie polecenia władzy zwierzchniej, a nie mamy żadnej potrzeby wiedzieć, z jakim „nastrojem“ przyjmie ludność naszą działalność, która jest skutkiem woli wyższej.

— Tak, panie jenerale, rozumiem. Ale chciałbym chociaż dowiedzieć się, jak odnosiła się administracja do niedawno przejeżdżającej deputacji europejskiej, która przybyła z Zachodu do Petersburga z adresem, wstawiającym się za finlandczykami, — i którą przyjmowała ludność miejscowa?

— Zna pan rosyjskie przysłowie — „nie chodzi się do obcego klasztoru ze swoją regułą“. Wie pan zresztą, że owa deputacja, jak należało spodziewać się, posłuchania nie otrzymała. Nas ona nie obchodziła i nie obchodzi. Myśmy ją zupełnie ignorowali, i ażeby określić nasz stosunek — my tylko wiemy, że z Petersburga przez Helsingfors przejeżdżali turyści: — francuzki senator Trarieux, szwed Nordiönskiöld i inni. Podejmowano ich śniadaniem, głośzono im pochwalne mowy, śpiewano pieśni... I tylko tyle. Małoć ludzi przejeżdża przez miasto?... Rozumie się, senator Trarieux lepiejby uczynił, zajmując się sprawami Francji, zamiast rozwodzić adresy.

— Oznacza to wszakże, że istnieje agitacja zagranicą. A czy istnieje również agitacja wewnętrzna? Prawdą jest, co mnie mówiono, że rektor miejscowego uniwersytetu, rozpuszczając studentów na letni wakacje, radził im „iść do ludu“ w głąb kraju i rozpowszechniać oświatę we właściwym kierunku?

— Zupełna prawda. Niech agituja i oświecają. Dopóki ta agitacja i ta oświata nie wywołują objawów ostrych, będziemy milczeli. Wogóle ja mało jeszcze znam Finlandję, jestem tu niedawno, widzę atoli, że lud to spokojny i rozumny, że lekcje dziejowe nie przeszły dlań

bez wpływu, i że niewątpliwie lud ten nie zechce przejść do akcji czynnej, nie pójdzie za przykładem Polski.

— Tak pan myśli, jenerale?

— Jestem przekonany. I dlaczego oburzają się? Przecież nic im się nie odbiera i nie odbierze; wszak to jasno było powiedziane. Gdybyśmy chcieli cośkolwiek odebrać, — czyż potrzebowałibyśmy wiele? Wystarczyłby prosty rozkaz...

Mówiliśmy dalej o położeniu finlandzkiej prasy, ale do tej części rozmowy wrócę później, gdy będę opisywał moje spotkanie z senatorem Szaumanem i wizytę w redakcji „Nya Pressen“.

— Niech mi pan powie, jenerale, co to były za pogłoski o jakichś tłumnych rugach kramarzy rosyjskich, włóczęących się po Finlandji?

— Tak, wyganiali ich... Oto co ja mogę powiedzieć — konkluzję niech pan sobie sam wysnuje. W czasie sejmku do mnie przychodzili przedstawiciele stanu włościańskiego i na moje pytania o tych rugach kramarzów, fin, staruszek, czterokrotnie z rzędu wybierany do sejmku, powiedział mi, że po wsiach wszyscy byli zawsze zadowoleni z tych kramarzów, i przyjmowałiby ich chętnie dalej... Niech pan teraz wyda sąd.

— Popatrzę zblizka, a wówczas zastanowię się. Chcę bowiem przedsięwziąć podróż po wsiach samopas, z przewodnikiem. Czy mi się uda?

— Nic nie mogę powiedzieć. Jedź pan na swoje ryzyko. Jeśli pana spotka jaka nieprzyjemność, co będę mógł, uczynię dla pana. Ale prawdziwie, tylko w ten sposób przekona się pan o stosunkach rosjan z finlandczykami i o ich nastroju“.

Korespondent chciał dowiedzieć się jeszcze w kancelarji jenerała-gubernatora o nazwiskach i adresach miejscowych korespondentów do pism rosyjskich; okazało się wszakże, że są oni zupełnie nieznanymi.

## UNIwersytet HELSINGFORSKI.

Ze wszystkich uniwersytetów ziemi najdalej na północ wysunięty, mało jest u nas znany uniwersytet Helsingforski, a jednak zasługuje na podziw i uznanie, bo niewątpliwie posiada organizację daleko lepszą, niż wiele innych uniwersytetów.

W tym małym, dziwnym kraju, tak pięknym i smętnym, świątynia wiedzy istnieje oparta na zasadach prawdziwej akademickiej wolności i stanowi źródło życia sympatycznego narodu, należącego do najwięcej cywilizowanych ludów Europy.

Studenci ani profesorowie nie noszą tu mundurów, nie są pod niczym nadzorem szczególnym, zależą od sądów koleżeńskich, które mają władzę karać ich za przestępstwa, a wyroki te bywają najczęściej potwierdzane przez sąd uniwersytecki. Tutaj, na północy, kobiety oddawna korzystają z równych praw pod względem wykształcenia, co i mężczyźni, a uniwersytet liczy kilkaset studentek wzorowego prowadzenia się, kształcących się na żony, które będą w stanie rozumieć i wspomagać pracę mężów, przez co im zapewnią najszcześniejsze pożycie.

Jeszcze nawet kiedy nie były im otworzone wrota uniwersytetu, kobiety w tym zakładzie naukowym odegrywały zaszczytną rolę—bo z ręki najpiękniejszej panny, wybranej przez studentów, odbierali oni wieniec laurowy, stanowiący symbol godności magistra. Te wieniec z portretem wieńczącej, oprawione w piękne ramki, jako cenne pamiątki, zdobią potem mieszkania magistrów.

Studenci nie mają z góry wyznaczonych kursów, nie są zobowiązani stale przebywać w mieście uniwersyteckim, mogą przeciągać studia przez dziesięć lat bez egzaminów, a gdy chcą zdawać egzamina na kandydatów, sami wybierają sobie przedmioty. Jednak nie na tem nie traci gruntowność nabytej wiedzy, a stopień wykształcenia kandydatów helsingforskich o wiele przewyższa poziom kandydatów petersburskich lub moskiewskich. Przez cały czas studjów studenci mają prawo łączyć się w stowarzyszenia dla różnych celów i obchodzą się doskonale bez opieki władz państwowych. A pomimo tego nieznanne są tutaj rozruchy.

Biblioteka uniwersytetu posiada wspinały budynek i środki, wynoszące przeszło 30 tys. marek finlandzkich rocznie na zakup książek, co przewyższa środki wielu innych uniwersytetów. To też na półkach widać ułożone według przedmiotów najnowsze wydawnictwa z zakresu rozmaitych nauk, w różnych językach. Niema żadnego profesora, który, oprócz dwóch krajowych języków (fińskiego i szwedzkiego), nie znalazłby co najmniej niemieckiego, a często kilku innych. Zaś bezstronność uczonych tutejszych jest tak wielką, że w swym narodowym uniwersytecie często bardzo miejscowi mieszkańcy bronią rozpraw, napisanych po francuzku lub po niemiecku, jedynie dlatego, by wyniki prac swoich dać poznać szerszemu ogółowi.

W uniwersytecie tym działało wielu znakomitych uczonych, a i obecnie posiada on kilka sił pierwszorzędnych. Jednak nie mają oni zwyczaju tak zazdrośnie utrudniać dostęp do akademickich godności, jak to zwykle się dzieje w innych uniwersytetach. Stopień doktora wymaga tutaj bardzo gruntownych studjów kilkoletnich po otrzymaniu stopnia magistra, ale zależy głównie od znanych zasług naukowych pretendenta do tej godności, nie zaś od specjalnej rozprawy doktorskiej. Pozykanie tego stopnia, pomimo tego, że publiczna obrona jest formalnością bez wielkiej doniosłości, wymaga więcej pracy i zachodu, niż doktoryzacja w uniwersytetach rosyjskich, bo oprócz rozprawy wymaganym jest egzamin z trzech działów nauki, wybranych przez doktora. A choć od rozprawy nie żąda się wielkiej objętości, którą się odznaczają rozprawy w rosyjskich uniwersytetach, to jednak bez dostatecznia udowodnionych zasług naukowych nikt nie bywa dopuszczonym do doktorskiego egzaminu.

Choć uniwersytet jest uczęszczanym przez dwa tysiące studentów i posiada liczne nieruchomości, które administruje kancelarja tej potężnej instytucji, obracającej rocznym dochodem miliona i kilkukroć tysięcy marek finlandzkich, kancelarja ta składa się zaledwie z kil-

ku osób, załatwiających wszystkie czynności w najprostszy sposób, bez biurowych komplikacji. Równie jest nielicznym skład dozorców i pedeli uniwersyteckich.

Wszystko tu jest uproszczone w ten sposób, aby przy największej swobodzie działać najwięcej w najkrótszym czasie: istny wzór dla innych uniwersytetów.

Wincenty Lutostawski.

Helsingfors, w listopadzie.

## WYSYCHANIE ROSJI.

Pod tytułem: „Wysychanie Rosji i nieurodzaje“ p. A. Michajłow zamieścił w „Russk. Trud.“ ciekawy artykuł, rozwijając w nim pogląd swój na przyczynę nieurodzajów, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu nawiedziły środkowe i wschodnie gubernie państwa oto już ośm razy (urodzajnymi były tylko lata 1893—4). Przedewszystkiem więc p. M. stwierdza, że bezpośrednim powodem wszystkich tych nieurodzajów były długotrwałe susze wiosenne, które niszczyły zasiewy. Zkąd-że się jednak te posuchy wzięły, jeżeli ich przedtem nieznano? Otóż—zdaniem p. M.—rzeczywistą i jedyną przyczyną tego jest ogólna zmiana warunków klimatycznych, jaka się dokonała w ciągu ostatnich lat 40 pod wpływem wytrzebienia lasów i zorania stepów. W dowód tego p. M. przytacza wymowny opis wielkorosyjskiego krajobrazu w epoce, poprzedzającej tę zmianę, i zestawiając go z obecnym stanem, stara się dać wyjaśnienie tej ewolucji. Jeszcze w siódmym dziesięcioleciu tego wieku osady wiejskie otoczone były zewsząd lasami i mnóstwem rzek, potoków i strumyków, biorących swój początek w lasach lub zasycanych przez źródła leśne. Powstające ztąd opary, nasycały atmosferę wilgocią, która w postaci rosy i drobnych deszczyków poila w ciągu wiosny młode zasiewy, zanim nie nadeszły letnie deszcze oceanicznego pochodzenia. Teraz zaś rzecz ma się zupełnie inaczej: strumienie wyschły, rzeki się zamuliły, bo skutkiem wyrąbania lasów źródła powysychały, brzegi rzek, pozbawione umocowania naturalnego—zarosły, osunęły się, zamulając koryta, parowy, dla tej samej przyczyny rozszerzyły się nadmiernie, albo w innych miejscowościach pogłębiły, drenując i osuszając i bez tego nadto suchą ziemię. Skutkiem zaś takiego braku wilgoci, opadanie rosy na wiosnę stało się rzadkością, susze wiosenne zjawiskiem stałym, a letnie deszcze, spadając zbyt późno, aby odżywić uschłe zasiewy, powiększają tylko szkodę przez wzmiankowane wyżej psucie brzegów rzek i parowów. Ale nie koniec na tem. Po wyrąbaniu lasu właścianin zaczął opalać chatę słomą, a jako logiczne następstwo tego, zmuszony został zmniejszyć ilość inwentarza. To znów pociągnęło za sobą zmniejszenie ilości nawozu i osłabienie siły pociągowej—i oto nowa przyczyna do powiększenia niedoborów zbożowych. W tem kole zaklętem pozostaje wieś rosyjska już od lat kilkunastu i rezultatem takiego stanu rzeczy są właśnie te chroniczne nieurodzaje, które — zdaniem autora—będą i nadal nieodzownie trwały. Ale czyż już niema z tego położe-

nia wyjścia? Owszem—zdaniem p. M.—w części przynajmniej można jeszcze złemu zaradzić; ale do walki z niebezpieczeństwem, które grozi zamianą Rosji w pustynię, wystąpić trzeba w zwartym szeregu, a inicjatywę wziąć na siebie powinno ministerstwo rolnictwa. Oto szereg środków, jakie—wedle opinii autora—przedsięwziąć należy dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów: 1) zalesić brzegi wszystkich parowów i rzek; 2) umocować piaski lotne przez nasadzenie szybko rosnących gatunków drzew; 3) wstrzymać trzebież lasów na północy; 4) wprowadzić bardziej ochronne przepisy dla lasów, pozostałych w innych miejscowościach; 5) nałożyć pewne ograniczenia prawa władania ziemią ze względów ogólnopństwowych, i 6) przeprowadzić szereg robót irygacyjnych w guberniach wschodnich i południowych.

## LIST ELIZY ORZESZKOWEJ.

W sprawie przekładu rosyjskiego «Argonautów» Elizy Orzeszkowej, która stała się przedmiotem dyskusji w pismach polskich i rosyjskich, otrzymujemy od czcigodnej autorki list z wyjaśnieniami, które dyskusji tej kres położyć winny. List ten brzmi, jak następuje:

Wiesbaden, 3 (15) lipca.

Bardzo uprzejmie proszę szan. redakcję „Kraju“ o wydrukowanie na szpaltach swych, jako też o przesłanie w tłumaczeniu rosyjskiem redakcji „Wiestnika Jewropy“, słów następujących:

Od kilku tygodni bawiąc dla celów kuracyjnych w dalekiem od kraju mieście zagranicznym, przed paru zaledwie dniami dowiedziałam się o dyskusji publicznej, której poddanemi zostały słowa, ogłoszone przezemnie w kurjerach warszawskich, jako odpowiedź na wzmiankę o powieści mojej: „Argonauty“, umieszczonej w tygodniku warszawskim „Głos“. Do dyskusji tej wmieszany został także list mój prywatny, do tegoż tygodnika pisany, o którym jednak zaledwie chcę tu wspominać, czując, że nie potrafię wpaść na ton właściwy mówienia o rzeczach takich, jak ogłaszanie w druku listów prywatnych, bez zgody autora tych listów. Jednak, słowa moje, przezemnie, czy nie przezemnie ogłoszone, niejasnemi być musiały, skoro pewnym organom prasy rosyjskiej („Warsz. Dniownik“ i „Nowoje Wremia“), dały powód do wyprowadzenia z nich wniosków, ubliżających wydawcy „Wiestnika Jewropy“, p. Stasiulewiczowi, że powieść moją w przekładzie rosyjskim, na wzór niektórych wydawców innych, drukował bez upoważnienia mego i wydał w książkowym wydaniu bez zakończenia. Słowa moje niejasnemi być mogły, lecz także nie jest zupełnie do odrzucenia obraz czasów tak ciemnych, że ciemności ich czepiają się najskwapliwiej rzeczy i ludzi właśnie najbardziej jasnych. Jakkolwiekbaż, dla zadośćuczynienia prawdzie i spr-

wiedliwości z jednej strony, a z drugiej, dla zakończenia dyskusji, która, tocząc się około mojej powieści, grozi wezbraniem do rozmiarów komentarzy nad Miszną i Gewadą, kreślę tu pełny obraz kilkoletnich stosunków moich, jako autorki polskiej, do miesięcznika rosyjskiego „Wiestnik Jewropy“ i jego wydawcy.

Przed kilku laty (sześciu, czy siedmiu) otrzymałam od p. Stasiulewicza propozycję listowną, przysyłania mu rękopisów powieści moich w tym celu, aby wcześniej przetłumaczone mogły następnie ukazywać się w miesięczniku jednocześnie z drukowanym w jednym z pism polskich tekstem oryginalnym. Wzamin tego, p. Stasiulewicz zaofiarował mi honorarium, wynoszące 50 rb. za arkusz druku, czyli sumę, jaką wypłacał przy okolicznościach tych samych rozmaitym powieściopisarzom europejskim, jak: Zola, Spielhagen, etc. Propozycję tę chętnie przyjął, uznając ją za to, czem była, to jest, za słuszną zadośćuczynienie prawom autorskim moim z jednej strony, a z drugiej, za doskonałe zachowanie przez p. Stasiulewicza uczciwości wydawniczej. W ten też sposób i na tych warunkach wyszły w „Wiestniku Jewropy“ trzy powieści moje: „Dwa bieguny“, „Australczyk“ (pod zmienionym tyt. „Iskra Boża“) i „Argonauty“. Za każdym razem miesięcznik rosyjski, dający powieść odłamami wielkimi, — a wskutek tłumaczenia z rękopisu, znajdujący się w posiadaniu całości utworu — kończył druk powieści wprzód, niż tygodniki polskie, co ze względu na odrębność dwu piśmiennictw i kół czytelniczych, dla żadnej ze stron ujmę moralnej, ani materialnej sprowadzać nie mogło. Tak stało się i z „Argonautami“, po których dokończeniu w „Wiest. Jewropy“ otrzymałam od pełnomocnika p. Stasiulewicza list z propozycją wydania ich, „Argonautów“, w formie książkowej, na warunkach takich, że zysk otrzymany ze sprzedaży, po zwrocie wydawcy kosztów wydawniczych i odtrąceniu zwykłych procentów księgarskich, ma zostać własnością moją. Propozycję tę, nie tylko uczciwą, lecz przez intencję ochrony mi od nadużyć nieupoważnionych tłumaczy — ujmującą, przyjął znowu, nie poczytując się przecież za wydawczynię książki, ponieważ na wydanie jej kosztów najmniejszych nie ponosiłam. Następnie pisał do mnie pełnomocnik p. Stasiulewicza o trudności zabezpieczenia książki przed innymi wydawcami, którzy prawdopodobnie ze swej strony wydać ją zechcą bez upoważnienia mego, co zdarzało się nie raz i nie dziesięć razy, a przynosiło mi ujmę natury nie tylko materialnej, lecz także innej, przez tłumaczenia jaknajgorsze, czasem nawet przerabiania i różnorodnie kaleczenia utworów. Naturalnie, że zarówno dla interesu własnego, jak i dla wydawcy, który w stosunkach z autorami rządzi się tak nieskazitelną uczciwością, chciałam wynaleźć jakiś

środek, zabezpieczający własność jego i moją, lecz nie wynalazłam i dopiero po wyjściu książki, z napisem na okładce „Wydanie autora“, otrzymałam od pełnomocnika p. Stasiulewicza wyjaśnienie, że napis taki przedstawia jedyną możliwą gwarancję dla książki, przed powtarzaniem się jej w tłumaczeniach innych, nieupoważnionych i nieraz takich, że w ich sukniach rodzona matka dziecko swoje za ledwie poznać może.

Ktokolwiek pisma swoje drukiem ogłasza i w szacie języków innych je widuje, wiedzieć musi, że pomijając już osobistą miłość własną, ze względu tylko na zaszczyt lub ujmę przynoszona piśmiennictwu ojczystemu, takie przedstawienie się w karykaturze społeczeństwu obcym przyjemnym być nie może, owszem, musi być szczerze nieprzyjemnym. Więc za chęć i usiłowanie wybawienia mię od tej nieprzyjemności, wydawcy „Wiestn. Jewropy“ tylko wdzięczną być mogłam. W sposób przykry dotknął mi na okładce brak napisu, że jest to przekład z polskiego, lecz z kądinąd byłam pewną, i wydawca rosyjski niezawodnie mniemać musiał, że nie tylko w kraju moim, ale i w wielu krajach innych, swoi i obcy czytelnicy tekstu oryginalnego i różnojęzycznych przekładów: „Nad Niemnem“, „Meira Ezofowicza“, „Marty“, „Melancholików“, „Iskier“ i t. d., wiedzą dobrze kim jestem, w jakim języku mam zaszczyt i szczęście myśleć i pisać. Jakoż — i wiedzą! Lecz doświadczenie wskazuje potrzebę liczenia się zawsze z tem, że przekonania i przypuszczenia ludzkie bywają jak dzieci, dwojakiego rodzaju: rodzone i — dla pobudek rozmaitych — adoptowane.

Streszczając wszystko, stwierdzam, że szanowny wydawca „Wiestn. Jewropy“ nie ogłasza przekładów powieści moich inaczej, jak z upoważnieniem mojem i wypłacając mi za to upoważnienie sumy dość znacznej: że napis na okładce książkowego wydania „Argonautów“ „Wydanie autora“ umieszczonym został w celu zabezpieczenia powieści przed powtarzaniem jej w druku nieupoważnionemi i niedołącznemi; że nakoniec nad uwłaczającemi p. Stasiulewiczowi komentarzami, w które historję tę wielce prostą zaopatrzyły niektóre organy prasy rosyjskiej, jako nad zrządzoną mi niesłusznie przykrością, szczerze ubolewam.

Tyle jest słów, któremi raz na zawsze zamykam ze stron obu wszelką dyskusję nad stosunkiem moim, jako autorki polskiej, do „Wiestnika Jewropy“ i jego wydawcy. Dyskusję zamykam, lecz spoglądając na pierwsze źródło, z którego wyniknęła i oglądając się na swoją długą, bardzo długą służbę publiczną, ze zdumieniem, które w obec dobrej nawet znajomości dziwnych spraw ludzkich jeszcze zdumieniem być nie przestaje, zapytuję: czy podobna? czy podobna?...

El. Orzeszkowa.

## KWESTJE WYZNANIOWE.

W jednym z zeszytów ostatnich „Russk. Wiest.“ ukazał się dość dziwny artykuł p. Wołkowa, narzekającego z całym pozorem szczerości, że „katolicyzm uciska inne wyznania w państwie“, szczególnie wyznanie panujące, i że zachowanie się uprzejme rosjan wobec katolicyzmu «nie da się poprostu pojąć i wytłumaczyć». P. W. powątpiewa nawet zlekka o tem, czy katolicy są chrześcijanami i dziwi się, że

„wojsko rosyjskie, przy spotkaniu z procesjami katolickimi, oddaje im honory należne procesjom chrześcijańskim“.

Ale dzieją się rzeczy stokroć gorsze:

„Biskupi łacińscy otrzymują zaprosiny do brania udziału w rozmaitych uroczystościach państwowych, i wyżsi przedstawiciele władzy państwowej składają im wizyty“.

A te procesje, o których mówił p. Wołkow, są «wszędzie w Rosji» publiczne, na co nie pozwalają nawet takie kraje rozpustne, jak Francja i Szwajcarja! Zdaje się, że tu p. W. zlekka mija się z prawdą, wiadomo bowiem, że procesje katolickie w Cesarstwie mogą odbywać się tylko w obrębie zagrody kościelnej. Ale co tam prawda! Tu chodzi o rzeczy ważniejsze. Opowiada więc p. W., że ilość katolików w djecezji tyraspolskiej potroiła się w ciągu lat 40 ostatnich, zkad wnosi, że nie nastąpiło to wskutek naturalnego wzrostu ludności, ani wskutek emigracji, ale wskutek «sowraszczennij», czyli karygodnego odłączenia osób prawosławnych od ich kościoła. Gdyby p. Wołkow chciał, a może i mógł, uwzględnić obowiązujące przepisy ustawodawcze, musiałby przyznać, że wniosek powyższy jest nonsensem, ponieważ ustawa usuwa wszelką możność przejścia poddanych rosyjskich z prawosławia na inne wyznania. Tego rodzaju przejście mogłoby być tylko potajemnem, i w żadnym razie nie wpływałoby na urzędową liczbę djecezan. Jeżeli tego p. W. nie wie, czy wiedzieć nie chce, to wie natomiast doskonale, że wszelki współdział w przejściu osób prawosławnych na inne wyznanie jest, według kodeksu karnego, zbrodnią. Znać to ztąd, iż o tę zbrodnią oskarża p. W. najprzód wszystkich katolików w ogólności, potem założycieli i członków towarzystw dobroczynności rzymsko-katolickich, wreszcie wszystkich niemal mniej lub więcej wybitne stanowiska urzędowe zajmujących polaków, należących do Towarzystw dobroczynności, których wymienienia z nazwisk i urzędów. Złatwiwszy się z tą chwalebnią czynnością, szuka p. W. intrygi katolickiej w dziennikarstwie ro-



rosyjskiem i dowiaduje się, że piszące pod tym lub owym pseudonimem w czasopismach potersburskich i moskiewskich osoby, są członkami katolickiego Towarzystwa dobroczynności, a zatem «agentami łaciństwa». Nie omieszkał i tu szanowny autor paru nazwisk wymienić.

Od tej «literatury» moskiewskiego miesięcznika, «literatury», której bliżej określać nie będziemy, «nie, że język nasz ubogi...», do takiej «literatury» — skok duży do streszczonych już w «Kraju» artykułów prof. Korkunowa o ustawodawstwie wyznaniowym i do «Walki z katolicyzmem» p. Kiriejewa, zamieszczonej przed paru dniami w «Now. Wr.» Autor zaznacza na wstępie, że prof. Korkunow zwrócił uwagę na starokatolicyzm, jako na czynnik polityczny, który mógłby, w razie reformy ustawodawstwa wspomnianego, w duchu popierania nowych sekt obcowyznaniowych, stać się państwu nader użyteczny w walce z katolicyzmem rzymskim. Artykuł cały odznacza się otwartością i brakiem zupełnym obłudą. P. Kiriejew nie opowiada niestworzonych rzeczy o uciskaniu prawosławia przez katolicyzm i zastrzega się wyraźnie przeciw przypisywaniu mu chęci rzucenia podejrzeń nieolejalności na ludność katolicką państwa:

„Ze wszystkich wyznań — mówi p. K. — niewątpliwie najniebezpieczniejszym dla naszego państwa jest rzymski katolicyzm. Śpieszę zastrzedz się, że jestem bardzo daleki od myśli uważania współobywateli naszych rzymsko-katolickich za ludzi politycznie nieprawomyślnych; nie ulega wszakże wątpliwości, że sama zasada katolicyzmu rzymskiego, szczególnie po Soborze watykańskim i ogłoszeniu dogmatu nieomyślności Papieża, nie da się pogodzić z ideą państwa współczesnego, szczególnie państwa heretyckiego, jakim stało się dla Watykanu państwo rosyjskie“.

Dalej autor, powołując się na «Moniteur de Rome», twierdzi, że

„Rzym pragnie nas zdobyć, poddać sobie nasz kościół, i nie tylko nie ukrywa tego, ale marzy głośno o powrocie do czasów Leona III i o znalezieniu w osobie Monarchy rosyjskiego nowego Karola Wielkiego, a w narodzie rosyjskim nowych franków, którzy oddadzą biskupowi rzymskiemu „dar Konstantego“, to jest nasz kościół i nas samych“.

P. Kiriejew sądzi, że dotychczas używane w Rosji sposoby walki z katolicyzmem rzymskim nie licują ze współczesną cywilizacją.

„Myśmy już nie tyle brutalni — mówi p. K. — ażebyśmy mogli iść śladami Szymona z Montfort, albo Ludwika XIV, ale jednak niedość cywilizowani, by zupełnie wyrzec się stosowanych przez nich środków, znacznie zresztą ulepszonych i udoskonalonych. Oczywiście, należy pomyśleć o innej metodzie walki, i tę metodę wskazuje nam historia“.

Metoda to zresztą jak świat stara i polega na zasadzie «*divide et impera*». P. K. zwraca uwagę na to, że w walce z Zachodem należy szukać sprzymierzeńców właśnie na Zachodzie. Sprzymierzeńców tam znaleźć łatwo; są to starokatolicy, którzy od lat trzydziestu dążą do jedności z prawosławiem, do uznania ich za prawosławnych przez władzę duchowną właściwą. Usiłowania starokatolików rozbiły się dotąd o opór tej władzy, motywowany względami na różnice obrządkowe, dzielące zachodnich przeciwników papieża od wyznawców prawosławia w Rosji. P. K. sądzi, że odrębnościom obrządkowym nadawać znaczenia nie należy, że różnice w sposobie kadzenia przy nabożeństwach nie są różnicami w dogmatach, i że należy iść za przykładem katolicyzmu rzymskiego, który uznaje nader chętnie istnienie odrębności obrzędów w jednym kościele powszechnym. Są więc jednak rzeczy godne naśladowania w tym odsądzonym od wszystkiego katolicyzmie rzymskim! i przytem w zakresie tolerancji obrzędowej. Autor uważa dalej, że dla pozyskania takiego sprzymierzeńca, jakim jest starokatolicyzm, można nawet zezwolić na istnienie pewnych niedomówień, czy nieścisłości w zakresie dogmatów. Dogmaty, są to prawdy absolutne — mówi p. K. — i zatem niezgłębione dla słabych umysłów ludzkich, które rozumieć je mogą z pewnej tylko strony lub w pewnej tylko części. Uznając je w zasadzie jako prawdy niewzruszone, można przeto pojmować je tak lub inaczej, i różnica w ich pojmowaniu przez starokatolicyzm i prawosławie nie powinna — zdaniem p. K. — stać na przeszkodzie zjednoczeniu tych wyznań. Autor sądzi, że wszelkie próby zruszenia, czy «odpolszczenia» kościoła katolickiego w prow. zachodnich i w Królestwie będą bezskuteczne, ponieważ chodzi nie o język na mównicy kościelnej i w nabożeństwie dodatkowym, ale o księdza, który pozostanie.

„Należy więc — wnosi p. K. — poprzeć tych chrześcijan zachodnich, którzy pragnąc być prawosławnymi (przy zachowaniu form zachodnich obrzędowych), nie poddają się nowinkom watykańskim i nie chcą znosić nacisku mora'nego dogmatu 1870 roku“... „Powtarzam — mówi dalej autor — że niezależnie od względów wyznaniowych, powinniśmy, jak to nader słusznie twierdzi prof. Korkunow, poprzeć ruch starokatolicki wśród polaków ze względów politycznych“.

Cóż powiedzieć na to wszystko? Przedewszystkiem nie wiemy, gdzie jest «ruch starokatolicki wśród polaków», i sądzimy, że mówić i pisać o nim mogą tylko osoby źle poinformowane. Mamy wśród siebie ludzi obojętnych, ale i dla nich re-

ligja nie jest środkiem agitacyjnym, a tembardziej być nim nie może dla ludzi wierzących. Właściwie więc zwolennicy starokatolicyzmu nie wśród nas do popierania nie mają i mieć nie mogą. Powtóre, wątpimy, by łatwo dała się osiągnąć ta jedność pomiędzy starokatolicyzmem a prawosławiem, o którą tak sz. autorowi chodzi. Skoro ci ludzie starają się o to zjednoczenie lat 30, i skoro pomimo obustronnych dobrych chęci, coś stoi na zawadzie i zjednoczeniu przeszkadza, niepodobna nie przyjść do wniosku, że to coś nie jest samą tylko różnicą obrzędów, ale czemś głębszym i istotniejszym. Po trzecie, — i tu jesteśmy u rdzenia kwestji — idea państwa współczesnego, jakkolwiek wielka i postępową, nie jest ani ostatnią, ani najwyższą ideą polityczną. Mówi p. K., że przeczy jej katolicyzm rzymski; i to jest poniekąd słuszne, ale z równą słusnością powiedzieć można, że przeczy jej myśl ustanowienia stałych sądów rozjemczych międzypaństwowych i pokoju wieczystego. Dużo jest sprzeczności ideowych na świecie; godzą się one najlepiej wtedy, gdy mają wolność zupełną w zakresie umysłowej działalności ludzkiej, i nie wynaleziono dotąd lepszego sposobu załatwiania sporów wyznaniowych od — tolerancji zupełnej, którą w dniu koronacji ces. Aleksandra I miał zapowiedzieć Rosji ułożony przez Troszczynskiego manifest.

Bohdan Kutylowski.

## MŁODA SYRJA.

### Spór o Palestynę.

Petersburska gazeta hebrajska przyniosła świeżo wieść niepokojącą dla sjonistów, a która w przyszłości mieć może ogólniejsze znaczenie: mianowicie o utworzeniu się stronnictwa „młodej Syrii“ katolickiej, pragnącego, wzorem Kuby, czy też wzorem Krety, uwolnić się z pod wpływu i rządów państwa tureckiego. Korespondent amerykański rzeczzonego pisma opisuje obszernie agitację, jaką syryjczycy rozwinęli w New-Yorku, gdzie założyli Towarzystwo, liczące 25 tys. członków zbrojnych (?), gotowych wyruszyć każdej chwili w pole (?). Rozsyłają też odezwy, pisane w języku arabskim do wszystkich syryjczyków po całym świecie, obowiązuje ich do poparcia tych dążeń i udzielania pomocy w stosownej chwili.

Petersburski „Hamelic“ wiąże fakt ten z oświadczeniem ambasadora tureckiego w Waszyngtonie, rozesłanem w maju r. b. do wszystkich pism amerykańskich. P. Ali Ferrauth Bey, którego jankesi, obeznani ze stosunkami „białego domu“, nazywają „straszny turkiem“ (*the terrible Turk*), oświadczył wtedy drogą urzędową, w imieniu samego władcy tureckiego, że sułtan za nie w świecie nie sprzeda sjonistom Palestyny. „Jego Wysokość sułtan — pisał



ambasador—za skarby świata całego nie odstąpi pędzi tej ziemi historycznej, która jest dla mahometan równie święta, jak dla żydów, lub chrześcijan. Nie jest to moje zdanie osobiste, lecz urzędowe oświadczenie Jego Wysokości sułtana. Sjonisci powinni wybić sobie z głowy urojenia, które się nigdy, przenigdy nie uizeczywistnią“.

W trzy dni po wydrukowaniu tego „oświadczenia“ świat amerykański dowiedział się o nowym wypadku ciekawym. Dostarczyło go pismo „najbardziejziej—jak mówi korespondent—poważane w Stanach Zjedn., którego wszystkie wiadomości są ważne i liczone“, słowem new-yorski „Herald“, który pisał: „Syrja powstaje przeciw rządowi tureckiemu; „Dzunta“ tutejsza (Towarzystwo syryjskie w New-Yorku) wydała odezwę, żądając od licznych swych członków i od wszystkich syryjczyków, pragnących swobody, czynnego wystąpienia przeciw rządowi Turków. Syrję ogłoszono onegdaj, jako kraj swobodny i niezależny na walnem zebraniu tłumów powstańczych, które od trzech lat wiązały się w towarzystwa liczne i wielkie, agitacją swą obejmując świat cały“.

Mnóstwo odezw w różnych edycjach, lecz mających cel wspólny nawoływania sprzymierzeńców do powstania zbrojnego przeciw Turcji, wydało centralne Towarzystwo syryjskie, mające swe siedzisko na ulicy Waszyngton w New-Yorku. Jak się „New-York Herald“ poinformował u przewodniczącego wkomitecie centralnym, stronnictwo to rozporządza w samym New-Yorku 25 tys. ludzi, „gotowych każdej chwili chwycić za oręż i walczyć do ostatniej kropli krwi za swobodę Syrji“, oprócz wielu tysięcy sprzymierzeńców po całym świecie, gotowych to samo uczynić. Oswobodzenie Kuby dało im pochop do rozpoczęcia kroków, napelniając otuchą, że cel osiągną—Syrję wyswobodzą.

Agenci tego stronnictwa otrzymali pełnomocnictwo komitetu centralnego, wskutek czego zabrali się do odpowiednich przygotowań w miastach syryjskich, tudzież w Londynie i Paryżu. Tyśiące mieszkańców górzystych okolic Syrji oczekuje rzekomo hasła, by przylączyć się do tego ruchu. Wielkie to stronnictwo—według zapewnienia new-yorskiego pisma — jest całkowicie gotowe do walki: ma ogromne kapitały, oręż i amunicję, oraz okręty wojenne (?); jest gotowe na wszystko. Od trzech lat pracowano po cichu we wszystkich stolicach świata. W New-Yorku zbierano się co noc (!). „Nadszedł czas do działania—mówił przewodniczący—o naszych zamiarach wiedzieć już może świat cały“.

— A jakie stronnictwa (!) w Syrji biorą udział w tym ruchu młodocianym?

— Wszystkiele!—brzmiała krótka odpowiedź przewodniczącego.

— Nasz sztandar—mówił dalej—jest sztandarem wolności, ma brzeg czerwony na znak, że krwią swą zbliżymy swe zbawienie; brzeg biały oznacza, że mamy cel czysty; środek sztandaru ma barwę niebieską z gwiazdą o pięciu promieniach w środku, na znak, że dążymy do odzyskania pięciu okolic: Jerozolimy, Damasku, Bayrutu, Libanu i Aleppy. Oświadczać amerykańcom w naszym imieniu — prosił przewodniczący przedstawiciela „Heralda“ — że czynny

nasze, które mają się ujawnić, są wynikiem licznych prac i myśli lat wielu, kiedyśmy dążyli do jednego celu: zbliżenia kresu wielkiego!... Liczymy na pomoc Ameryki, gdzie duch nasz obudził się do życia!“

Gazeta amerykańska przełożyła z arabskiego języka na angielski „odezwę patriotyczną do syryjczyków całego świata“. Do stronnictwa ruchu tego należą wyłącznie katolicy z pośród emigrantów syryjskich. Wiść padła nagle, wywierając silne wrażenie na amerykańców. Wiedzano od niedawna tylko o istnieniu podobnego Towarzystwa, nie przypuszczając wszelako, że tak daleko pragnie sprawę posunąć.

„Hamelic“ hebrajski wyraża głównie obawę z powodu ustępu odezwy, mówiącego o Jerozolimie i innych częściach Palestyny, jako o własności syryjczyków. Zwraca też uwagę na słowa odezwy, gdzie powiedziano: „Jeśli żydzi chcą odzyskać Palestynę, to cóż dopiero my!“ W rezultacie boi się „Hamelic“, że najwięcej na tem utracić mogą koloniści żydowscy, oddawna w Palestynie osiedleni, gdyż syryjczycy zamierzają bunt swój rozciągnąć również na „wzgórza Sjonu“. Najwięcej wszakże znamieniem jest to, że sprawą tą zajmuje się, bądź co bądź, poważny organ amerykański—„New-York Herald“.

Prom.

## FELJETON.

### Reporterja i polityka.

Prasa warszawska pozwoliła sobie znowu na przyjemność, której używa od czasu do czasu, a mianowicie urządziła sąd na reporterów. Rozprawiono się z nimi ostro, a wobec przekonywających dowodów trudno utrzymywać, iż postąpiono niesłusznie. Oskarżono reporterję, że ma za dużo wyobraźni, a za mało informacji: każe wysokim dygnitarzom powracać z podróży, skoro oni nie wyjeżdżali wcale, i ogłasza światu, kto będzie nabywcą zamku czerskiego, nie pytając, czy zamek ten jest wogóle wystawiony na sprzedaż.

Oskarżenie brzmi wyraźnie, dowody jasne, jak słońce, sprawa przerwana. A jednak ten nieszczęsny duch przeciwnictwa, który pokutował we mnie zawsze, szepce mi i tym razem, że warto spróbować, czy na przegranej sprawę nie można spojrzeć z innego stanowiska?

Nie wierzę, żeby był dobrym dziennikarzem, kto nie obiera sobie czasem zadań reporterskich. Spełniałem je i nieraz jeszcze spełniać je będę. Zarozumiałość powiada mi oczywiście, że wywiązywałem się z nich niekiedy nieźle, a szczerść każe wyznać, że nie były to dla mnie najłatwiejsze z obowiązków. Nad sprawozdaniami z wystaw pocilem się więcej, niż nad nekrologiem Bismarka, nad referatami ze zjazdów naukowych męczyłem się bardziej, niż nad austriackim artykułem czternastym. Są to rzeczy trudne i chcąc je robić do brze, trzeba nie żałować trudu i pracy,

trzeba nieraz zrobić ofiarę z miłości własnej, trzeba w imię obowiązku umieć dotrwać na stanowisku, choć służba kością w gardle staje.

Ale to dopiero pół biedy. Główne nieszczęście tkwi nie w tem, że łatwo napisać głupstwo, ale w tem, że ono się wyda natychmiast. W tem szukać należy głównej przyczyny nieszczęść reportera.

Niechbym naprzykład spróbował napisać, że poczworna karetta wjechała do cukierni Lourse'a i nawróciwszy przed ladą, opuściła lokal bez szwanku, tożby dopiero posypały się gromy na niedołęztwo reporterskie! I czyż wobec tego nie jest sto razy bezpieczniej bujać sobie po innych działach dziennika? Jeżeli w artykule wstępnym ktoś napisze, że o rewizję procesu Dreyfusa postarali się prusacy, jeżeli w dziale ekonomicznym ktoś dowodzi, że straż ziemska nie powinna pozwalać ludziom szukać zarobku gdzieindziej, dopóki dziedzie nie zebrał żyta i pszenicy, jeżeli w kronice teatralnej ktoś ucieszy się, że publiczność śmiała się na „Dzikiej kacze“ — to wszystkie te perły publicystyki polskiej mogą sobie spoczywać bezpiecznie w oprawie dziennikarskiej i nie ściągają gromów na autora. Czyż „karetta w cukierni“ była o wiele gorsza? Broń Boże! Całe jej nieszczęście było, że wydobywszy się z pomiędzy tortów i ciast, zajechała między wiadomości bieżące. Tam rozciąga się nad nią kontrola całego miasta, tam bezkarnie paradować jej niewolno. Czyż nie jest sto razy wygodniej pisać o sprawach bałkańskich? Oczywiście, bo po pierwsze: mamy już rzecz przygotowaną w „Neue fr. Presse“; powtóre: jest zawsze szansa, że nikt artykułu nie doczyta do końca; a po trzecie: gdyby się nawet w artykule takim wylęła jakaś niepoślednia krzyżówka, czy lyska, to jeszcze i tak sam nie dojdzie, czy to radykałisci serbscy zrobili naprawdę rewolucję przeciw napredjakom, czy napredjacy przeciw radykałom. A tymczasem biedny reporter ma się z pyszna, gdy na własną odpowiedzialność przebudowuje w gazecie choćby tylko jedną marną kamienicę. I gdzie tu sprawiedliwość?

Warszawa.

Wierny.

### ETYKA I RUCH SPOŁECZNY.

Prof. Foerster z Zurychu ogłosił w piśmie niemieckich rozmowę z jednym z najwplywowszych przywódców robotników londyńskich, Sanders'em. Wyjątki z tej rozmowy podaje „Słowo Polskie“. Sanders do niedawna jeszcze zajmował się czynną agitacją polityczną, był rzecznikiem praw i potrzeb ubogiej ludności londyńskiej. Jego to i Burns'a staraniom zawdzięczają robotnicy południowo-zachodniej dzielnicy Londynu, zwanej Battersea, względne poprawienie losu. Od roku Sanders przestał się zajmować materialnym bytem ludności robotniczej, zajął się natomiast gorliwie umoralnie-

niem warstw pracujących. Na zapytanie, dlaczego tak postąpił, Sanders objaśnia:

„Przystąpiłem do ruchu etycznego, ponieważ coraz jaśniej widzę, że stan robotniczy, ze swoją coraz wzrastającą potęgą, jest wystawiony na tak ciężkie pokusy moralne i staje wobec tak wielkich zadań politycznych, iż samo odwołanie się do poczucia klasowego, albo do materialnej korzyści, jest już absolutnie niedostateczną podstawą agitacyjną. Dziś ruchowi robotniczemu nie wystarczają już nowe programy, albo tak zwane praktyczne roboty. My, Angliki, dosyć już mieliśmy „praktycznych rzeczy”—potrzebujemy teraz nowej siły duchowej, nowego motywu, któryby masę do głębi poruszył, ich najlepsze uczucia ożywił, ich poświęcenie połączył ściślej z zateśnieniem do czystszej i szlachetniejszego życia—zamiast, żeby „odraczać” etyczną działalność, a przez samą walkę o władzę, stwarzać wewnętrzną pustkę”.

Na zapytanie Foerstera, jakie doświadczenia, zebrane wśród politycznej i agitatorskiej działalności, doprowadziły go do rozwiniętych właśnie zapatrywań—odpowiedział Sanders, przypominając wielkie przemysłowe przesilenie, jakie z końcem lat osmdziesiątych spadło na Anglię—i mówił dalej:

„Wtedy sądziłem wraz z Burnsem, że przeciwieństwo między ubogimi a bogatymi będzie coraz większe, i że zbliża się czas socjalistycznego państwa. Postanowiliśmy przez socjalizację zarządów miejskich przygotować nowe społeczeństwo. Dzisiaj widzimy jednak, jak z pośród przemysłowych robotników powstaje nowa klasa średnia—i jak byłoby zupełnie niedorzecznym, nadzieję wielkiego przeobrażenia porządku społecznego budować na głodowych instynktach zpauperyzowanej masy. Niedawno zawodowe stowarzyszenie robotników kotlarskich majątek swój, wynoszący 600 tys. marek, umieściło w akcjach wielkiego zakładu przemysłu żelaznego, który notorycznie wyzyskuje swoich robotników. Dało nam to wiele do myślenia. Staje przed nami cały nowy problemat z najnowszego ekonomicznego rozwoju. Jak możemy wykształconą, zamożniejszą klasę robotników ochronić od popadnięcia w żądze zysku i w zubożenie, i wszystkie jej moralne i ekonomiczne siły pozyskać dla wielkiego dzieła organizacji? Jeżeli głód i rozgoryczenie, jako sojusznicy socjalnej reformy już nie wystarczają, jakie nowe motywy mamy w ruch wprowadzić, ażeby masę zentuzjazmować i zachować czystość ich celów?”

I p. Sanders w końcu dodaje:

„Wyobraźmy sobie, że coraz to nowe przedsiębiorstwa przechodzą na własność publiczną, i że wtedy grupy robotników wyzyskują swoją polityczną władzę, ażeby przede wszystkim podnieść swoje płace. Jakaż perspektywa korupcji otwiera się przed nimi! Nie! demokracja jest możliwa tylko na podstawie etycznej, a kto uczciwie pragnie dobra robotnika, musi całą swą siłę skupić ku temu, ażeby dzisiaj działać na masę etycznie-wychowawczo, a wszelkie ich polityczne i społeczne dążenia zasilać z czystszych źródeł, aniżeli z samej tylko walki o władzę. Na to nie wystarczy, aby gdzieś w programie wyzwolenie całej ludzkości uznać za cel ostateczny—lecz

musimy wziąć się do najwewnętrzniejszego życia każdego, od samej młodości—a państwo, które ma nadejść, ugruntować w głębiach osobistego charakteru. Wzrastająca świadomość tego zadania, zaprowadziła mnie krok za krokiem do ruchu etycznego i dojrzeć we mnie dała przekonaniu, że ruch robotniczy, mimo wszelkich prorocstw, byłby sprawą przegraną, gdyby się nie powiodło zrobić z niego ruchu etycznego w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu”.

Ruch ten etyczny p. Sanders wywołać pragnie niezależnie od działania duchowieństwa, które, jego zdaniem, nie wielki wpływ na robotników posiada.

Oświadczenie to jest jakby rozwinięciem słów Poincaré'go, wypowiedzianych w zeszłym roku podczas bankietu w Bordeaux:

— Poprawiać prawodawstwo nie wystarczy—podnośmy przede wszystkim poziom intelektualny i moralny człowieka.

## HODOWLA KONI.

### I.

#### Koń wyścigowy.

(Rozmowa z p. St. Wotowskim).

Od paru lat polskie stajnie wyścigowe, które dawniej tak wielkie święciły tryumfy na rosyjskich torach, znacznie mniejsze osiągają powodzenie.

Pragnąc dowiedzieć się o przyczynach tej niekorzystnej dla naszych hodowców zmiany, skorzystaliśmy z pobytu w Petersburgu p. Stanisława Wotowskiego, redaktora „Jeźdźca i Myśliwego”, a zarazem jednego z najwytrawniejszych znawców sportu koni.

— Dlaczego konie nasze mniej biorą nagród? — mówi p. Wotowski. — Przyczyny są różnolite. Powodzenie tej lub owej stajni wyścigowej ma zawsze charakter wypadkowy. Ani hippologja, ani fizjologja nie może stworzyć ścisłych danych, w jaki sposób powstaje koń absolutnie pierwszej klasy. W samym procesie wyścigu wchodzi w grę tyle czynników, że zwycięstwo nigdy nie jest pewne. Wogóle jednak należy przyznać, że przez pewien czas nasze stajnie wyścigowe posiadały niezaprzeczoną nad rosyjskimi przewagę. Pochodziło to stąd, że u nas hodowla koni pełnej krwi była starsza, import z zagranicy był łatwiejszy i większy; prócz tego zaś znaczniejsze rosyjskie stadniny, jak np. Petrowska, przestały istnieć. Ale w ostatnich latach w Cesarstwie poczęto robić znaczne wysiłki celem poprawienia tego stanu rzeczy. W stadzie Derkulnikiem, które obecnie wzięło nawet górę nad Janowskim, podjęto bardzo staranną hodowlę koni pełnej krwi. Hodowcy rosyjscy znajdują tam wielką pomoc. Hodowla koni wyścigowych w Cesarstwie i Królestwie stała się bardziej równomierną, przewaga naszych stajni zniknęła. Trzeba przytem powiedzieć, że długa podróż, jaką muszą odbywać konie polskie, by przybyć na tory petersburski lub moskiewski, musi ujemnie wpływać na ich „kondycję”. Nasze stadniny nie straciły jednak wcale dobrej renomy i hodowcy rosyjscy chętnie nabywają roczniaki w Królestwie. W tym roku np. p. Łazarew kupił w Krasnem żrebaków za 52 tys. rubli.

— P. Ludwik Grabowski, który jest wielką powagą w świecie sportowym, twierdzi, że zbyt wczesny termin rozpoczynania warszawskich wyścigów wiosennych, jest głównym powodem obecnego niepowodzenia naszych stajen w Moskwie i Petersburgu.

— Jest w tem bezwątpienia wiele słuszności—odpowiada p. Wotowski.—Konie są

przygotowywane zbyt forsownie. Dla naszego klimatu termin ten może nie jest odpowiedni. Lecz, z drugiej strony, hodowcy nie są wcale zmuszeni brać udziału w tych wczesnych wyścigach. Zależy to od ich dobrej woli. Wogóle w wyścigach [traf gra ogromną rolę. Tegoroczne „Derby” moskiewskie wygrał „Milejades”, koń zupełnie nieznaną stajni, którą stanowią tylko dwa wyścigowce. Ojciec tego „Milejadesa” pochodzi ze stajni p. Reszkego; jako małej wartości, został sprzedany za bardzo niską cenę. A syn jego zwyciężył najlepsze rumaki pierwszych rosyjskich i polskich stajni.

— Niechże pan powie profanowi na zakończenie, czy wyścigi istotnie są pożyteczne dla hodowli koni?

— Kwestję nie tak trzeba stawiać. Hodowla koni pełnej krwi jest sprawą niezmiernie ważną; tylko w ten sposób tworzy się potrzebny w kraju kontyngens dobrych koni wierzchowych, powozowych i lekko-zaprzęgowych. Ze względów militarnych państwa muszą baczyć bardzo pilnie, by rasa koni poprawiała się nieustannie. Rząd musi zatem zachęcać prywatnych hodowców i w tym celu popiera wyścigi, toleruje nawet totalizatora. Znaczne sumy, wyznaczone na nagrody, pozwalają hodowcom czynić odpowiednie nakłady.

Zgrywających się zatem w totalizatorze może pocieszać myśl, że przyczyniają się do popierania hodowli koni. Będzie—z jednak tą myślą dla nich wystarczającą pociechą? — Prosz.

### II.

#### Koń żmudzki.

(„Russkija tuziemnyja porody toszadiej. Klepper i żmudka. Otczet kniazia S. T. Urusowa”, Wyd. departamentu rolnictwa, 1899 r.)

Rosja posiada przeszło połowę ogólnej ilości koni na świecie, bardzo więc naturalnie, iż hodowla koni i wszelkie związane z nią kwestje mają tu doniosłe znaczenie ekonomiczne. Od niedawna sprawę polepszenia ras koni ujął w swe ręce rząd, tworząc w r. 1881 samodzielny i niezawisły od nikogo zarząd główny stadnin państwowych, któremu przewodniczy obecnie Wielki Książę Dymitr Konstantynowicz, sam właściciel największej w Rosji stadniny kłusaków. Ale, jak bardzo trafną uwagę czyni autor omawianej broszury, zanim polepszać coś, uprzednio należy poznać dokładnie to, co mamy polepszać. Pod tym względem źródłowa literatura w Rosji jest nader uboga, i nieliczne broszury, traktujące o miejscowych rasach koni, są przeważnie kompilacjami obszernego dzieła Freitagy: „Russlands Pferde-Racen”. Nikt się nie domyśla, zdaje się, iż samo dzieło Freitagy jest również prawie w całości kompilacją „Historji powszechnej konia”, hr. Czapskiego, wydanej w r. 1874 w Poznaniu.

Ks. Urusow czyni początek pożądanym, zbadawszy na miejscu nader sumiennie i szczegółowo dwie rasy miejscowe koni, zanikające obecnie: klepera estlandzkiego, oraz żmudkę, pozostałą dziś prawie wyłącznie w powiatach rosińskim i telzewskim, w gub. kowieńskiej. Małego wzrostu, ale wytrzymała, cierpliwa, pełna energii i temperamentu — żmudka była lat temu jeszcze trzydzieści nader popularną w swym kraju. Cała Żmudź mówiła z zachwytem o jej zwycięztwie nad 14 innymi spółzawodnikami na wystawie w roku 1860 w Rosienjach, lub o fakcie, iż koń włościanina Szydło, 1 arszyn 14 werszków wzrostu, po złej drodze na przestrzeni 321 sążni, bez widocznego wysiłku przewiózł 220 pudów ładunku.

W r. 1881 ks. Bohdan Ogiński utworzył „Towarzystwo rosińskie” (obecnie retowskie) zachęty do hodowli koni rasy żmudzkiej. Tu, gdzie—jak mówi ks. Urusow—





Wrażenie potęgował odgłos odzywającej się w pobliskiej niwie przepiórki:

— Pójdźcie żać! pójdźcie żać!

Marcin Pacychna nie mógł słyszeć ptasiego wołania. Pociąg był już daleko.

Zostałem znowu sam z myślą o „zagonkach bez dojazdu“, o „studni“, o „konmascacji“ i „kolonizacji“ gruntów włościańskich i, przysiadłszy na ławce, zacząłem mimowoli kreślić laską na wysypanym piaskiem chodnik plan osady włościańskiej z chatami pod sznur, z polem w jednym kawale, przylegającym do zabudowań gospodarskich, z polną drożką, do każdego uwrocia wiodącą.

Nim „warszawski“ nadszedł, nabudowałem takich chat bez trudności dużo... szkoda, że na piasku.

*Kowczy.*

## OBCY ROBOTNICZY WE FRANCJI.

We francuskiej Izbie deputowanych ukazało się ostatnimi czasy kilka projektów ustawodawczych, dotyczących opodatkowania robotników zagranicznych, we Francji zatrudnionych.

Wnioski te, przekazane komisijnym obradom, dotychczas z nich nie wyszły. Aby przyspieszyć załatwienie sprawy, jeden z wnioskodawców, dep. Dubuisson, ponowił swój projekt przy ogólnej rozprawie budżetowej i ubrał go w pewne poprawki do budżetu ministerstwa skarbu. Zażądał wprost, aby administracja skarbu ściągnęła już w roku bieżącym od przedsiębiorców po 60 fr. podatku. Zdaniem wnioskodawcy, wprowadzenie tego podatku z jednym tylko poważnym spotkać się może zarzutem, mianowicie, iż łatwo skłoni zagranicę do odwetu podobnego na skórze robotników francuskich, w innych krajach szukających pracy. Niebezpieczeństwo to jednak p. Dubuisson lekceważy, gdyż ilościowy stosunek robotników obcych we Francji i francuskich zagranicą jest bardzo nierówny. Według spisu ludności z r. 1891, przebywało we Francji 1,150,211 osób obcych narodowości. W tej cyfrze było takich, którzy pracują za zapłatą, ogółem 440,380, to jest 39,377 oficjalistów rozmaitej kategorii, 339,217 właściwych robotników i 51,786 służ. Natomiast robotników francuskich zagranicą przebywa najwyżej 100 tys., według wykazów urzędowych nawet tylko 60 tys.; w dodatku tak są rozproszeni, że żaden kraj nie wykazuje ich w cyfrze istotnie pokażnej.

Na uwagę możnaby jedynie brać Anglię, Szwajcarię i Belgię, ale Anglja ma sama robotników we Francji mało, Szwajcarię zaś dziś już w niektórych kantonach nakłada taksy na pracę obcą; ze strony zatem tych dwóch krajów można się nie obawiać represaliów. Także Belgji nie uważa optymistyczny wnioskodawca za kraj do kontr-akcji skory, ze względu na niewielką liczbę przebywających tam robotników francuskich.

Izba deputowanych, nie wchodząc w meritum poprawki Dubuissona, przekazała ją do rozpatrzenia tej samej komisji, do której odesłano inne projekty, tendencją i celem pokrewne.

## OKÓLNİK

ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych. (10 lipca 1899 r.).

W wykonaniu woli Najwyższej, wyrażonej w komunikacie rządowym z dnia 25 maja r. b., po naradzie z kuratorami okręgów naukowych i zwierzchnikami wyższych zakładów naukowych, uznałem za możliwe okazać względność dla wszystkich

uczestników tegorocznych zaburzeń, z wyjątkiem nieznacznej liczby tych, których znajdowanie się w wyższych zakładach naukowych będzie uznane za szkodliwe dla prawidłowego biegu zajęć naukowych, i którzy, w skutek tego, nie powinni być przyjmowani do żadnego z tych zakładów. Wszyscy inni, wydalenii z wyższych zakładów naukowych, winni być podzieleni na 2 kategorie: 1) ci, którzy mogą być przyjęci z powrotem do tego samego zakładu naukowego w sierpniu roku bieżącego; gdyby dla braku wolnych miejsc lub z powodu innych przyczyn nie wszyscy mogli być przyjęci do grona studentów, to można zaliczać ich od stycznia przyszłego roku lub też wprost dopuszczać do egzaminów w maju 1900 roku, z zaliczeniem ich, po złożeniu egzaminów, do grona studentów; 2) ci, którzy mogą być przyjęci z powrotem do tego samego zakładu naukowego w maju 1900 roku. Do tej kategorii, między innymi, mogą być zaliczeni i ci, którzy w czasie zaburzeń zostali wydalenii bez prawa wstąpienia do jakiegolwiek zakładu naukowego, jeśli będzie uznanem, według zebranych o nich wiadomości, że nie można oczekiwać po nich szkodliwego wpływu na kolegów i na prawidłowy bieg zajęć naukowych.

Podział osób na wyż oznaczone kategorie pozostawiam uwzględnieniu Waszej Ekscelencji, po porozumieniu się ze zwierzchnością zakładu naukowego i z administracją miejscową.

Wszyscy pragnący być przyjętymi, winni złożyć podanie do tego zakładu naukowego, z którego zostali wydalenii,—i mają być powiadomieni, że w razie nowego ich udziału w zaburzeniach, będą wykluczeni bez prawa ponownego wstąpienia do jakiegolwiek zakładu naukowego.

O powyższem mam zaszczyt powiadomić Waszą Ekscelencję dla właściwego wykonania.

## OKÓLNİK

ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych (d. 7 lipca).

Na zasadzie art. 465, t. XI, cz. I Zbioru praw, wyd. 1893 r., akademickie półroczna w uniwersytetach, rządzonych ustawą z 1884 r., mają terminy: pierwsze od d. 20 sierpnia do 20 grudnia i drugie—od d. 15 stycznia do 20 maja. W uniwersytecie jurjewskim rok akademicki winien rozpoczynać się 10 sierpnia (art. 614), zaś w uniwersytecie warszawskim—w d. 20 sierpnia (art. 742). Tymczasem w rzeczywistości nie wszystkie uniwersytety rozpoczynają swe prace w ustanowionych dla nich terminach. Dlatego, mając na pieczy możliwie ściśle wykonywanie ustaw przez uniwer-

sytety co do rozpoczęcia zajęć naukowych, najuprzejmiej upraszam Ekscelencję uczynić odpowiednie w tym duchu rozporządzenia i przedsięwzięć wszystkie zależne o pana środki, ażeby prace w powierzonym panu uniwersytecie zaczynały się w ustanowionych dla nich terminach, i w żadnym razie nie później, jak d. 1 września, a w uniwersytecie jurjewskim nie później, jak d. 20 sierpnia.

O rozpoczęciu wykładów przez każdego z profesorów proszę zawiadamiać ministerstwo w pierwszej połowie września.

«Praw. Wiestn.»

## ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Konstantynopol, w czerwcu.

[Pustki w Stambule. Powrót ormian. Patriotyzm turecki. Z życia polskiego].

△ Powoli się rozglądam w moim starym, poczciwym Stambule. Niechże żadna pobożna dusza nie oburza się na to, że stolicę niewiernych, poczciwem nazywam miastem. Tyle tu przecież zawsze dla naszych ziomeków okazywano troskliwość, tyle ich tu, tułaczów, żywot spokojny spędziło—tylum ich sam znał i widział błogosławiących, prócz słońca tutejszego i serca ludzi tutejszych, że inaczej Stambułu nazywać nie mogą. A zmienił mi się, niema co mówić; przycichł, zeszarał się, choć mu chwilowo czupryna zazieleniała, a broda kwiatami porośla. Coś mi do wielkiej wsi, gdzieś na uboczu świata, zaczyna być podobnym.

Poszedłem kiedyś na Bazar—to miasto w mieście—niegdyś tak pełne ludzi i ich życia, że ledwie tam przecisnąć się można było. Trzęsienie ziemi przed paru laty zważyło jego sklepione ulice i sklepy, zabiwszy parę tysięcy ludzi—ale coś innego wyludniło dziś wcale ładnie odbudowane magazyny i aleje. Pustki tam—gdziekolwiek tylko na piętach siedzący turek, słucha odgłosu kroków rzadkiego przechodnia, leniwie pociągając dym ze szklannego cybucha. Tam, gdzie oko dawniej spotykało stosy jedwabiu i złotogłowiów o tysiącnych barwach, góry dywanów jaskrawych, jak kwieciste łąki, witriny zawalone biżuterją i drogiemi kamieniami—dziś szare widzi się deski, co zakrywają drzwi i okna pustych sklepów.

— Coż?—powiadam do znajomego żydka, co się zaraz do mnie przyczepił—interesy wam teraz lepiej iść muszą, bo ormian chyba niema? Ponoś się wszyscy wynieśli i wam miejsca ustąpili?

— Oj, weh! więcej ich jest jak dawniej, panie!—i zaklął coś po hiszpańsku o cholercze.—Tak zaczęli sultanowi tłómaczyć, że bez nich interesy ustaly, iż kazał ich z powrotem zwołać z całego świata, a musieli się tam na wygnaniu ogromnie mnożyć, bo ich więcej wróciło niż poszło. No, i cackać ich kazano. Jakie tam dla żydków interesy!

Ale jakoś nie widzę tych ormian, musieli się po domach swoich tak pochować, że nawet ich nosy nie sterczą. Jakoś nie dowierzają. I bazar pusty, i ulice puste i wszędzie pustki. Powiadają też niektórzy, że system szpiegowski tak się tu rozpostarł, tak wszędzie panuje, że ludziom powietrze zaczyna ciężać i boją się nawet poza domy wy-



chodząc. Turcy podejrzliwi, żyją w przekonaniu, że na trzech ludzi w mieście dwóch jest szpiegów, kujących ciągle nowe jakieś sprzysiężenie, rewolucje i tym podobne historie, i brat brata, ojciec syna podejrzewa lub obserwuje. Tak tu ludzie sobie do ucha mówią. My obcy nie o tem nie wiemy i na tem nie wiele cierpimy, bo nas, co prawda, czy nie obserwują, czy nie śmia molestować. Nam więc tu życie, jak ongi, bardzo schodzi przyjemnie i swobodnie, a jednak widzimy, że coś się wkłódo nas zmieniło. Bodajby na lepsze dla tego kraju, dla którego człowiek więcej ma sympatji, gdy go bliżej pozna. Lud w gruncie dobry i życzę mu jak najlepiej. Boć na karb tego ludu nie można kłaść wszystkich nadużyć, będących dziełem pojedynczych osobistości wpływowych, niestety, dzięki tutejszym stosunkom. Uwzględnić też trzeba i to, że rząd turecki, skutkiem stosunku swego do Europy, tak na każdym kroku jest przyciskany i pilnowany, a przeciwnymi radami ogłuszony, że niejedyn z jego członków czuje się oszołomionym, zagrożonym, i machnąwszy na wszystko ręką, o własnej tylko myśli kieszeni. A szkoda! Ileż razy zdarzyło mi się spotkać zagranicą osiadłego, lub schroniska szukającego greka lub ormianina, czasem i europejczyka, co tu lat kilka przesiedział. U każdego na wspomnienie Konstantynopola jakiś smutek osiadał na czole. „*Nerde Stambul!*“ powiadał — „*Oj! gdzie Stambul!*“ Bodajby tego kiedyś cała Europa powiedzieć nie musiała.

I Turcja do Haagi posłała swego reprezentanta, Turkhan-paszę, miał tam już nawet, jak słyhać, małą nieprzyjemność z powodu jakiegoś memorjału młodej Turcji. Gdy znowu szło o wyznaczenie miejsc przy stole posiedzeń, chciano, idąc za alfabetem, posadzić delegata bułgarskiego o całą długość stołu wyżej od niego! Aż się turezysko zaczerwieniło i jęło protestować, że ostatecznie poprzestawiano krzesła i nareszcie instalował się pan pasza za stołem jako tako i nawet już paczkę orderów porozdawał. Lud tu konferencją tą bardzo zajęty i ciągle o niej słyhać rozmowy.

— Pojechali tam nasi — powiadają dobroduszenie turezyska — i zgodzą się na rozbrojenie, ale jeśli nam oddadzą — Batum, Bułgarję, Kretę, Egipt i parę jeszcze drobniejszych krain, — tylko tyle! — inaczej, niech już będzie lepiej wojna.

Żeby to tak od turków zależało! Ostatecznie nie dziw, że ich to gryzie wszystko, i bardzo, co się w ostatnich 30 latach zdarzyło, gryzie zwłaszcza ta ciągła zależność od Europy. Powoli też i nienawiść do „frenków“ rośnie, w tym ludzie prostym, bez zółci. Widzimy to wyraźnie, w każdym słowie, ruchu i wzroku. Czego już zupełnie strawić nie mogą, to Krety! to już przebrało miarkę. Pod wpływem tego upokorzenia, jakie poczucie, niby patrojotyczne, obudziło się w tych ludziach. Te klęski, osłabiając państwo tureckie, wywołały równocześnie znaczne wzmocnienie islamu i powiększyły u tych ludzi nieufność i odrazę do wszystkiego, co europejskie.

Wyjątkowa sympatja do Niemców jest raczej powierzchowna, a że Niemcy faktycznej pomocy nie dadzą, jak się tego po nich spodziewają, to się i ona

niby mgła poranna rozplynie. Dziwny bo to naród! Małomówny, w sobie zamknięty, znoszący wszelkie ciężki losu z niewyczerpaną cierpliwością, ale czuły, jak mało który. Żadne, choćby najlżejsze zazdraśnięcie jego dumy, nie zabliznia się bez śladu. A cała historia turecka ostatnich lat dziesiątków, to jeden szereg ran, blizn i guzów!

Mało tu słyhać np. o Krecie, może dlatego właśnie, że ciągle o niej myślą i ciągle w tamtą stronę patrzą. Nieustająca emigracja żywiołu muzułmańskiego z Krety, mimo wszelkich ustępstw, rad i nalegań nawet ze strony chrześcijańskiej ludności, jest tylko dowodem tego, com powiedział: że turek nie zapomina, nie ufa. „*Il a été suffisamment payé pour ça!*“ Wychodzący turecy twierdzą, że jeżeli na miejsce tej ludności, która bądź co bądź, na wyspie tej pracowała jako tako, nie napłynie jaka inna, mogąca ją zastąpić, jeżeli się tam zwalą Grecy z Hellady, to młody książę chyba pomarańczami dzikimi i oliwkami zadowolnić się będzie musiał za całą listę cywilną. Chrześcijańscy jego poddani, jeżeli mu i tego nie odbiorą, co na wyspę przywiózł, to dodać mu z pewnością nie dadzą. Sprawiedliwość przyznać każe, że taką opinię o kretęczykach wyrobili sobie Turcy za... tureckich rządów!

I na ten mój, taki jakiś posmutniały Stambul, zagląda zdaleka nowa klęska: dzuma, o której tu po cichu mówią, że w Egipcie silniej grasuje, aniżeli o tem dzienniki piszą. (Tu o wszystkim takie krążą pogłoski, dzięki milczeniu zakneblowanej prasy). Tegoby jeszcze brakło — dzumy, i cała nadzieja w tem, że rząd, któremu sultan podobno bardzo surowe dał rozkazy, takie, z którymi niebezpiecznie żartować, nie zaśpi tym razem i granic pilnować będzie. Co daj Panie Boże!

Pani Hajoty jak niema tak niema. Mało kto też już i przyjeżdża z końcem wiosny na lato, w te ogniste strony. Bawił tu ks. Witold Czetwertyński, a z Bośni przyjechał ks. Czermiński jezuita, na misję. Miewa kazania polskie w kościele św. Marji i jeździ do kolonji polskiej na Adampol, gdzie już od lat kilku ksiądz polski nie zawitał. Życie polskie ledwie tu już czuć i gdyby nie to, że nam czasem świetny skrzypek p. M. Jaroński (tu przy ciotce swojej p. Groppler mieszkający) rodzimego wytnie mazurka, to byśmy i nie wiedzieli chyba, żeśmy z nad Wisły!

Selim.

Wiedeń, 21 lipca.

[Walka żywiołów. Wybór delegacji. Stanowisko Koła. Opozycja niemiecka. Obraz p. Józ. Krzeszał.]

△ Pozornie cisza w okolo. Większa część ministrów austriackich bawi u wód, a tak samo i dowódcy parlamentarni obydwóch stron wojujących wypoczywają w sielankowych ustroniach. Ani o komitecie wykonawczym prawicy, ani o zebraniach „wzajemności niemieckiej“ („*gemeinbürgerschaft*“ opiewa terminus technicus) nie na razie nie słyhać. Nieświadomy stosunków austriackich mógłby iście przypuszczać, że się one nagle znacznie polepszyły, że chwilo-wa cisza oznacza powrót do normalnego stanu rzeczy. Tak atoli nie jest. Burza bowiem nie szaleje nad powierzchnią morza, natomiast w jego wnętrzu wre

i kipi, jak gdyby z głębin toni wulkan przebijał się lawą. We wnętrzu wre walka żywiołów. Kilka tygodni, a przebiję się ona na powierzchnię i burza szaleć będzie, jak szalała. W jesieni wybuchnie ona niezawodnie z wielką gwałtownością. Nadzwyczaj bowiem mało nadziei, prawie żadnej, żeby się położenie mogło w czemkolwiek polepszyć. Owszem, załatwienie ugody węgierskiej na podstawie § 14, sprawa dolno-austriackiej reformy wyborczej wikła bardzo stosunki i wytwarza nowe, niemałe trudności. Opozycja niemiecka wyzyskuje agitacyjnie „rządy § 14“, zwłaszcza teraz, kiedy po zawarciu ugody z Węgrami część podatków spożywczych została podwyższoną. Większy podatek bywa zrozumiałym dla ogółu argumentem. Na razie sypią się z niemieckiej strony protesty przeciw „narzuceniu ugody“ i już dziś zapowiada ta opozycja, że w jesieni nie dopuści do wyboru delegacji wspólnych. A delegacje muszą być wybrane; wyboru tego niepodobna dokonać na podstawie § 14. W kołach rządowych i większości parlamentarnej nie biorą tej groźby zbyt tragicznie, ponieważ sądzą, że znajdzie się sposób zrobienia obstrukcji nieszkodliwą, t. j. sposób przeprowadzenia wyboru delegacyjnego mimo niej. Oczywiście, że rząd starać się będzie o wybory przy pomocy opozycji, czyniąc przedtem wszystko możliwe dla jej uśmierzania. W tym celu ma p. Jaworski na początku września zaprosić wszystkich prezesów klubów na wspólną naradę nad tem, czy nie da się znaleźć sposób na — możliwe pożycie. Dobra wola rządu i prawicy jest; mimo to są bardzo ważne powody do powątpiewania, czy krok ten zdoła przynieść pożądaną owoc. Co do mnie, sędzę, że Niemcy nawet zaproszenia nie przyjmą. Oni bowiem uchwalwszy, że znany cel programu musi być w całości przyjęty, oznajmili niedwuznacznie, że do kompromisu nie są skłonni, że im trzeba się albo poddać zupełnie lub — walkę prowadzić dalej.

Hasła też niemieckiej opozycji są bardzo wojenne, a przed kilkoma dniami gorętsza przednia jej straż stoczyła rzeczywiście w Wiedniu walkę uliczną z sokołami czeskimi, którzy tu najspokojniej obchodzili jubileusz założenia sokolskiego stowarzyszenia pod egidą „*Fügnera*“. Chciano siłą pięści i kija przeszkodzić wiedeńskim Czechom w obchodzeniu uroczystości z polityką związku niemającej. Dzielne burszenszafty niemieckie pod wodzą posła Tochlera nie oszczędzały nawet kobiet, czatując między innymi w jednej z bocznych ulic o godz. 3 w nocy na wracające z uroczystości do domu drużyny.

Na głównych ulicach chroniła siła zbrojna Czechów przed napaścią. W bocznej ulicy odnieśli Niemcy zwycięstwo. Pobili dwóch czy trzech sokołów, przy czem dostało się także nieco i paniom, znajdującym się w ich towarzystwie, z których kilka znowu z przerażenia i strachu pomdlało. To, co konstytucja austriacka pozwala, zabraniają Niemcy, pomimo, że Wiedeń, jako stolica państwa, żyjąca z krajów koronnych, dla wszystkich obywateli tego państwa jest wspólna, mimo, że w Wiedniu na półtoramiljonową ogólną ludność, mieszka stale przeszło trzykroć sto tysięcy sło-

wian, w tem najwięcej czechów, — co stanowi okrągłe 20 proc. ogólnej liczby ludności. W Pradze czeskiej wynoszą Niemcy razem z Izraelitami do nich się przyznającymi — 5 proc. ludności. Ta mniejszość niknąca posiada w stolicy czeskiej wszelkie szkoły niemieckie i niemiecką wszechnicę. Czesi w Wiedniu nie mają ze strony gminy wiedeńskiej lub kraju, albo rządu, ani jednej szkółki elementarnej, a tę, jaką sobie urządzili za własne pieniądze w X dzielnicy miasta Wiednia, utrzymują własnym kosztem, od rządu zaś nie mogą nawet uzyskać dla niej państwowej ważności świadectw, czyli tak zwanego „prawa publiczności“. Wobec tego i innych zupełnie podobnych stosunków, niechaj ktoś istotnie sądzi, że Niemcom dzieje się w Austrii niesłuszność! Nie o swe prawa, lecz o panowanie nad innymi, o uciskanie innych chodzi im i o to wiodą tak zażartą walkę.

Mieliśmy, niestety przez zbyt krótki czas, polską wystawę obrazów w tutejszym „Künstlerhausie“, mianowicie wystawę obrazów Józefa Krzesza. Jest to cykl złożony z siedmiu scen, oleju malowanych, a ilustrujących Ojca Nasz. W obrazach jest dużo barwnego nastroju impresjonistycznego. Są to rozmaite sceny z życia ludowego, zastosowane do poszczególnych zdań Ojca Nasz. Najlepsze jest zobrazowanie: „Bądź wola Twoja“, „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ i „Odpuść nam nasze winy“. Pierwsza scena przedstawia szeroki krajobraz „żniwa“, nad którym z tyłu podnoszą się groźne czarne chmury, zwiastany burzy. Już z ich ciemni błękitnej wymyka się w zygżaku jasność błyskawiczna. Widnokrąg zaciemnia się coraz straszniej, lecz oto jawi się świetlana postać Pana i promienie jasnego światła rozlewają się po urodzajnej niwie: burza przechodzi, niknie gdzieś w dali. Przeciwnieństwem tej pełnej dramatyczności sceny jest „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, obraz, owiany liryzmem. W wysokim zbożu pracują chłopci. Jeden z nich kłęczy na przodzie, a Pan rzuca mu chleb do słomianego kapelusza. Głęboki spokój i złociste światło południa spoczywa nad falującym łanem pod sklepieniem spokojnego błękitu nieba. Cykl cały sprawia silne wrażenie na widzu. Warto byłoby, żeby p. Krzesz pokazał swe najnowsze dzieło szerszej publiczności na większej wystawie. Ta bowiem, jaką obecnie na dwa dni tylko urządził, była tylko dla bliższych znajomych, dla bardzo ograniczonego kółka. Krytyka wiedeńska wyraża się bardzo pochlebnie o obrazach naszego artysty-malarza.

△ **Rumunja.** Polska kolonja w Rumunji jest dość liczna. W samym Bukareszcie, jak piszą do „Czasu“, przebywa około 12 tys. ludności polskiej, należącej przeważnie do stanu rzemieślniczego i robotniczego. Istnieją różnorodne polskie kółka i towarzystwa; najpoważniejszą atoli instytucją, jednoczącą wokół siebie naszych rodaków, stanie się niewątpliwie w krótkim czasie szkoła polska, założona w listopadzie zeszłego roku, a której prezesem jest p. Józef Słupiewski. Program szkoły obecnie uzupełnia tylko wykształcenie młodzieży nauką ojczystego języka, oraz wiadomościami z historii, literatury i krajoznawstwa rodzinnego. Dzieci są podzielone na grupy, z których każda równocześnie po-

biera nauki. Liczba członków Towarzystwa szkoły polskiej w Bukareszcie wynosiła do dnia 17 listopada 1898 r.—178. Członkiem Towarzystwa może być każdy, kto się zobowiąże jakkolwiek kwotą miesięcznie płacić. Datki można nadsyłać pod adresem: „Towarzystwo szkoły polskiej w Bukareszcie, Strada Sculpturei 47“. (Societate Ecoles Polone in Bucaresti). Na prowincji stosunkowo Polaków jest mniej. Najliczniejsze kolonie są w Campine, Bustenari i Monteore. Są to przeważnie robotnicy w kopalniach naftowych, którzy zarabiają tu wcale nieźle, bo od 90 do 120 franków miesięcznie; przyczem otrzymują mieszkanie, światło i opał. Lekkość wszakże galicyjskich wychodźców, którzy jadą na skutek zachęty agentów do Rumunji, nie zawiązawszy uprzednio żadnych kontraktów najmu, naraża ich często na wyzysk ze strony fabrykantów, przykre nieporozumienia oraz zawody. Kolonie prowincjonalne nie posiadają własnych katolickich kościołów i polskich księży, co daje się wychodźcom bardzo dotkliwie uczuć. Obecnie powzięto zamiar sprowadzenia do Campine księdza-polaka, któryby tam mieszkał stale, a w ten sposób zapewnił rodakom posługę duchowną.

△ **Szlazk pruski.** W „Schl. Ztg.“ zajmuje się ktoś szlazką, statystyką kryminalną, według której w r. 1897 było 47,213 skazanych (46,735 w r. 1896), z których 4,685 przypada na młodocianych przestępców, a 20,875 na karanych już poprzednio. Statystyk antypolskiej gazety szlazkiej stara się udowodnić, że przeważna część przestępstw przypada na słowiańskie okolice. Protestuje przeciw temu katolicka „Schl. Volksztg.“, słusznie podnosząc, że najliczniej przestępstwa wydarzają się w okolicach przemysłowych i ubogich. Powiaty, w których „średnia kryminalistyka“ zachodzi, nie są mniej słowiańskimi, ale za to powiaty te są w większej części rolnicze i cieszą się znacznym dobrobytem. Najmniejsza przestępczość zachodzi w czysto rolniczych powiatach, bez względu na narodowość.

△ **Kraków.** W tych dniach ma się tu zebrać międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły i Sanu, złożona z inżynierów rosyjskich i austriackich. Ze strony warszawskiego okręgu komunikacji wezmą w tej komisji udział inżynierowie: Kwiczyński i Mikuliński, tudzież asesor kolejowy Kowalski, ze strony namiestnictwa we Lwowie radcy budownictwa: Matula ze Lwowa i Sare z Krakowa, tudzież starszy inżynier w ministerstwie spraw wewnętrznych Blum.

△ **Lwów.** W lwowskim kole literacko-artystycznym dano bankiet na cześć p. Wilhelma Pohla, konsula austro-węgierskiego w Kurytybie w Brazylii, który przybył do Lwowa umyślnie, by uczestniczyć w akcie zawiązania polskiego Towarzystwa kolonizacyjnego. P. Pohl, którego poglądy na kolonizację znane są czytelnikom „Kraju“ (Nr. 27), gorliwą swą i serdeczną opieką oddaje polskiemu wychodźstwu niepospolite usługi.

△ **Poznań.** Prasa hakatystyczna roni gorzkie łzy, że w Dolsku, tem przyszłym centrum niemieckich kolonii, chociaż tam już widać polski komisarz obwodowy, potwierdzono polskiego burmistrza! „Deut. Ztg.“ pisze z tego powodu z rezygnacją: „Fakt ten należy do tych niepojętych rzeczy, do których w naszej polityce polskiej jużemy się przyzwyczaili“.

△ **Berlin.** Polskie stowarzyszenie gimnastyczne urządziło d. 24 b. m. wspólną wycieczkę do Charlottenburgu. Podczas gdy całe towarzystwo bawiło na torze cyklistów, powstała nagle burza. Część publiczności schroniła się pod drzewa, opierając o sztachety żelazne, które stały się powodem nieszczęścia. Piorun bowiem uderzył w sztachety i z pośród osób, opartych o sztachety, zabił dwie, a kilkanaście poranił.

△ **Sofja.** Od „Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy w Sofji“ otrzymujemy

sprawozdanie za rok 1898. Dowiadujemy się z niego, iż towarzystwo to liczy 25 członków, iż posiada pozostałość kasową 1,155 fr. i bibliotekę, złożoną z tysiąca tomów, oprócz broszur i czasopism. Na rok bieżący zarząd Towarzystwa składa się z pp.: Jana Starzewskiego, W. Świecianowskiego, P. F. Zembrzeckiego, L. Maskewki i St. Zgodzińskiego.

△ **Genewa.** Zamieszkali tutaj serbscy przedstawiciele stronnictwa radykalnego, ogłosili protest przeciw obecnym przesładowaniom, jakie mają miejsce w Belgradzie wskutek nieudanego zamachu na życie króla Milana.

## Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 11 lipca.

[Nieurodzaj w guberniach litewsko-białoruskich. Zapasy zboża w magazynach włościańskich. Pożar Słonima, Ceny placów miejskich. Przeciągnięta struna. Następstwa krótkowidztwa w polityce ekonomicznej].

□ Niezbyt pomysłone wiadomości dochodzą z prowincji o spodziewanych plonach zboża. Zwykle przy dobrym nawet urodzaju, znaczna część małorolnych włościan od Bożego Narodzenia żywi się chlebem, kupowanym lub pożyczanym ze śpichrzów włościańskich, w czem ich zawiadowcy przeszkód nie stawiają, uważając za ulgę dla siebie, zamiast przewiewać i przesuszać ziarno, odświeżać je za pomocą pożyczek. Zwykle więc na wiosnę siasieki w śpichrzach włościańskich są puste zupełnie, a dłużnikami bywają najubożsi małorolni gospodarze, jedynym zaś dokumentem, świadczącym o należności—kij magazyniera z zakarbowanymi znakami. Zdarało się już, że kontrola była znacznie utrudniona, bo pies niesforny pochwylił w swą paszczkę te „księgi“ p. magazyniera i nakarbował na nich zębami, co mu wpadło do głowy... Mniejsza zresztą z tem; ale jeżeli wskutek nieurodzaju proletarjat wiejski nie zwróci zboża pożyczonego? Na papierze, w rejestrach gminnych zarządów zapasy śpichrzów figurują jako zawsze obecne i w chwili krytycznej administracja rachuje na nie, jako na kilkumiesięczne zabezpieczenie życia ludności. Z urzędowych źródeł wiadomo, że gubernie wileńska, kowieńska i witebska dotknięte zostały nieurodzajem. Wileńska gub. naogół oziminy ma liche, jarzyny zaledwie średnie; grad przytem w wielu miejscowościach poczynił szkody znaczne. Gospodarstwa włościańskie więcej od dworów są dotknięte nieurodzajem, a z pomiędzy włościańskich najgorzej ucierpiały tak zwane „batriackie“ niwy, źle wyrabiane, późno obsiane, rzędami nawożone. Ci właśnie „batriacy“ zjedli cały przeszłoroczny zapas ze śpichrzów i po obsianiu pola, z plonów tego lata napewno nie będą w stanie odsypać pożyczki i siasieki świecić już poczną pustkami w jesieni! Nigdy nie wygasające po wsiach naszych epidemie tyfusu i innych chorób, krzewiące się skutkiem nędznego odżywiania i antyhygienicznych warunków mieszkań, mogą przy groźącym pogorszeniu się warunków odżywiania, wzmódz się jeszcze więcej. A i tak śmiertelność naszej ludności wiejskiej wynosi 27 proc., zajmując czwarte miejsce z pośród najczęściej trapijonych śmiertelnością ludów Europy.

Dnia 4 lipca wybuchł w Słonimie pożar; spłonęło 20 domów i 2 ludzi zginęło w płomieniach; podług zwykłego szablonu ogień mógłby być zniszczyć całe miasteczko, lecz straż ochotnicza dzielnie stanęła z nim do walki i uratowała Słonim od zagłady. Urzędowa statystyka wykazuje w gub. wileńskiej strat ogniowych w pierwszej połowie czerwca na sumę 27 tys. rb. Wileńska straż ochotnicza jeszcze nie funkcjonuje; szyją się mundury, toczą się układy z miastem o ustąpienie placów miejskich na wszystkich przedmieściach dla zbudowania lokali, potrzebnych na skład narzędzi każdej sekcji. Lecz co do placów, miasto tyle ich rozdarowało i pozwoliło rozchwycić, że obecnie samo już nie ma czem opędzić swych potrzeb. Gdy komitet trzeźwości zażądał 700 sążni kw. przy ul. Jarosławskiej pod budowę teatru ludowego, magistrat, uważając, że w tej miejscowości 700 tys. sążni kw. stanowią wartość 30 tys. rb., co oczywiście byłoby nieco za zbytewne—zaproponował ustąpienie takiegoż placu w innej dzielnicy, zaludnionej przez klasę wyrobniczą, jak np. na Śnipliszkach. Cóż się okazało? Tyle tam ziemi już rozdano i rozdrapano, że jedyny kawałek ocalony przeznaczają się na rynek, a dla teatru ludowego niema z kąda wziąć ani piędy. Skończyło się na ofiarowaniu komitetowi 10 tys. gotówka, zamiast placu. Niektórzy ławnicy nie radzi są z tego handlu: czy plac przy ul. Jarosławskiej da kiedykolwiek 30 tys.?—wielkie pytanie, a tymczasem wyłożył 10 tys. gotówką, coś znaczy. Można uspokoić malkontentów: place długo jeszcze, bardzo długo iść będą w górę. Pertraktacje miasta z pp. Martynsonem, Puszkiniową i innymi właścicielami o przyłączenie do miasta Zwierzynca, Popław, Sołtaniszek i Tuskulanum, w łeb wzięły. Targi o Zwierzyniec szły ze wzrastającym ze strony miasta zapalem ku wyższe wymagań: gdy Martynson za przyłączenie jego posiadłości do miasta dawał grosz, magistrat żądał dwa, gdy dawano dwa, magistrat żądał cztery, doszło do zerwania przeciągniętej struny; Martynson cofnął się z projektami, inni właściciele śladem jego też cofają się i wracamy do *status quo*: granice z przed 75 roku, przy ludności trzykrotnie powiększonej. W tem piekielku będziemy dusić się jeszcze lat z 50, wśród ciągłego wzrostu cen ziemi. A gdy Zwierzyniec, Popławy i t. d. staną się integralną częścią Wilna, tylko zabudowana bez porządku i pełną wszelkich szumowin, administracja każe rozciągnąć miejskie urzędnictwo i na te przedmieścia, i gdy na ich uporządkowanie wydać trzeba będzie miliony, wówczas dzisiejszych sterowników miasta wyrzuty sumienia gryźć nie będą, bo oddawna już zaznajają... dobrze zasłużonego spoczynku.

A. R. Z.

Telsze, w lipcu.

[Dobre i złe strony herbaciarni. Emigracja Odnawienie kościoła].

□ Zniesienie karczem, wprowadzenie monopolu wódczanego, oraz założenie herbaciarni i tanich jadłodajni, zaczyna już u nas wywierać dobry skutek. Widocznie to jest zwłaszcza w czasie dni targowych i jarmarków. Dawniej, aż do późnego wieczora, stały przed karczemami długie szeregi bryk i wozów z wygłod-

niałymi końmi, których właściciele przepijali u uprzejmych żydków cały swój dzienny zarobek. Dziś zjawisko to znikło zupełnie. O godzinie 2—3 wszyscy się rozjeżdżają, ci zaś, co chcą uczyć pomyślną tranzakcję, zapelniają w dni targowe herbaciarnie, racząc się chińskim trunkiem, lub spożywając tanie obiady. Ujemną stroną herbaciarni, niedającą się niestety usunąć, jest cały szereg „pokątnych doradców“, czyli adwokatów, wysiadających po całych dniach na gankach, w oczekiwaniu na swych ciemnych „klijentów“. Osobistości, których w Telszach samych jest z dziesięć, „biura“ swe przeniosły z pozamykanych karczem do herbaciarni. Połowa ich nie umie pisać, a często napotkać można zupełnie analfabetów, którym jednak ten brak znajomości sztuki czytania i pisanja bynajmniej nie przeszkadza w zgłębianiu i wykładzie zasad „prawa“. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie to bywają te ich udzielane ludowi porady, lub pisane przez nich podania do sądów. Połowa spraw sądów gminnych, a nawet i w sądach pokoju i zjazdach powstaje z namowy tych doradców; szczególnie w sprawach włóścian-dzierżawców z obywatelami, lub kłótniach przy działach familjnych.

Pożyteczną rzeczą, którą powinnyby wprowadzić kuratorja trzeźwości, są to tak zwane „bony“, czyli kwity, za które każdy otrzymać może w herbaciarniach darmo herbatę lub obiad. „Bony“ są w użyciu wszędzie zagranicą, a nawet w towarzystwach dobroczynności w Królestwie polskiem. Publiczność nabywa je za sumę dowolną i daje zamiast jałmużny żebrzącym. Wpłynęłoby to znakomicie na te podejrzone osobistości, lub dzieci, które za wyzebrane grosze kupują zwykłe wódkę lub tytoń.

Emigracja coraz się więcej szerzy wśród ludu tutejszego. Ajenci-żydzi wysyłają co tydzień partje emigrantów do Brazylii i to *na własny koszt*. Dziwną jest cprawda ta ich bezinteresowność i obawiać się należy, że za nią emigranci ciężko będą musieli odpokutować na miejscu. Emigracja ta wpływa nadzwyczaj ujemnie na kraj, ponieważ ajenci wybierają i kaptują przede wszystkim robotników zdolnych i dzielnych rzemieślników.

Rozpoczęta przed dwoma laty restauracja kościoła parafjalnego po-bernardyńskiego w Telszach posunęła się znacznie. Wspaniała świątynia, fundowana w r. 1624 przez Pawła Sapięgę, podkanclerza W. K. L. należy do cennych zabytków budownictwa. Należałoby dołożyć starań, by restauracja przeprowadzona została ze znajomością rzeczy i nie uszkodziła stylu.

Kaktus.

Kijów, 11 lipca.

[Kanikuła. Jak spędzamy wieczory letnie? Fałszywy „dobry ton“. Muzeum przemysłowo-handlowe. Deszcze].

□ Przeżywamy istotną „kanikułę“. Kijów opustoszał. Pomimo wielu sił żywotnych, Kijów należy do miast, które się bawić same w sobie nieumieją. Skoro w nim niema gości przyjezdnych, zazwyczaj bardzo licznych, to sami kijowianie ukrywają się skrzętnie po domach i sądzą, iż przez to składają dowody „dobrego tonu“... Pewien pozorny purytanizm naszych kół inteligentnych pachnie nieco prowincją. Zanudzamy się tutaj—i to zanudzamy z zasady. Pau-

wie mecenasi, doktorzy, inżynierowie etc. wolą najnudniejszą partję winta w dusznym, ale „dyskretnym“ pokoju, aniżeli jakie takie życie publiczne. We wszystkich stolicach europejskich, kiedy kanikuła nastaje, zaczynają wrzeć bulwary, werendy cukierniane, ogrody etc. W Kijowie inaczej. Wpadamy tu w dwie ostateczności: albo się nudzimy, albo bawimy—bez smaku—wśród ohydnych wyziewów „tingel-tanglu“...

Posiada Kijów jedną miejscowość, którejby się nie powstydzilo żadne miasto w świecie. To ogród Kupiecki. Ma ten ogród wyrobioną renomę, jest elegancki, nawet wytworny. Rozpięty na wyniosłym wzgórzu, ma u stóp swoich fale Dniepru i przecudną panoramę na Padół i szerokie łany zadnieprzańskie. Horyzont zawsze wielki, wspaniały i piękny, bo kilkanaście wiorst sięgający; niebo zawsze zajmujące, bo jeśli chmurne, to dziwnie groźne i dziwnie z milionem światełek Padolu harmonizujące; a jeśli pogodne—to rozacza taką potęgę barw, światel i półtonów, że się ta symfonia uroczą w duszach wrażliwszych, jak zwierciadło odbija i nasyła wiele myśli, wiele uczuć, wiele tęsknoty i jednocześnie radości bezwiednej bardzo dużo...

I cóż z tego zakątka bezprzykładnie pięknego robi inteligencja nasza, która doń chodzi, ale chodzi z taką wyniosłą dumą i powagą, jak gdyby chciała wszere i wzdłuż mówić: „otóż jesteśmy, proszę na nas popatrzeć!“... Mówiąc krótko i węzłowato, robi z niego nie miejsce zabawy i odpoczynku, ale—prawie męczarni, bo bezdennej nudy!

Proszę sobie tylko wyobrazić: kilkanaście rzędów trupio-białych ławek i na nich bez ruchu usadowione „towarzystwo“ (w ilości częstokroć paru setek), udające, że słucha z namaszczeniem ogródkowej orkiestry... To się nazywa zabawa publiczna. A tymczasem w tyle, po za plecami wpatrzonej w monotennie drgającą paleczkę ogródkowego dyrygenta—publiczności, natura wysila się na najniezwyklejsze afekta: księżyc, to się wychyla, to chowa za chmury, raz siny, raz srebrny, raz złotawo-krwisty; tu rzuca pasmo wązkie, długie i nieskończenie nieuchwytnie na fale dneprowe, tam otula statek lub łódź, owdzie czepia się złoconych kopuł, które wydają się ztąd, przepaścią rozdzielone, jak gdyby jakieś ogromnie dalekie świeczniki. A w oddali czernieją rozległe, bez końca rozległe łany, równe, puste, smutne, umęczone corocznym wylewem,—zczerniałe może od łez i przekleństw ludzkich. Stosunkowo mała, nadrzeczna i płaska dzielnica miasta, Padół, wrzyta się w ową czarność trójkątem, niby wywalonym szeroko, zziąjanym językiem, i druga światłem migotliwym, pogmatwanem i niepewnem,—jak niepewnem jest istnienie owych nizin mieszkańców...

I wśród takiej wyjątkowej dekoracji nasza inteligencja bawi się—powiedzmy wprost—„w chowanego“. W ogrodzie ani krztyny życia, ani odrobiny ożywienia. Panowie mężowie siedzą nadęci obok swoich małżonek na blade-trupich ławach, zaś nieszczęsne małżonki i córki wznoszą swe niebieskie, albo czarne oczy ku podskakującym smyczkom ogrodowych muzykantów i zdają się najwyraźniej wyczekiwać chwili, kiedy one smyczki wraz z paleczką dyrektorską



nareszcie z honorem omdleją i—opadają... Oczywiście, że i młodzież, obawiając się zdradzić „zły ton“, zastosowuje się do przyjętego obyczaju wzajemnego zanudzania się: spaceruje samotnie, patrzy ostrożnie, ziewa dyskretnie—i w końcu, chcąc nie chcąc, umyka do „tingeltanglu“...

A jednak, jakże inaczej wyglądałyby wieczory letnie w wytwornym i uroczym ogrodzie Kupieckim, gdyby zdecydowano się nareszcie naśladować Europę! Proszę mi wierzyć, że szklanka herbaty, wypita w ogrodzie publicznym w towarzystwie swojskiem, przy stoliku, do którego dopływają tony muzyki i podmuchy rozmarzonej natury, przy milej, często orzeźwiającej pogawędce, bez pretensji, bez pruderji—to bardzo dodatnia dźwignia w rozwoju stosunków, i to nie tylko towarzyskich, ale i społecznych.

Tych kilka morałów z sezonu ogórkowego zakończę wieścią, iż za kilka tygodni Kijów wzbogaca się nową instytucją, pierwszą i jedyną dotąd w państwie rosyjskiem. Mianowicie na placu wystawy z 1897 roku powstaje tu „Muzeum przemysłowo-handlowe i stała wystawa wzorów“, na mocy specjalnie przez ministra spraw wewnętrznych zatwierdzonej ustawy. Założycielami Muzeum są pp. Chriakow (prezes komitetu giełdowego), Solskij (głowa miasta), ks. Repnin (gub. marszałek szlachty), prof. Pichno (redaktor „Kijewlanina“), Benedykt hr. Tyszkiewicz, inż. Niemieszajew (dyrektor kolei południowo-zachodnich), inż. Abrahamsohn, M. Mering (dyrektor prywatnego Banku handlowego) i inż. Termen. Na dyrektora Muzeum powołano znanego publicystę rosyjskiego, p. Aleksandrowskiego. Należy życzyć sobie, ażeby nasi przemysłowscy i kupcy jaknajliczniej obsesiali powstające muzeum, które się niechybnie stanie w przyszłości wzorem dla podobnych instytucyj w innych miastach centralnych.

Od kilku tygodni w całym kraju naszym podają bezustanne deszcze. Ze wsi nadchodzą bardzo niepomysłne wieści. Żniwa wstrzymane, zaś ulewy i grady wyniszczyły w wielu miejscowościach zboże na pniu.

J. Zam.

± Z pow. dubieńskiego piszą do nas: Przykład ruchliwego Towarzystwa rolniczego w Winnicy dodatnio oddziałal na sąsiednie miejscowości. Podobno powstał projekt założenia w Równem, jako w punkcie centralnym części Wołynia, takiejże instytucji—i nawet porobiono w tym celu przedwstępne kroki. Ceny na ziemię w lat kilka niepomiernie poszły w górę, mimo braku konkurencji, wywołanej prawodawstwem wyjątkowem. Od roku nawet daje się spostrzegać niesłychana tendencja zwyżkowa. Gdy przed 4 lub 5 laty, zniewolony do sprzedaży, uważałby się za szczęśliwego, otrzymując po 100 rb., lub najwyżej po 110 rb. za dziesięcinę, dziś o tej cenie nikt nie chce słyszeć. Przytaczam parę przykładów tranzakcyj, dokonanych tej wiosny w sąsiedniej okolicy, w dobrej wprawdzie ziemi, ale bez żadnych inwentarzy roboczych. Niewielka wioska o 8 wiorst od kolei, sprzedaną mianowicie została po 150 rb. dziesięcina; a wieś o 6 wiorst od kolei, w dobrej kulturze, nabyli koloniści czesi na parcelację po 190 rb. dziesięcinę. W pierwszym wypadku wypada wiódka 30-morgowa po 2,475 rb., a w drugim po 3,135 rb. Nie wydaje się to ceną przesadzoną w porów-

naniu z cenami, praktykowanymi w Królestwie, gdzie niema dla poddanych państwa ograniczeń prawnych przy sprzedaży. Lecz pamiętajac, że w r. 1869—70 płacono zaledwo po 480 rb. (16 rb. za mórg), a najwyżej po 540 rb. (18 rb. za mórg) najlepszej ziemi, a w następnych latach aż do 1892 r., nie o wiele więcej, przyznać należy, że ziemia nadzwyczaj u nas podrożała. W obydwóch tych majątkach las kompletnie wycięty; gdyby był na pniu, ogromnieby podniósł szacunek.

± Z Berdyczowa piszą do nas: Dwa lata upłynęły od chwili, kiedy Senat wydał „wyjaśnienie“, według którego żydzi mogą w miastach kraju naszego, jeśli miasta te stanowią, lub stanowiły własność prywatną, nabywać nieruchomości tylko od żydów. Niedawno wola prawodawcy po raz pierwszy znalazła tu zastosowanie: rozstrzygając spór o niedotrzymanie kontraktu kupna sprzedaży między nabywcą nieruchomości żydem, a zbywcą chrześcijaninem, władze całą umowę unieważniły, ponieważ Berdyczów należał do dóbr Radziwiłłowskich, do Tyszkiewiczów i dziś należy do Rukawisznikowa. Precedens to ważny dla wielu miast u nas, ważniejszy dla „Ukraińskiej Jeruzolimy“, która ludności izraelskiej posiada 80 proc. Pomyślnie się tu rozwija, jeśli nie handel, to wielki przemysł nieżydowski. Obok olbrzymiej garbarni p. Szlenkiera i odlewni żelaza dawniej Tyszkiewiczza, dziś Doberskiego, powstała cukrownia i rafinerja udziałowa, założona przez Kornilowa z kapitałem 700 tys. w 14 tys. udziałów. Umysłową tylko strawą gardzi Berdyczów dotychczas nawet w postaci kalendarzy. Nietylko książek lub pism drukarnie tu nie tłoczą, ale odważny przedsiębiorca, który w roku zeszłym wydał informacyjny rocznik adresowy, stracił na wydawnictwie. J. K.

± Kijów. W berdyczowskiej kasie powiatowej odkryte zostało olbrzymie sprzeniewierzenie, wynoszące 160,940 rb., a dokonane przy pomocy fałszywych przekazów na oddziały Banku państwa w Warszawie, Lublinie i Chełmie. Pieniądze te zostały podniesione jeszcze w lipcu roku zeszłego, oszustwo atoli zostało wykryte dopiero obecnie przy rewizji rachunków przekazowych w kijowskim oddziale Banku państwa. Według informacji „Now. Wr.“ podejrzanym o dokonanie tego śmiałego oszustwa jest jeden z byłych urzędników berdyczowskiej Kasy powiatowej, który w d. 2 lipcu r. z., wyjechałszy na kilkudniowy urlop, zniknął bez śladu.

± Niżni-Nowgorod. Zaczął tu wychodzić pod redakcją przewodniczącego gubernialnej uprawy ziemskiej, p. Somowa, „Więstnik Nowgorodskiego Ziemstwa“. Celem tego czasopisma, które ukazywać się będzie dwa razy na miesiąc, ma być informowanie ludności wiejskiej o celach i korzyściach samorządu ziemskiego, a jednocześnie udzielanie pożytecznych wiadomości i rad, odnoszących się do przemysłu rolnego.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa w lipcu.

[Publiczność letniego sezonu. Zabawy ludowe na Pradze i teatr ludowy. Ze scen ogródkowych. Urodzaj na primadonny operetkowej].

+ Kanikuła... ludzie się parzą, pochłaniają całe kubły wody, mazagranu, chłodników, gaszą pragnienie całymi antalkami piwa i wyrzekają na upał tak samo, jak wyrzekali na chłody i deszcze.

Utarło się wyrażenie, że w sezonie letnim Warszawa „się wyludnia“, to znaczy, że pewna część szczęśliwszych śmiertelników wyjeżdża do kąpiel, zagranicę, na wilegaturę, a z ich ubyciem zatanowuje się ruch towarzyski,

zamykają salony, ustają przyjęcia, wizyty, rauty i liczniejsze zebrania.

Ten upust „śmietanki towarzystwa“ jednakże niesłusznie nazywa się wyludnieniem miasta, liczącego przeszło 600 tys. mieszkańców. Na ulicach, spacerach, w ogrodach publicznych, w teatrach nie znać tego tak bardzo; publiczność przybiera tylko inną fizjognomję; z usunięciem jednej warstwy, z którą się oko opatrzyło przez trzy ćwierci roku, podpiływa natychmiast nowa, świeża, mniej znana i dlatego Warszawa w tej porze sprawia zwykle wrażenie jakiegoś odmienne, jak mieszkanie, które czasowo zmieniło lokatorów.

Bardziej nawet na widownię występują tłumy, rojące się po Alejach i Łazienkach, szukające rozrywki w teatrzykach ogródkowych, a zapełniające często po brzegi w dni świąteczne obszerny park Aleksandrowski na Pradze podczas zabaw ludowych. Zabawy te zdobywają sobie coraz większe wzięcie i nabierają społecznego znaczenia. Oprócz bowiem najpopularniejszych środków rozrywki, jak muzyka, taniec, karuzele, huśtawki, młyny djabelskie, i t. p., nie zaniedbano dostarczenia masom uszlachetniających wrażeń estetycznych i moralnych, które takim zabawom ludowym nadają specjalny i najpożyteczniejszy charakter. Tu dopiero przekonac się można, jak ważnym czynnikiem jest teatr popularny, odczyt w przystępnej formie, przemawiający do pojęć i dobrych instynktów tłumu, wpływ sztuki, zastosowanej do poziomu umysłów i wykształcenia takich mas; wszystko to działa na nie umoralniająco i uszlachetniająco, odwodzi od szkodliwego nałogu i marnowania bezmyślnie czasu na hulankach i pijatykach po szynkowniach i bawarjach.

Znaczenie dobrego teatru ludowego, we właściwym kierunku, bez celów spekulacyjnych przedsiębiorstwa, wykazało już teraz z doświadczeń w parku Aleksandrowskim pożytek niezmiernej wagi; rzecz naturalna, iż postanowiono skorzystać z niego dla celów, które mają kuratora trzeźwości. Osobny komitet, wezwany przez generał-gubernatora, pod przewodnictwem W. A. Łoginowskiego, a przy współudziale pp. Bożowskiego, Gawalewicza i Sliwińskiego, reżysera teatru Nowego—zajmuje się właśnie układaniem repertuaru i czytaniem sztuk najodpowiedniejszych dla scen popularnych. Repertuar ten obowiązują ma wszystkie przysię teatru ludowe, w Królestwie polkiem urządzone, gdzie tego rodzaju widowiska kuratora trzeźwości na prowincji urządzać będą; dotychczas, oprócz Warszawy, jedna Łódź zakrzętnęła się około wytworzenia takiej sceny.

Sprawa pomieszczenia widowisk ludowych w sezonie zimowym jest właśnie w toku; natrafia ona na pewne trudności, gdyż Warszawa dotąd nie posiada odpowiedniego budynku, któryby mógł pomieścić kilku tysięczną publiczność wygodnie i w warunkach zupełnego bezpieczeństwa. Trzeba będzie przeto wystawić osobny gmach i znaleźć dla niego miejsce, co nie jest kwestją łatwą do rozwiązania w mieście, które zacisnęło się w swoich murach i pozajmowało niemal wszystkie większe place pod nowe budowle.



Istnieje projekt wybudowania teatru ludowego na kilka tysięcy widzów w tymże samym parku na Pradze, tuż za mostem, gdzie dzisiaj odbywają się zabawy świąteczne. Ale chyba w ostatecznym razie możnaby ten pomysł przyjąć i wykonać, punkt bowiem zanadto oddalony od miasta, komunikacja w zimie przez most niewygodna i utrudniona; bliskość Wisły, zięjącej mrozem, gdy ją zetną lody, musi szkodliwie oddziaływać na warunki zdrowotne, których lekceważyć nie można, chcąc publiczność taką zabezpieczyć od zaziębienia, katarów i kaszłów, jakichby się nabawiać musiała, wychodząc z widowiska.

Trzeba będzie tedy szukać jeszcze odpowiedniejszego pomieszczenia, aby godnych uznania planów nie zepsuć.

Zamoczona w długotrwałych słotach Melpomena warszawska zaczyna trochę wysychać; ogródkowe teatrzyki zapełniają się publicznością, dyrektorowie odetchnęli nareszcie swobodniej. „Bagatela“ sprowadziła sobie aż słynnego „Cyrana de Bergerac“, aby bronił trupę łódzką przed grożącą do niedawna katastrofą. Sztukę Rostand'a wystawiono z dużym nakładem kosztów i pracy; wystawa, kostjumy, akcesorja, sprowadzone z Berlina, imponują na scenie ogródkowej niebawym w tych warunkach przepychem. Pod względem wykonania poszło trochę gorzej, ale trudno przykładać miarę zbyt szeroką do talentów nie pierwszorzędných, w zadaniu, które przerasta siły niejednej sceny stołecznej, usianej gwiazdami artyzmu. Do dobrego zagrania roli tytułowej niewiele dzisiaj znalazłoby się kandydatów na świecie. W tem połączeniu amanta i bohatera, humoru i liryzmu, brawury i rzewności, komizmu i patosu, leży niebawym może dla dzisiejszych aktorów trudność do zwalczania.

„Cyrana“ mamy zobaczyć w sezonie jesiennym na scenie warszawskiej; nie chcę być złym prorokiem, ale obawiam się, żeby przy najlepszych chęciach, z braku zupełnie właściwej obsady, rozgłosna sztuka nie osiągnęła tylko zwykłego *succès d'estime*. Zresztą, zobaczymy. Z pierwszym dniem sierpnia dramat i komedia rozpoczynają po wakacjach nową kampanję starą, ale jarą „Zemstą“; po niej nastąpią przez pewien czas wznowienia: powtórzenia sztuk z poprzedniego sezonu, a dopiero w jesieni zacznie nas trjumwirat reżyserski rządzić prawdziwemi nowaljami.

Operetka, rzeczywiście dziecko szczęścia w rękach p. Śliwińskiego, sprawiła sobie teraz „Lalkę“, która, według dowcipnego libreta Ordonneau z muzyką Audran'a, bawi publiczność co wieczór z takim powodzeniem, że teatr bywa przed przedstawieniem wyprzedany. Powodzenie, wystawa, wykonanie mnie nie dziwi; kierownik trzeciej stałej sceny przyzwyczał nas już do tego; ale co do prawdy podziwu godnem, to fakt, że p. Śliwiński potrafił odrazu wyszukać dla operetki aż dwie nowe primadonny z młodych, nieznaných zupełnie sił, panie: Jamińską i Kosińską, które zaprezentowały się nader korzystnie i obiecująco na przyszłość.

Operetka ma widocznie więcej szczęścia od dramatu, bo i p. Heller przywiózł ze Lwowa świeży talent w tym

rodzaju, w osobie panny Schouppówny, która kiedyś odziedziczy pewnie laury po pani Zimajer.

Gama.

+ Raport komisji, wydelegowanej przez generał-gubernatora dla zbadania szczegółowego działania warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, zaznaczył, iż ustawa nie była ściśle przestrzegana. Zarząd Towarzystwa kępował instrukcjami działalność zatwierdzonych przez generał-gubernatora prezesa i wice-prezesa, Towarzystwo otwierało bez pozwolenia nowe zakłady dobroczynne, korespondencja wewnętrzna, oraz czynności kancelaryjne były prowadzone w języku polskim, wreszcie do czytelników i bibliotek wprowadzono wiele książek, nie dozwolonych w czytelniach publicznych. Wskutek tego raportu, władza wyższa poleciła radzie miejskiej dobroczynności skasować wszystkie wydane przez Towarzystwo instrukcje, nie odpowiadające duchowi ustawy z r. 1891, oraz postanowiono zwiększyć na przyszłość nadzór nad czynnościami Towarzystwa, aby wymienione powyżej przekroczenia nie miały więcej miejsca. Będzie również utworzona specjalna komisja, celem wypracowania, na zasadzie istniejącego już obecnie katalogu bezpłatnych czytelników przy warszawskim Towarzystwie dobroczynności, nowego katalogu, odpowiadającego wymaganiom ustawy tegoż Towarzystwa. Do składu zmiankowanej komisji postanowiono zaprosić profesorów uniwersytetu warszawskiego, pp.: Wierzbowskiego i Kułakowskiego.

+ Przedsiębiorstwa budowy projektowanej kolei Tomaszowskiej podjął finansista moskiewski, p. Polakow. Udział p. P. w tem przedsiębiorstwie wynosi 1 1/2 milj. rb. Też wysokość sumy gwarancyjną, wymaganą przez ustawę, a stanowiącą połowę kapitału zakładowego kolei Tomaszowskiej, złożył koncesjonariusz kolei hr. M. Zamoyski w Banku państwa. Obecnie oczekiwane jest pozwolenie ministerstwa skarbu na zorganizowanie się zarządu, poczem niezwłocznie rozpoczęte być mają roboty przy nowej kolei, prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym.

+ Generał-gubernator warszawski, J. O. ks. Imeretyński, wskutek otrzymanych informacji, iż do fabryki akcyjnego Towarzystwa L. Allart i Sp. w Łodzi przyjęci zostali majstrowie-niemcy, nie posiadający ani języka miejscowego, ani państwowego, polecił—jak komunikuje „Warsz. Dn.“—usunąć tych majstrów z fabryki, a właściciela ukarać grzywną w ilości 300 rb.

++ Płock. Korespondent „Moskiew. Wiedom.“ woła na alarm. W mieście tam dzieją się okrutne nadużycia. Proszę posłuchać! Kuratorjum trzeźwości, z pozwolenia władzy wyższej, otworzyło w Płocku herbaciarnię dla ludu. Czyż to nie podejrzane? Wszakże nad Wisłą ludność nie pija herbaty, więc dlaczego zakładać herbaciarnię? Dlaczego? Żeby sprzedać w nich kawę po 3 kop. szklanke. Poprostu przerażające! Ale tego mało. W herbaciarni dostać można tanich butersznytów, które są literalnie rozbijane, —jak to konstatuje czujny korespondent, przez ludność robotniczą. Myślicie, że to już wszystko? Wcale nie. Dzieją się tam jeszcze gorsze rzeczy. Oto co współpracownik moskiewskiego dziennika zobaczył na własne oczy, gdy raz wieczorem przyszedł rzucić bacznom okiem na lokal herbaciarni. „W ostatnim, tylnym pokoju, prawie, że największym, ujrzałem dość liczną kompanję średniej zamożności rzemieślników. Ani herbaty, ani kawy przed nimi nie było, siedzieli wszyscy pogrążeni w czytaniu gazet. Jasno pałaca się lampa błyskawiczna oświetlała stojący pod nią duży stół, literalnie zawalony gazetami, których obfitość mogłaby wzbudzić zazdrość w niejednej dozwolo-

nej bibliotece rządowej. Jak później dowiedziałem się, zawiadujący herbaciarnią przedewszystkiem postarał się o duchową strawę dla oczekiwanych gości, i kiedy kwestja o dopuszczeniu dzienników i wydawnictw perjodycznych do czytelników i bibliotek ludowych nie została jeszcze rozstrzygnięta, on, korzystając ze swego urzędowego stanowiska (jest urzędnikiem administracji gubernialnej), wydał rozporządzenie, aby wszystkie pisma wydawane w Warszawie i innych miastach „krajów przywileśiańskiego“, otrzymywane przez redakcję „Wiadomości gubernialnych“ były prosto z poczty odosłane do herbaciarni“. I korespondent dodaje: „Mnie się zdaje, że to co opisuję, nie wymaga żadnych komentarzów!... My również sądzimy, że wszelkie komentarze w poruszonej przez p. korespondenta sprawie byłyby zbytecznymi. Zadowolimy się przytoczeniem uwag „Rossji“, wypowiedzianych z powodu tej korespondencji: „Czujne oko „złych panów“ z „Moskiewskich Wiedomości“ widzi daleko, i rozumie się, nieustannie zbawia Rosję. W Płocku, tamtejsze kuratorjum trzeźwości otworzyło herbaciarnię. Zdawałoby się, że nie może być nic niewinniejszego od takiej instytucji. Denuncjant „Mosk. Wied.“ natychmiast ujawnił bunt i zaraportował swej władzy“.

Zacytowawszy kilka ustępów z owej korespondencji „Rossija“ dodaje:

„Czyż nie straszne? Wszystkie, literalnie wszystkie polskie dzienniki, wydawane w Rosji i dozwolone przez cenzurę, znajdują się w herbaciarni. Możeż to być?!... I dzieje się to z wiadomością i zgodą „Wiadomości Gubernialnych“! Drżycie teraz i wy, zarządzający herbaciarnią, i oczekiwani jej goście, i ty, redaktorze „Gubernialnych Wiadomości“!

Stanowczo, nie wiedzie się „Mosk. Wied.“ z korespondentami z Królestwa polskiego.

## PRZEGLĄD PRASY.

— W Kijowie czynią się przygotowania do XI zjazdu archeologicznego. Bardzo żywe dyskusje wywołała kwestja, czy będą dopuszczone na posiedzenia zjazdu referaty, pisane w języku małorosyjskim. Właściwie sprawa ta była już rozstrzygnięta postanowieniem na posiedzeniu moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego, które, opracowując projekt zjazdu kijowskiego, orzekło, iż referaty w języku małorosyjskim (czyli t. zw. ukraińsko-rosyjskim) będą mogły być odczytywane, wydrukowane atoli w «pracach» zjazdu mogą być jednak tylko w języku rosyjskim. Postanowienie to znalazło obecnie w Kijowie gorącą opozycję, szczególnie ze strony prof. Florińskiego i rektora uniwersytetu św. Włodzimierza, prof. F. J. Fortińskiego. Ostatni objawił kategorycznie, że w murach uniwersytetu, gdzie się mają odbywać posiedzenia zjazdu,—na czytanie referatów pozwoli tylko w razie specjalnego pozwolenia ministra oświaty, któremu też całą kwestję do ostatecznego rozstrzygnięcia przedstawiono. Obecnie znany ukraińofil, p. D. Mordowcew, na szpaltach «Pietierb. Wiedom.» podejmuje żywą obronę praw języka małorosyjskiego. Przedewszystkiem po-

daje w wątpliwość autorytet pp. Florińskiego i Fortińskiego.

„Niemożna się nie dziwić, że rektor uniwersytetu, kwitnącego, że tak powiem, w samym sercu Małorosji, sprzeciwia się dopuszczeniu na posiedzeniach zjazdu referatów i rozpraw w języku małorosyjskim, w języku, który jest uznany przez największe powagi naukowe słowiańskie. Ale to jeszcze można zrozumieć; specjalność p. Fortińskiego stoi zbyt daleko od tej, w której chce teraz wydawać wyroki. Ale zdumiewa wprost fakt, że p. Floriński, profesor języków słowiańskich nie wie o tem, co jego znakomici mistrzowie oddawna już rozstrzygnęli“.

P. Mordowcew nie spodziewa się przychylniej dla ukrajinofilów decyzji ministra oświaty.

„Zresztą, jeżeli nawet postanowienia p. Florińskiego odniosą tryumf, to i wtedy, mimo jego zabiegów, język małorosyjski będzie wiecznie żył i rozwijał się, jak rozwijał się ongi lichy i śmieszny język Kantemira i Tredjakowskiego, aby przekształcić się z czasem w przedziwną, plastyczną mowę Puszkina i Lermontowa. Rozwoju języka narodu cywilizowanego nie wstrzymają wyroki pp. Florińskich i Fortińskich“.

— «Nowoje Wremia» wślad za «Moskowskimi Wiedomostiami» porusza kwestję rozwielenia się *krzywoprzysięstwa świadków* w sądach prowincyj północno-zachodnich Cesarstwa. Korespondent «Mosk. Wied.» twierdzi, że zna stosunki w prowincjach wspomnianych i pisze:

„Ludność tu mieszana i prawosławni stanowią mały procent—natomiast dużo liczą żydów, katolików, rokoszników i innych.... Za pewną kwotę, zależnie od znaczenia zeznań, można zawsze znaleźć fałszywego świadka, na tyle wywiczzonego w swym fachu, że nawet wytrawny sędzia nie zdoła go zbić z tropu. W wypadkach, które znam bliżej, byli to inowiercy, mianowicie katolicy, dla których przysięga w pewnych warunkach (składana przed kapłanem prawosławnym) niema żadnego znaczenia“.

Korespondent śpieszy zresztą dodać, że istnieją i tacy krzywoprzysięzcy fachowi, na których nie wpływa wcale obecność księdza. Przytaczając to wszystko, cieszy się «Now. Wremia» ztąd, że wszędzie prawie w państwie istnieją nowe sądy,

„gdzie żadnego znaczenia nie mają dowody formalne, a zatem i przysięga, ale gdzie główną rolę gra wewnętrzne przekonanie sędziów“.

Tak rozumować, znaczy po pierwsze zapoznawać kwestję rozpanoszenia się krzywoprzysięstwa, znanego nie tylko północno-zachodnim, ale i południowo-zachodnim prowincjom Cesarstwa, a powtóre: wypowiadać niesłychanie naiwny pogląd na podstawy wyroków sądowych. Opierać się one muszą, według ustawy, na wszystkich przedstawionych dowodach, zeznania zaś świadków są dowodami, więc nie pomoże żadne «wewnętrzne przekonanie», skoro świadkowie kłamią (przecież w trudności dowiedzenia fałszu leży rdzeń kwestji). Powodów smutnego objawu mnożenia się krzywoprzysięstw szukać należy głębiej, w owym upadku moralności społecznej wśród niższych warstw

ludności, na który składały się, rzecz można, wszystkie czynniki obyczajowe w ciągu lat kilkudziesięciu.

— «Mosk. Wied» piszą, że według ostatnio dokonanej w północno-zachodnich prowincjach Cesarstwa rewizji, znaleziono *zarządy mieszczańskie* w stanie oplakanym. Oto do czego doprowadza samorząd!—woła patetycznie organ p. Gringmuta.

„Przyszła kolej teraz na reformę wszystkich naszych samorządów: ziemskiego, miejskiego, włościańskiego i mieszczańskiego. Wszystkie ich szwy popruly się i do nich wszystkich zastosować można wyrazy okólnika jenerał-gubernatora wileńskiego: „Znosić dalej takiego stanu rzeczy niepodobna!“

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Na spotkanie zwłok Spoczywającego w Bogu Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicza Następcy Tronu i Wielkiego Księcia Jerzego Aleksandrowicza wyjechali w dniu 2 b. m. z Peterhofu do Batumu Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna, Jego Cesarska Wysokość Cesarzowicz Następcy Tronu i Wielki Książę Michał Aleksandrowicz, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz i Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Aleksander Michałowicz. Ich Cesarskie Moście przybyły do Batumu w dniu 8 lipca zrana na pancerniku «Jerzy Zwycięzca», któremu towarzyszyła eskadra czarnomorska. W tymże samym czasie przybył z Borżomu pociąg nadzwyczajny ze zwłokami Spoczywającego w Bogu Cesarzowicza Następcy Tronu, w którym to pociągu jechali Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Mikołaj Michałowicz, książę Golicyn, członkowie świty Jego Cesarskiej Mości, urzędnicy ministerstwa Najwyższego Dworu i duchowieństwo. Po odprawieniu nabożeństwa, pochód żałobny wyruszył ku przystani, gdzie stała łódź z katafalkiem. O godzinie 10 m. 15 pancernik odpłynął do Noworosyjska, dokąd przybył nazajutrz po południu. Tutaj, po odprawieniu nabożeństwa przez biskupa suchumskiego, Arsenjusza, trumna została przeniesioną do specjalnego pociągu żałobnego, który niezwłocznie ruszył w drogę.

Wszystkie stacje, na których pociąg zatrzymywał się, były okryte kirem, a licznie zebrany lud oddawał hołdy zwłokom.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, spotkawszy pociąg ze zwłokami spoczywającego w Bogu Następcy Tronu Cesarzowicza na stacji Kuskowo, razem z Jej Cesarską Mością Najjaśniejszą Panią Marią Teodorówną i Ich Cesarzowskiemi Wy-

sokościami raczył przejść do pociągu żałobnego, dążącego do Moskwy.

W Moskwie oczekiwali na pociąg Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergjusz Aleksandrowicz z Najdostojniejszą Małżonką, oraz władze wyższe i urzędnicy dworscy. Żałobny pociąg przybył w d. 12 lipca, o godz. 9 m. 5 wieczorem. Po odprawieniu nabożeństwa przez metropolitę o godz. 10 wieczorem, pociąg odjechał do Petersburga, dokąd przybył nazajutrz, w poniedziałek d. 12 lipca o godz. 6 wieczorem. Dworzec Mikołajewski był przystrojony kirem. Po odprawieniu modłów, Najjaśniejszy Pan i wszyscy Wielcy Książęta wynieśli trumnę i postawili na katafalku. Orszak pogrzebowy ruszył w stronę Petropawłowskiej fortecy. Na czele pochodu szedł dywizjon Własnego Jego Cesarskiej Wysokości konwoju, z gwintówkami w rękach, tuż za nim—rota piechoty lejbgwardji bataljonu strzelców Cesarskiej Rodziny i szwadron kawalergardów. Najwyżsi urzędnicy wojskowi, cywilni i dworscy, między którymi był także J. O. książę Imeretyński, umyślnie z Warszawy przybyły na pogrzeb, — szli następnie długim szeregiem. W orszaku znajdowali się między innymi dygnitarzami dworskimi: Bohgan ks. Ogiński, Wiktor hr. Starzeński, Adam hr. Zamoyski i Władysław hr. Wielopolski. Za karawanem, zaprzęzonym w ośm koni, postępował Najjaśniejszy Pan w otoczeniu Ich Cesarzkich Mości Wielkich Książąt. Potem szła rota pałacowych grenadierów, a za nią ciągnęły żałobne karety; w pierwszej z nich zajmowała miejsce Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Najdostojniejszą Córką.

Około godz. 8 wieczorem orszak wszedł do fortecy. W soborze znajdowali się: ciało dyplomatyczne, wyższa jeneralicja, jenerałowie świty Jego Cesarskiej Mości, oraz damy dworskie. Po odprawieniu Panichydy, Ich Cesarzkie Moście opuściły sobór. Przez dzień wtorkowy (d. 13 lipca) w Soborze odbywały się uroczyste nabożeństwa. W dniu 14 lipca, w środę, o godz. 11 odbyło się ostatnie żałobne nabożeństwo. Po skończonej liturgji, Najjaśniejszy Pan, Ich Cesarzkie Moście Wielcy Książęta oraz minister Najwyższego dworu, złożyli trumnę ze zwłokami Spoczywającego w Bogu Cesarzowicza Następcy Tronu w grobie, na prawo od ołtarza, w pobliżu grobowca Cesarza Aleksandra III.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komisja ministerstwa sprawiedliwości do przejrzenia ustaw sądowych, której obrady zostały niedawno zamknięte, oświadczyła się, jak wiadomo, za

zniesieniem sądów handlowych i za przekazaniem spraw handlowych sądom ogólnym obwodowym. Wiadomość o tem wywołała szereg orędownictw przedstawicieli stanu kupieckiego o zachowanie istniejących sądów handlowych i o otwarcie takich sądów odrębnych, we wszystkich ważniejszych ogniskach ruchu handlowego. Wobec tego, departament przemysłu i handlu rozesał do komitetów giełdowych okólnik, upraszając je o nadesłanie wniosków motywowanych w kwestji zachowania odrębnej jurysdykcji handlowej. Wnioski komitetów odegrały niewątpliwie w tej sprawie poważną rolę, i dziś już przewidzieć można, że nawet w razie zniesienia sądów handlowych, jako instytucji samostnej, dla spraw handlowych istnieć będą przy sądach ogólnych wydziały odrębne, do których składu osobistego wejść będą mogli przedstawiciele kupiectwa miejscowego.

× Z inicjatywy Najdostojniejszego Prezesa Akademii nauk, w ministerstwie oświaty podjęto kwestję wprowadzenia w Rosji kalendarza gregorjańskiego. Powzięto zamiar — jak donosi „Syn Otciecz.” — zorganizowania osobnej rady, mającej składać się z przedstawiciela władzy duchownej oraz z delegatów ministerstw: finansów, oświaty, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, która to rada zajmie się zbadaniem sposobów, przy których pomocy możnaby zrównać kalendarz juljański, czy t. zw. starego stylu, z kalendarzem gregorjańskim, używanym w całej zachodniej i środkowej Europie. Rzeczona rada ma również zbadać dokładnie następstwa, jakie mogą wynikać dla handlu, przemysłu i rolnictwa w skutek skrócenia roku o 12 dni.

× Minister oświaty uznał za konieczne — jak donoszą „Moskiew. Wiedom.” — zamknąć Towarzystwo prawnicze, istniejące przy Cesarzkim moskiewskim uniwersytecie. Jednocześnie minister polecił radzie uniwersyteckiej podjąć starania o założenie nowego Towarzystwa prawniczego, lecz nie inaczej jak na następujących zasadach: 1) wszyscy profesorem fakultetu prawnego są z urzędu członkami Towarzystwa; 2) przewodniczący Towarzystwa i jego oddziałów winni być wybierani z grona profesorów fakultetu prawniczego i muszą być zatwierdzeni na tem stanowisku przez ministra oświaty.

× Zgodnie z przedstawieniem jenerał-gubernatora fiinlandzkiego, jak donoszą „Petersb. Wied.”, zaprojektowano zmienić porządek zatwierdzania statutów różnych stowarzyszeń, związków i t. p., a to celem łatwiejszej kontroli ich działalności.

× Specjalna komisja przy ministerstwie spraw wewnętrznych przystąpiła do opracowania projektu normalnego kontraktu między właścicielami domów i lokatorami.

## W PETERSBURGU.

— Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności. Naskutek Najwyższego rozkazu, z d. 8 lipca 1899 r. zakomunikowanego listem ministra spraw wewnętrznych do jenerał-adjutanta hr. N. P. Ignatjewa, zarząd petersburskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, wybrany w d. 27 kwietnia 1897 r., rozpoczął ponownie swe

czynności. Zarząd stanowią: prezes hr. N. P. Ignatjew, wice-prezesi A. A. Kiriejew i W. K. Sabler, sekretarz W. I. Aristow, pomocnik sekretarza I. I. Sokołow, skarbnik N. K. Szwedow i in.

— Przebudowa Ces. biblioteki publicznej w Petersburgu postępuje żwawym krokiem, tak, że nowy lokal będzie otwarty jeszcze w końcu b. r. Do nowego czteropiętrowego budynku będą przeniesione czytelnia z jej biblioteką (około 25 tys. tomów), oraz następujące wydziały: poligraficzny, filozoficzny, sztuk pięknych, prawniczy, przyrodniczo-historyczny, wschodni i wydział dubletów. Nowa czytelnia może pomieścić zupełnie wygodnie 400 osób, w razie potrzeby — do 800. Oświetlenie sali będzie elektryczne, obok będą się znajdować pokoje do palenia.

— Zjazd dentystyczny. Dnia 10 b. m. rozpoczęły się w Petersburgu obrady „Drugiego wszechrosyjskiego zjazdu dentystycznego”, które trwać mają do d. 16 b. m. W pracach zjazdu tego wzięli udział również dentyści polscy, którzy licznie są tu reprezentowani. Kilkunastu Polaków przybyło w tym celu do Petersburga z Królestwa, a nie brakło również licznych uczestników z prowincyj północno- i południowo-zachodnich. Jako przedstawiciel warszawskiego fachowego pisma: „Przeglądu Dentystycznego”, urzędowo bierze w zjeździe udział p. St. Essigman. O wynikach prac zjazdu podamy bliższe szczegóły po ich zakończeniu.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Wedle najnowszych wiadomości, proces Dreyfusa rozpocznie się d. 26 lipca (7 sierpnia). Ministerstwo zarządziło szereg środków represyjnych przeciwko wyższemu oficerom, którzy stali się winni nie-subordynacji. Zajmujący wysokie stanowisko w armii jenerał Negrier został zwolniony ze stanowiska członka najwyższej rady wojennej za otwarte krytykowanie rządu podczas przeglądu wojska. Jenerał Pellioux przeniesiony został na dowódcę brygady, kapitana hr. Villeneuve'a skazano na dwumiesięczny areszt za napisanie listu do profesora Syvetota z uznaniem, — i zaofiarowaniem pensji rocznej, odjętej mu przez władzę szkolną za to, że z katedry przemawiał do uczniów w sprawie Dreyfusa. Jenerał Gonse komunikuje w dziennikach, że zarówno on, jak Boisdeffre dowiedzieli się o intrygach i machinacjach Henry'ego i Paty du Clama dopiero wtedy, gdy nie już niepodobna było zmienić. Esterhazy obstaje przy twierdzeniu że napisał z ich rozkazu „bordereau”. W prasie francuskiej prowadzi się ożywiona polemika na temat możliwości sojuszu z Niemcami, i co za tem idzie, modyfikacji stosunku względem Rosji. Korespondent paryzki „Now. Wrem.” nadesłał następujący telegram: „Dreyfusieci prowadzą gorączkową kampanję za zbliżeniem się z Niemcami i przeciwko Rosji”.

Serbja. Według komunikatu urzędowego, uwięziono z powodu zamachu na życie Milana, 26 osób. Sąd doraźny rozpoczął już swoją czynność. Prasa zachodnio-europejska nie okazuje wcale współczucia dla środków, przedsięwziętych przez rząd serbski. „Neues Wiener Tageblatt” przestrzega sąd doraźny przed stronniczością wyroków. „Być przeciwnikiem Milana, to jeszcze nie przestępstwo” — powiada organ wiedeński. Według doniesień pism, rząd austriacki poczynił przedstawienia energiczne w Belgradzie, ostrzegając przed rozwijaniem terroryzmu. Z Wiednia starają się podobno wpłynąć na wyjazd Milana z Serbji. Król Aleksander i Milan odmówili audjencji byłemu posłowi w Petersburgu, Gruiczowi. Korespondent „Now. Wrem.”, p. Wergun, wydalony został z granic Serbji.

Hiszpanja. Pomiędzy kardynałem-arcybiskupem Toledo, a arcybiskupem sewil-

skim przyszło do nieporozumień. Arcybiskup toledański ogłosił list pasterski do swoich djecezan, w którym wzywa do poszanowania dynastji i instytucji rządowych. Arcybiskup sewilski natomiast zezwolił na opublikowanie pamfletu karlistowskiego i przyjął delegację karlistów. Arcybiskup toledański złożył raport Watykanowi. W Barcelonie miały miejsce wrogie dla rządu manifestacje. Z powodu przybycia eskadry francuskiej, barcelońska rada miejska urządziła festyn, po którego skończeniu wybuchły zaburzenia. Manifestanci krzyczeli „niech żyje wolna Katalonia, niech żyje Rzeczpospolita”. Porządek jednak został szybko przywrócony. Wypadki te wywołały interpelację w parlamencie. Reprezentant rządu oświadczył, że arcybiskup sewilski, skoro wina jego zostanie stwierdzoną, ulegnie karze, i że zaburzenia w Barcelonie nie miały donioślejszego znaczenia.

Transwaal. Ustępstwa rządu transwaalskiego, poczynione ostatnimi czasy, zdaniem wielu angielskich, złagodziły naprężony stosunek do Anglii i umożliwiły dalsze rokowania w drodze dyplomatycznej. „Agencja Reutersa” donosi, że prezydent Krüger, który dzięki zatargom z Anglią stał się znanym światu, ustępuje ze swojego stanowiska.

Chiny. Angielski „Times” donosi, że Japonia robiła usilne starania o zawarcie przymierza z Chinami, rząd chiński jednak nie może dotąd zdecydować się na ten krok. Otworzono w Pekinie kosztem rządu chińskiego szkołę rosyjską, która ma służyć do nauki języka rosyjskiego i przygotowania chińczyków do służby na kolejach.

Austrja. Znany z ostatniej wojny hiszpańsko-amerykańskiej admirał Dewey, przybył do Triestu i był nader uroczystie przyjęty. Dewey udał się w góry, celem wypoczynku.

## NADESLANE.

„KRAJ W OBRAZACH” powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

## DR. SZTAMPKE

zamieszkał w WINNICY, ordynuje w chorobach kobiecych i wewnętrznych. (6848)

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* Z pow. rzezyckiego piszą do nas: W parafji Ciskady rozpoczęto od wiosny budowę nowego kościoła, gdyż dotychczasowy kościółek drewniany, mały i bardzo zrujnowany, był zupełnie niewystarczającym dla parafji, liczącej 5 tys. dusz. Obecnie, dzięki staraniom, oraz niestrudzonej energii i gorliwości miejscowego proboszcza, ks. Tomaszunas, ma stanąć kościół murywany w stylu romańskim. Koszta budowy, obliczone na 20 tys. rb., zbierają się drogą dobrowolnych składek parafjan. Ks. Tomaszunas, chociaż niezbyt dawno jest proboszczem w Ciskadach, umiał sobie zjednać ogólne zaufanie i uznanie, to też parafjanie śpieszą chętnie z pomocą i roboty postępują szybko, kierowane przez inżyniera p. Wiłejzysa, któremu też przy jego bezinteresownej pracy znaczna część zasługi w tem dziele przypadnie. R.

\* Z pow. poniewieckiego piszą do nas: D. 24 czerwca, w dzień św. Jana, w miasteczku Remigole odbyło się uroczyste poświęcenie i założenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół murywany w miejsce starego drewnianego. Aktu poświęcenia fundamentów dopełnił ks.



Franc. Landsberg K. H. S. Proboszczem jest od 23 lat ks. Juljusz Nargiełło. Naukę wypowiedział przy poświęceniu sam celebrians, a po uroczystej sumie, odprawionej przez ks. J. Karbowski, kazanie stosowne do uroczystości wypowiedział ks. Maciejowski. Ludu zebrało się tego dnia do 10 tysięcy. *H-bu Nowina.*

\* **Wiec** w sprawie opieki duchownej urządzili w Stockum, w prowincji nadreńskiej, polacy, mieszkający w dekanacie Ruhrot, w diecezji monasterskiej. Mówcy żalili się, że **brak opieki duchownej** w języku ojczystym przyczynia się do zubożenia dla wiary św., szczególnie młodzieży. Następnie uchwalono zebrać podpisy od mieszkających w dekanacie polaków, a po przedstawieniu ich księżom proboszczom, zawieźć je ma osobna deputacja do Monasteru, aby równocześnie przedstawić ustnie władzy duchownej smutne położenie polaków pod względem opieki duchownej.

\* **Budowa** parafjalnego katolickiego kościoła w Równem postępuje pomyślnie, jak nam donoszą; cały budynek jest pod dachem, należy się spodziewać, że do zimy będzie ukończony i poświęcony. Przy wzrastającej ludności miasta, nabożeństwa, odprawiane w cmentarnej kaplicy, wiele pozostawiają do życzenia. Wprawdzie zabraknie jeszcze pieniędzy na wewnętrzne urządzenie kościoła, lecz zapewne znana u nas ofiarność publiczna na cele pobożne przyjdzie tu w pomoc.

### Prawo i sądy.

\*\* W departamencie kasacyjnym karnym Senatu rozpatrywano przed kilku dniami sprawę osetyńca, pułk. Choranowa, oskarżonego o oszczerstwo. Sprawa jest ciekawą, ze względu na koloryt miejscowy. W jednej z osad osetyńskich w obwodzie tatarskim ucztowano na weselu, i w gronie gości znaleźli się p. Choranow, nauczyciel Kasabjew i kapłan miejscowy, wszyscy trzej osetyńcy, ale różniący się w poglądach na ludzi i rzeczy. Gdy pod wpływem ucztowania rozwiązały się języki, p. Kasabjew, paroch i inni zaczęli wyrażać się krytycznie o rozmaitych objawach miejscowego życia publicznego i narzekać na wynaradawianie ludności; p. Choranow skarcił ostro zdania parocha i nauczyciela, zowiąc je demonstracją zbrodniczą. Tego wyrażenia użył p. Ch. również w liście do naczelnika obwodu, co spowodowało wystąpienie p. Kasabjewa ze skargą o oszczerstwo. Izba sądowa w Tyflisie skazała pułk. Choranowa na areszt miesięczny, Senat wszakże wyrok ten zniósł, nie znajdując, wbrew zdaniu prokuratora, nic zdrożnego, w znaczeniu karnem, w raporcie oskarżonego.

### Oświata i szkoły.

\*\* W ministerstwie oświaty projektowanym jest utworzenie zimą specjalnej komisji, której będzie poruczonem wszechstronne rozpatrzenie sprawy udoskonalenia szkół średnich. Kuratorzy okręgów naukowych mają wybrać z liczby najbardziej doświadczonych i wykształconych pedagogów 2—4 przedstawicieli, i doręczyć im, dla lepszego orientowania się w pracach przygotowawczych, instrukcje ministerstwa o celach przyszłej komisji.—„W ten sposób—pisze „Now. Wr.“—zakończy się wreszcie wszechwładne panowanie tego klasycznego systemu szkolnego, który wprowadził hr. Tokstoj, a który przez cały czas swego istnienia nie przestał budzić niezadowolnienia ogółu, mimo znacznych modyfikacji, zarządzanych stopniowo przez ministerstwo oświaty.

\*\* Przyjmowanie kandydatek na wyższe kursy żeńskie będzie miało miejsce do d. 1 sierpnia. Wstępnych egzaminów dla nowo-wstępujących nie będzie. Wakuje 300 miejsc, do chwili obecnej wszakże podano już liczbę prośb, która przewyższa cyfrę wakansów.

\*\* Ziemstwo powiatowe peterhofske wy-

pracowało i przedstawiło do zatwierdzenia władzy szczegółowy plan zaprowadzenia przymusu szkolnego dla całej ludności w powiecie. Tego samego rodzaju plany przygotowują inne ziemstwa powiatowe gub. petersburskiej: carskosielskie, szlisselburskie, nowołodzkie i jamburskie.

\*\* **Do gimnazjum polskiego w Cieszynie** uczęszczało w ubiegłym roku 197 uczniów w dwóch oddziałach klasy pierwszej, dwóch drugiej, trzeciej i czwartej. Na to było uczniów z Galicji 40, ze Szląska pruskiego 1, z Austrii dolnej 1 i z Bukowiny 1, wszyscy polacy. Jeden był wyznania grecko-katolickiego, jeden mojżeszowego i 36 ewangelików. Synów chłopskich było 91, robotniczych 29, rzemieślniczych 26.

\*\* Helena Kinel, córka radcy prokuratorji Królestwa polskiego, otrzymała na uniwersytecie w Genewie dyplom jako *Bachelier ès sciences naturelles* i stopień kandydata chemji. Panna K. w dalszym ciągu pragnie studjować chemję, dla pozyskania stopnia doktora chemji.

\*\* Parę dorywczych wieści z wyższych zakładów naukowych w Moskwie: W uniwersytecie ukończyło kurs 247 prawników, 36 filologów, 30 matematyków i 18 przyrodników. Zarząd Instytutu mierniczego ogłasza, iż wobec przepelnienia instytutu, do klas ogólnych w nadchodzącym roku szkolnym słuchacze nowi przyjmowani nie będą.

\*\* Ministerstwo roln. uznało za możliwe zezwolić w niższych szkołach rolniczych na przyjmowanie opłaty za naukę w naturze, produktami wiejskimi, a to—jak donosi „Syn. Ot.“—aby ułatwić ubogiej ludności posyłanie dzieci swych do szkoły.

\*\* Profesor instytutu rolniczego i leśnego w Nowej Aleksandrji, Fortunatow, mianowany został zwyczajnym profesorem ekonomji rolniczej w kijowskim instytucie politechnicznym cesarza Aleksandra II.

### Różne.

↓ Pan A. Kłobukowski, sekretarz komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, przesłał synowi poety, p. Władysławowi Mickiewiczowi książkę pamiątkową budowy pomnika, oraz sumę 58 tys. fr., stanowiącą pozostałość z fundusów, na budowę pomnika złożonych. Sekretarz w liście swym do syna poety zaznacza, iż stało się to skutkiem uchwały komitetu, który sumę tę przeznaczył p. Wł. Mickiewiczowi „na pomnożenie i konserwację pamiątek po wieszczu naszym i zbiorów, dotyczących się epiki jego życia, które Ty, Oczigodny Panie, jako dobry syn i obywatel, z takim nakładem fundusów i pracy gromadziłeś“.

↓ Straszny wypadek zdarzył się w rodzinie Kossaków. W Kośminie, w gub. lubelskiej, kapał się p. Tadeusz Kossak w rzece Wieprzu z dwunastoletnim synem Witoldem i bratankiem swym, a synem Wojciecha Kossaka. Wyszedłszy wcześniej z wody, spostrzegł naraz, że bratanek tonie: rzuca się do rzeki i z narażeniem życia wydobywa z niebezpiecznego wiru chłopca, który przekroczył wytkniętą linję kąpielową. Lecz któż opíše straszną rozpacz ojca, kiedy, wyczerpany borykaniem się z silnym prądem rzeki, szukając oczyma syna, nie ujrzął go na brzegu! Dzielny chłopiec, widząc ojca w niebezpieczeństwie, choć nie umiał pływać, pośpieszył mu bez namysłu na pomoc i utonął.

↓ Zarządzający rosyjskim oddziałem artystycznym na wystawie roku przyszłego w Paryżu, zwrócił się do moskiewskiej rady miejskiej z prośbą o wydanie z galerji tretjakowskiej 82 obrazów na czas wystawy. Zmarły Tretjakow dał był przyzwolenie swoje na to,—rada jednak miejska, na wniosek p. W. Przewalskiego, nie tylko udzieliła na to odpowiedzi odmownej, ale zarazem postanowiła jednogłośnie, by i nadal żadnego obrazu z galerji nikomu i nigdy nie wypożyczać. Otóż na ostatniem po-

siedzeniu rady d. 24 maja, prezydent miasta zawiadomił, iż „Dostojny Prezes Akademji Sztuk Pięknych Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz, oświadcza radzie miejskiej swoje zdziwienie i niezadowolenie z powodu odmowy wydania obrazów dla wystawy w Paryżu“.

↓ **Malarze i rzeźbiarze warszawscy** postanowili wziąć zbiorowy udział w wystawie paryzkiej w r. 1900. Do załatwienia czynności, związanych z tą wystawą, powołano komitet, do którego wybrani zostali pp.: Wojciech Gerson przewodniczący, Józef Ryszkiewicz, Józef Chełmoński, Miłosz Kotarbiński, Józef Pankiewicz i Pius Weloński.

↓ W Moskwie, w d. 30 grudnia r. b. otwartym zostaje trzeci wszechrosyjski zjazd farmaceutyczny, który trwać będzie do d. 5 stycznia 1900 r. Wpisowe określone jest na 15 rb., za jaką sumę uczestnicy zjazdu otrzymują drukowany egzemplarz prac zjazdu. Termin dostarczenia referatów fachowych d. 1 października, referatów zaś, dotyczących zgromadzenia farmaceutów jako stanu—d. 1 września.

↓ Do „Timesa“ donoszą z Pekinu, że założono tam szkołę rosyjską, która ma służyć wyłącznie do wykładania języka rosyjskiego i przygotowania chińczyków, umiających po rosyjsku, do objęcia posad przy drogach żelaznych. Nauczycielami mianowani rosjanie. Szkoła utrzymywana jest przez rząd chiński.

↓ Departament handlu i przemysłu polecił warszawskiej probierni opracować rys historyczny rozwoju sztuki złotniczej w Królestwie polskiem.

### Sport.

> W Londynie odbył się d. 22 b. m. międzynarodowy atletyczny turniej między przedstawicielami młodzieży uniwersyteckiej angielskiej i amerykańskiej. Wzięty w nim udział wszechnice: Oksford, Cambridge, Harvard i Yale. Turniej składał się z wyścigów płaskich i z przeszkodami, skakania i rzucania młotem. Z 8 pierwszych numerów programu anglicy byli zwycięzcami w 4, na równi z amerykańkami. Dziewiąty, ostatni wyścig, wygrał wśród olbrzymiego rozgorączkowania publiczności anglik, rozstrzygając w ten sposób turniej na niekorzyść amerykańców.

> Ministerstwo skarbu, po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych, poleciło delegatom Izby skarbowej złożyć szczegółowe sprawozdanie o obrotach totalizatorów na wszystkich torach wyścigowych, oraz, po porozumieniu się z władzami miejscowymi policyjnymi, złożyć wyjaśnienie, jakiej klasy ludność oddaje się grze. Sprawozdania te złożone być mają po wyścigach w sezonie letnim i jesiennym.

> Donosiliśmy swego czasu o zabiciu głośnego francuzkiego konia „Holocauste“, który złamał sobie nogę, podjawszy w angielskim „Derby“ walkę z niezwyciężonym „Flying-Fox'em“. Otóż skóra „Holocausta“ zużytkowana została na pamiątkowe papierosnice, którei jego właściciel, p. Bremont, obdarowywać zamierza swych przyjaciół.

> W Waszyngtonie urządził Al. Schreyer, austriacki cyklista, ośmiodniowy wyścig na rowerze na szczyt... najwyższego kominu. Schreyer kupił komin fabryczny wysokości 195 stóp, mający 9 stóp średnicy u szczytu, gdzie będzie przytwierdzony stały rower, na którym cyklista przez ośm dni obracać będzie pedały, podczas gdy automatycznie oznaczona będzie co minutę przebyta przezeń droga. Komin widoczny jest z całego Waszyngtonu, a pokryty będzie ogłoszeniami, co ma pokryć koszta i dać nadwyżkę dochodu.

> Mieszkający w Petersburgu technolog, p. S. Jankowski, wynalazł przyrząd, przypominający swym kształtem trzykoło-

wy welocyped, u dołu zaopatrzony w ramę korkową, na którym jeden człowiek może odbywać podróże wodą. Niedawno dokonana pierwsza próba w kanale Jekateryńskim, okazała się pomyślną. Druga próba odbyć się ma na Newie, w obecności zaproszonych przedstawicieli towarzystw sportowych.

> Utworzony w grudniu w Petersburgu klub amatorów fechtunku, urządza we wrześniu turniej miejscowy w Petersburgu, zaś podczas zimy międzynarodowy w Paryżu.

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. J. G. w Sz.) Sprawa wynagrodzenia przez skarb za zniesienie wiejskiej propinacji dworskiej jeszcze nie jest załatwiona. Prezes specjalnej komisji, zajmującej się tą kwestją, prof. Cytowicz, złożył ze swej strony referat, w którym przychodzi do następujących wniosków:

1) Prawo propinacji dworskiej w Królestwie polskim zniosły bez wynagrodzenia nkazy z d. 19 lutego (st. st.) 1864 r.

2) Od d. 19 lutego 1864 r. (st. st.) *wszyscy* propinatorowie dworscy, *wszystkie* miejscowości wiejskie, *wszystkie* stare patenty propinacyjne we wsiach Królestwa polskiego są ściśle takie same, jak i w pozostałych guberniach Cesarstwa.

3) Przyznanie prawa wynagrodzenia powtórnego za zniesienie byłoby dokonane w niewłaściwym czasie, bo już d. 19 lutego (st. st.) 1864 r. nie było co znosić, nie było kogo, ani za co wynagradzać.

4) Jedna z przyczyn błędnego przedstawienia sprawy propinacji wiejskiej w Królestwie, tkwi w tym jej charakterze, jaki otrzymała od d. 19 lutego 1864 r. (st. st.) w przestarzałej redakcji obowiązujących w Królestwie ustaw hipotecznych i płynących z nich nieprawidłowościach w zakresie hipotecznym wogóle, a w układzie ksiąg hipotecznych w szczególności.

Referat wspomniany ministerstwo skarbu zakomunikowało ministerstwu spraw wewnętrznych, a to ostatnie władzom warszawskim do zaopiniowania, ale nie rozstrzyga on kwestji bynajmniej i przeciwko zawartym w nim wnioskom „Kraj“ wystąpił z obszerniejszym artykułem w Nr. 18 z r. b.

(W. Ks. Gr.) Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że pozwolenia na zakładanie wszelkich towarzystw dobroczynnych wydają samodzielnie gubernatorzy, ministerstwo zaś zatwierdza jedynie ustawy towarzystw wzajemnej pomocy.

(W. Dac. w N.) Perm-Tiumeńska kolej nie jest drogą nową; to tylko nowa nazwa kolei Uralskiej. Zarząd mieści się w Permie. Kolej do Taszkientu jest dopiero projektowana, a więc zarządu niema.

## DONIESIENIA.

ZALOŻONY w r. 1890

### ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45,

d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.)

Warszawa, Aleja Szucha № 9.

### Zakład leczniczy lek. SOLMANA.

Chirurgja. Choroby kobiet. (2400)

Wohyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie

## WILNO.

### ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balfuskiego, Bujalskiego, Kahna, Piastraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską, Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6376)

## KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bejdowski Antoni, b. obywatel, lat 65—20 lipca w Warszawie. Braun Jan, dr. medycyny — 21 lipca w Schandau pod Dreznem. Czajkowski Wojciech, emeryt, lat 80 — w Warszawie. Fuchs Władysław, kupiec, l. 37 — 16 lipca w Warszawie. Krzyżanowski Wacław, radca st., emeryt, l. 73—8 lipca w Petersburgu. Mitarnowski Kazimierz, obywatel gub. grodzieńskiej, l. 75—13 lipca. Wydźga Bogusław, właśc. dóbr Raciborowice i Tuczempy, gub. lubelskiej, l. 71—15 lipca w Tuczempach. Zabłocki Teofil, b. obyw. ziemski, l. 83—17 lipca w Warszawie. Zamoyski Andrzej, hrabia, l. 61—w Biarritz.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Witebska piszą do nas: W niedzielę d. 11 lipca odbyło się posiedzenie członków rady miejscowego **syndykatu rolniczego**. Przewodniczył zebraniu prezes T-wa p. Chwostow, ze współdziałaniem wiceprezydenta T-wa p. W. Kossowa i członków rady: pp. W. Bobiatyńskiego, W. Barszczewskiego i J. Sipajło. Na tem posiedzeniu postanowiono prosić ministerstwo rolnictwa o pozwolenie otwarcia w fermie Lużosno, należącej do T-wa, niższej szkoły agronomicznej wzorowej, jakie istnieją z subsydjów, według normalnej ustawy Najwyżej zatwierdzonej w d. 27 grudnia 1883 r. Taka właśnie szkoła była w majątku Ambrozowiczach p. Perrotta, i w tych dniach dopiero została zamknięta z powodu jakichś nieporozumień między właścicielem majątku a zarządem szkolnym. Szkołka ta, jak twierdzą, ma naukowego inwentarza przeszło za półtora tys. rb., więc ministerstwo prawdopodobnie przeniesie tylko tę szkołkę do termy T-wa. Uchwalono też propozycję p. Szachnazarowa, instruktora nabiałów przy T-wie, o nabycie mapy witebskiej guberni, w celu opracowania kartogramu bydła naszej guberni. Z powodu zaś zjazdu gospodarzy wiejskich i specjalistów gospodarstwa mlecznego w Petersburgu, przy Cesarskiem T-wie rolniczo-ekonomicznem, zebrani członkowie rady T-wa postanowili zebrać się d. 2 sierpnia dla wysłuchania referatu p. Szachnazarowa „Ośrodkach podniesienia w kraju podupadłego gospodarstwa nabiałowego“, aby w następstwie zbadać owe środki i przedstawić zjazdowi specjalny referat. Z powodu propozycji p. Rutkowskiego o uformowaniu Towarzystwa dla wyrobu wina z jagód i owoców, rada T-wa postanowiła zawiązać stosunki z osobami interesującymi się tą gałęzią gospodarstwa. N.

— Z Charkowa piszą do nas: Tegoroczny troicki jarmark na wełnę w Charkowie nie wywołał znacniejszego ruchu w handlu miejscowym. Hodowla owiec hiszpańskich, stanowiąca niegdyś najpoważniejszy artykuł gospodarstwa wiejskiego na południu Rosji, obecnie prawie przestała istnieć skutkiem utrudnionych warunków chowu, a zwłaszcza drożyny gruntów, niesłychanie podnoszących się w cenie. Nieprzejrzane obszary dziewiczych stepów, t. z. „celiny“, obfitujące w paszę dla bydła, istnieją tylko we wspomnieniach ludzi starej daty. Stutysięczne stada „merynosów“, któremi niegdyś słynęły stepy Noworosji, zachowały się bodaj tylko u znakomitych hodowców owiec br. Falc-Fejnow, posiadających ogromną własność ziemską w gub. taurydzkiej. Lecz i te pozostałe znacznie-

sze gospodarstwa uparcie omijają jarmarki i sprzedają swój produkt na miejscu. Wobec tego słynne niegdyś jarmarki na wełnę ostatecznie straciły teraz rację bytu i istnieją prawie tylko z imienia. W roku bieżącym z całego południa Rosji dostarczono do Charkowa zaledwie 40 tys. pudów wełny, co w porównaniu z milionowymi dostawami lat ubiegłych, jest cyfrą bardzo nędzną. Popyt zaś na produkt, przeciwnie, znacznie się wzmógł, czego dowodem służą niesłychane uprzednio ceny na wełnę, sięgające 14 rb. za pud, surowego niemytego towaru. Prosperujące niegdyś w naszym mieście Towarzystwo akcyjne handlu wełną obecnie zwija swe czynności.

— Ustawa świeżo zatwierdzonego Towarzystwa kolei podjazdowych w Królestwie polskiem wzoruje się na statucie „Pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych“, którego założycielem jest p. B. Jałowicki. Różnice zachodzą tylko w warunkach finansowych, które tak się przedstawiają: 1) kaucji składało „Pierwsze Towarzystwo“ 10 tys. rb., „Nadwiślańskie“ zaś 20 tys. rb. 2) termin spłaty kapitału wynosił w pierwszym Towarzystwie 3 lata, w „Nadwiślańskim“ 2 lata; 3) kapitał zakładowy równał się w „Pierwszem Towarzystwie“ 3 milj. rb., w „Nadwiślańskim“ — 1 milj. rb. 4) stosunek kapitału akcyjnego do obligacyjnego w „Pierwszem Towarzystwie“ 25 proc., gdy w „Nadwiślańskim“ 50 proc. kapitału akcyjnego. Widzimy więc, że nowe Towarzystwo otrzymało warunki o wiele twardsze, niż wcześniej powstałe.

— Na zachodzie Europy zwraca uwagę ekonomistów **deprecjacja rent państwowych**, zwłaszcza 3 proc., skutkiem czego kilka państw niemieckich, oraz Szwajcaria, potrzebując gotówki, wypuściło pożyczki 4 proc. Znany ekonomista Neumarck tłumaczy to zjawisko powszechnym brakiem gotówki, którą spowodował odpływ złota wskutek niedostatecznego urodzaju zbóż w ciągu paru lat ostatnich, oraz wskutek zaangażowania znacznych kapitałów w przedsiębiorstwa przemysłowe. Jednocześnie z tem daje się zauważyć zwrot do wartości dywidendowych, jako dających zysk większy, choć niepewny. Trzeba przypuszczać jednak, że jest to zjawisko czasowe, bo niewątpliwie powszechną jest tendencja ku obniżaniu oprocentowania kapitału, a nie odwrotnie.

— Z d. 1 stycznia r. p. wchodzi w życie nowe prawo o miarach i wagach. Utworzony został nowy wzór rosyjskiego funta z lanej platyny z domieszką irydu i obliczeniem na gramy, dla ułatwienia wprowadzenia systemu metrycznego. Za jednostkę miary zachowano arszyn, ale określono ściśle stosunek jego do metra. Jako miarę ciał płynnych wprowadzono naczynie, zawierające 1/16 wiadra. Wagi aptekarskie zniesiono, a natomiast wprowadzono system metryczny. We wszystkich urzędowych i prywatnych stosunkach dozwolono używać miar metrycznych, na równi z miarami rosyjskimi. Bezmiaru dozwolono używać tylko roznosicielom i to tylko jednego rodzaju, mianowicie „wag rzymskich“.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie o **zniżeniu premij ubezpieczeniowych** dla wzajemnych ubezpieczeń rolnych w guberniach: astrachańskiej, wołyńskiej, kowieńskiej, wileńskiej, witebskiej, podolskiej i stawropolskiej. Zmniejszenie premij ma na celu zachęcenie ludności włościańskiej do ubezpieczenia się nie podług norm obowiązujących, lecz według specjalnej oceny, bardziej odpowiadającej interesom właścicieli domostw.

— Organ kijowskiego syndykatu rolniczego „Wied. Sielsk. Choz.“, stawia bardzo smutne horoskopy co do zbiorów tegorocznych w kraju południowo-zachodnim. Wedle rzeczonoego pisma, to z oziminy, co ocalało po posiewach wiosennych, zniszczone w znacznym stopniu zostało przez ulewę letnie. W dodatku w guberniach kijowskiej i po-

dolskiej znaczne szkody robi żuczek zbożowy. Lepiej jest nieco z zasiewami zbóż jarych, z których owies obiecuje dać nawet zbiory dobre. Za to perspektywa kompletnego nieurodzaju grozi Besarabji i guberniom chersońskiej i jekaterynosławskiej, wobec czego ludność zaczyna już pozbywać się nawet inwentarza, sprzedając go po cenach niebawale niskich.

— Jako „pendant“ do powyższych faktów podajemy tu dane o przypuszczalnych zbiorach zbóż w Stanach Zjednoczonych, podane przez waszyngtońskie biuro rolnicze. Na dzień 1 lipca zbiory zbóż stanowiły w odsetkach do dobrego przeciętnego urodzaju:

|                  | 1899 r. | 1898 | 1897 | 1896 |
|------------------|---------|------|------|------|
| Kukurydza.....   | 86,5%   | 90,5 | 82,9 | 92,4 |
| Pszenica ozima.. | 65,8    | 85,7 | 81,2 | 75,6 |
| „  jara.....     | 91,7    | 95,0 | 91,2 | 93,3 |
| Owies.....       | 90,0    | 92,8 | 87,5 | 96,3 |
| Zyto.....        | —       | 93,8 | 95,0 | 83,8 |
| Jęczmień.....    | 92,0    | 85,7 | 88,5 | 88,1 |

Produkcja pszenicy ozimej obliczona jest na 274,5 milj. buszli, jarej 285,6 m. b., kukurydzy—2,1 m. b.

— Niedawno powstał, jak wiadomo, projekt zawiązania Towarzystwa akcyjnego dla uregulowania i eksploatacji porohów dniewprowskich. Otóż ministerstwo skarbu—wedle informacji „Birż. Wied.“—uznając w zasadzie projekt za pożądany, jest jednak zdania, iż przedtem należy uregulować i górną część Dniepru, gdyż i powyżej porohów komunikacja, skutkiem mnóstwa raf kamiennych, jest niemożliwa. Nadto ministerstwo zwraca uwagę, iż wobec niskich taryf kolejowych, bardzo wątpliwem jest takie zwiększenie ładunków rzecznych, któreby opłaciło olbrzymie koszta budowy szluzów na porohach.

— Wskutek częstych wybuchów gazu kopalnianego w zagłębiu donieckim, ministerstwo dóbr państwa zajęte jest obecnie przeglądem przepisów o prowadzeniu robot górniczych ze względu na bezpieczeństwo robotników. Prace specjalnej komisji znalazły gorące uznanie wśród przemysłowców górniczych odnośnego okręgu, którzy ofiarowali ze swej strony 15 tys. rb na urządzenie stacji doświadczalnej dla prób z opanowaniem gazu.

— Do Syberji ma być wkrótce wprowadzony dozór celny, i w tym celu powstają komory celne w Czelabińsku, Krasnojarsku i Timeni. Komory te będą zarazem służyły za składy herbaty, jak również w nich dokonywane będzie ocenie towarów, importowanych przez porty północne.

— Departament górniczy wydelegował geologa p. Wysockiego dla zbadania czelabińskich pokładów złotonosnych.

— W Nrze 84 „Zbioru praw“ ogłoszona została ustawa proskurowsko-laty-czowskiej Spółki rolniczej.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 12 lipca. Zachwianie się jednej z najważniejszych firm kapitalistycznych, P. P. Derwiza, jest główną nowością dnia. Giełda jednak nie odzuwa tego tak bardzo i niżka dotyka tylko akcyj banku przemysłowo-handlowego, która sprzedają do 260 rb. Po za tem panuje zaciśnięcie letnie. Z innych akcyj bankowych, dyskontowe sprzedawano po 665, międzynarodowe 512, chińskie 250. Akcje kolejowe bez ruchu. Z przemysłowych nabywano: podjazdowe 73, doniecko-jurjewskie 570, briańskie 453, putiłowskie 120,50, Feniks 310.

Warszawa, 22 lipca. Żywszy popyt daje się zauważyć dla akcyj Rudzkiego, które osiągnęły kurs 1007,50; inne zaś wartości dywidendowe bez ruchu. Listy ziemskie 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. nieco mocniejsze, miano-

wicie 99,45. Listy m. Warszawy 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> 95,80. Łódzkie obniżyły się do 94,10.

Monety: marki niem. 46,50, guldeny 78,75, franki 37<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

### Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

**ZBOŻE I MAKA.** Pogoda, sprzyjająca już od dłuższego czasu zarówno dojrzewaniu ziarna, jak i zbiorom, tam gdzie się one już rozpoczęły, wpłynęła deprymująco na ceny zboża, pomimo tego, że zafiarowanie takowego było nieznaczne, bo fermerzy, zajęci robotami w polu, nie śpieszyli z dostarczeniem zapasów na rynki. Wedle ostatnich notowań płacono:

|               | Pszenica.                       | Zyto. | Owies.                          | Jęczmień.                      |
|---------------|---------------------------------|-------|---------------------------------|--------------------------------|
| W Londynie..  | 100 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> | —     | 82 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>  | 76 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> |
| » New-Yorku   | 89 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>  | —     | —                               | —                              |
| » Berlinie... | 119 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> | 111   | 102 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> | —                              |
| » Królewc.    | 88—94                           | 78—79 | 69—70                           | 71—83                          |

Na rynkach wewnętrznych, skutkiem rozpoczęcia żniw na Południu i trwania sianozęcia na Północy, targi zbożowe są bez ruchu. Do ożywienia ich nie przyczyniła się nawet próba zwyczajki cen, zapoczątkowana przez kupców nadwołżańskich, pragnących skompletować partje. W guberniach południowo-wschodnich większy popyt mają rośliny strączkowe. Płacono:

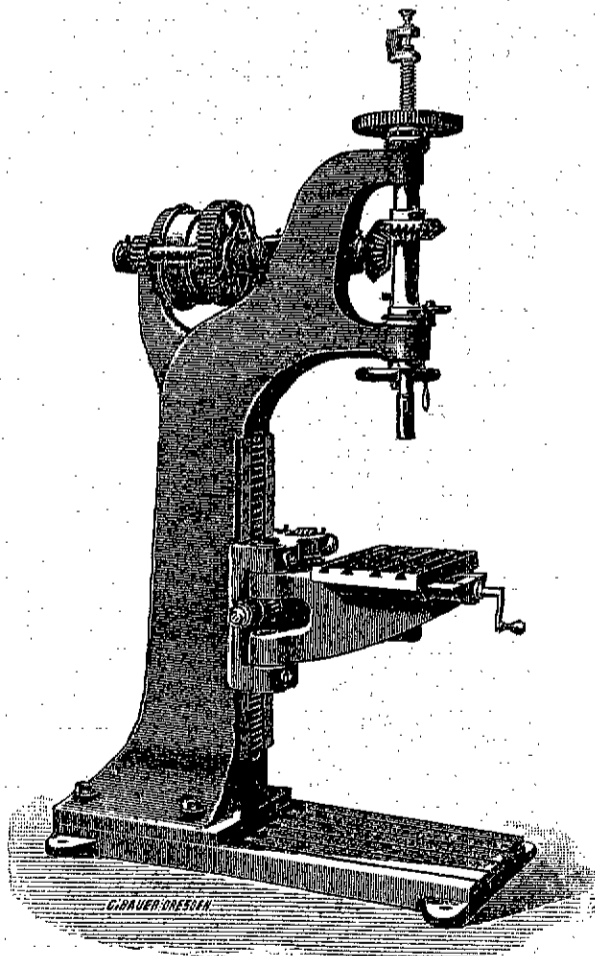
|               | Pszenica. | Zyto. | Owies. | Jęczmień. |
|---------------|-----------|-------|--------|-----------|
| W Warszawie.. | 100       | 77—80 | 75—90  | 65—75     |
| » Kijowie.... | 92—95     | 65—68 | 62—70  | 55—75     |
| » Odesie....  | 87—100    | 76—80 | 68—73  | 65—66     |
| » Libawie.... | —         | 78    | —      | —         |

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90, kryształ 4,45—4,60; w Warszawie rafin. 6,37,50,—5,50, kryształ 4,66<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na ekaport): I gatunek 30—33 kop., II gat. 28—29 kop.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



# K. KOSIŃSKI i W. PREYSS

W WARSZAWIE

Fabryka maszyn pomocniczych, specjalność:

PRASY FRYKCYJNE, EKSCENTRYCZNE I ŚRUBOWE

Grzybowska, 41.

## Biuro Techniczne i Skład Maszyn

własnej fabrykacji. Chemnickich i Amerykańskich fabryk

DAWNIEJ

## REMBIERZ i JANKOWSKI

Jerozolimska, 49.

POLECAJĄ ZE SKŁADU:

TOKARNIE o wysok. centr. do 500 i odległ. 5000 mm.

HEBLARNIE 2000×800×800, 2000×700×700, 1500×750×750, 1500×600×600, 1000×500×500 mm.

SHAPINGI o skoku 200, 250 i 400 mm.

WIERTARNIE od najmniejszych do 120 mm. średnicy otworów: Prasy, Frezmaszyny, Gwinciaraki, Maszyny do obróbki drzewa, Maszyny blacharskie.

BLOKI oryginal. Lüdersa do 10000 kgr. siły nośnej, Uchwyty (futra) Whitona, do 15 cali średnicy i wszelkie artykuły techniczne. (2625)

## ANDRZEJ GRYCEWICZ

krawiec męzki z Warszawy.

Teatralny zaułek № 16, d. Porta, obok Crédit Lyonnais róg Jekaterynieńskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące; krój i wykończenie według ostatniej mody. Ceny przystępne. Wkrótce przy pracowni otwartą będzie szkoła kreju męzkich i damskich tualet. (6845)

## „EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dipl., 1 herb.—Niezbedny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i stem. (6845)

!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!  
Niszczą radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Brozurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfkaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa.

## BIURO MŁYNO-BUDDOWNICTWA

### Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5,

(2429)

## Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



HENRYK SIENKIEWICZ.

ZARYS KRYTYCZNY.

**J**ezeli zadanie krytyki polega na pośredniczeniu między autorem lub artystą, a ogółem społeczeństwa, jeżeli polega na wykazaniu temuż ogółowi piękności danego dzieła lub, z innej strony, na powstrzymaniu go od zachwycania się dziełem niepięknem lub szkodliwym — tedy, zaiste, pośrednictwo krytyczne między dziełami Henryka Sienkiewicza a czytającym ogółem naszym mogłoby być najzupełniej zbytecznem.

Zachęcać ogół do zapoznania się z powieściami twórcy «Ogniem i mieczem»? A któż u nas, już choćby tylko dbający o nazwę mniej lub więcej wykształconego człowieka, nie czytał po kolei wszystkiego, co wyszło z pod pióra Sienkiewicza! Kędyż nie dotarły pisma tego czarodzieja! Poszły aż w samą głęb najdalszą społeczeństwa naszego, tam nawet, gdzie nie zdołał zagościć jeszcze Mickiewicz, a dokąd swojego czasu utorował drogę Kraszewski. Zwracać może uwagę na piękność obrazów, scen i postaci? Odczuto ją powszechnie. Tłumaczyć sens zawity? Sienkiewicza pisma tak przejrzyste i jasne, że komentarze zbyteczne. Pobudzają do myślenia, potrącają o mnóstwo zagadnień i kwestyj, ale myśli czytelnika, by się tak wyrazić, same biorą na skrzydła pewnego, krzepkiego polotu ducha, a w oczach tegoż czytelnika z pewnym sobie spokojem, rozwiązują najdonioślejsze kwestje tak, iż wątpliwości co do zamiarów i przekonań autora być nie może. Więc może walczyć z temi przekonaniami, wykazywać zgubność zamiarów, a czytelnika wybawiać z pułapek odurzającej sofistyki? I to nie. Prawie bez wyjątku płynie z dzieł Sienkiewicza tyle zdrowej, hartującej dusze, krzepiącej serca nauki, że nie walczyć nam z jej dobroczynnym wpływem, jeno chyba załować, iż nie wszystko, niestety, obrót bierze taki w życiu, jak w — powieści.

Wobec takich zjawisk na horyzoncie sztuki, jak Sienkiewicz, rola krytyki schodzi do skromniejszego zakresu, bynajmniej jednak nie odbiegając całkowicie od zadań swoich. Określenie stosunku tej miary pisarza do ogółu, wykazanie wpływu jego pism na czytelników, oznaczenie stanowiska, zajętego przezeń w rozwoju naszego piśmiennictwa — oto wdzięczne zadanie dla ludzi, z pod których pióra powstają dzieje swojego piśmiennictwa.

Spisywanie tych dziejów, nakreślanie portretów autorskich, układanie w całość poszczególnych rysów danej literackiej postaci, zapisywanie nazwisk *ad perpetuam rei memoriam* — oto również zadanie krytyki nie polemicznej, ale sprawozdawczej. Przedstawiciele jej pełnią, niejako czujną straż u podwoju piśmiennictwa i wprowadzają doń wybranych, a niepowołanych zatrzymują przed progiem. Czy rozstrzygająca wszystko legitymację stanowi — talent? Niezawodnie. Ale przed «talentem» roztwierają się wyraźnie podwoje Parnasu przybytku nieśmiertelnych, t. j. dziejów litera-

tury, lecz nie przed każdym talentem pochylają się głowy.

Bo w kwestjach artystycznych (wszystkich zgoła bez wyjątku) rozstrzyga wszystko — talent. To ci jest siła potężna, podbijająca świat, opromieniająca dzieło wszelkie, dająca dyplom nieśmiertelności. W pisarzu wielkiego ducha, czującym za miliony, zdolnym do wielkiego ukochania rzeczy naprawdę wielkich i wzniosłych, talent to dar nieoceniony nie tylko dla niego samego, ale i dla społeczeństwa, wśród którego pisarz taki powstał. Na odwrót, talent niepowszedni, oddany na usługi marnemu charakterowi, umysłowi ciasnemu, brudnej i małostkowej duszy lub handlarskiej spekulacji, to istne i fatalne pokaranie ogółu, wśród którego talent taki urok swój roztacza.

Szczęśliwymi mienie siebie możemy, że jeden z największych pisarskich talentów, jakimi świat w chwili obecnej poszczycić się może, przypadł w udziale duszy i sercu — Sienkiewicza.

I używając wyrażenia: jeden z największych współczesnych talentów pisarskich, nie rzucamy zdawkowego frazesu. Bez szowinizmu przyznać to możemy i bez oglądania się na sąd zagraniczny, my, którzy zagranicznych autorów odczuwać i rozumieć umiemy tak, jak cudzych odczuć i zrozumieć nie jest w stanie naród romański, germański lub anglo-saski. Ta właśnie wrodzona zdolność przejmowania się duchem pisarzy obcych, duchem pojęć ich i ich języka, uprawnia nas do najkompetentniejszego i — jeśli bez uprzedzeń — do najsprawiedliwszego wyrokowania o dziełach piśmiennictw obcych. Zestawienie zaś koryfeuszów powieściopisarstwa współczesnego do innego nie prowadzi wniosku jak tylko, że do współzawodnictwa o najszerszą skalę powieściopisarstwa stanąć mogą ręka w rękę dwaj dziś tylko pisarze: Sienkiewicz i Tolstoj. Umiejętność i zdolność stwarzania najróżnorodniejszych postaci, do ostatnich granic plastycznych, żywych, niepowszednich, typowych, porywających, oraz umiejętność jasnego wyrażania najsubtelniejszych uczuć i myśli, wreszcie polot ducha, wzbijający się wysoko ponad ludzkie mrowisko — oto, co w równej mierze posiadają obaj. Różnice w pojęciach i zasadach nie wchodzi w rachubę; mówimy o talencie pisarskim, o skali pisarskiego talentu.

Kogóż postawić obok twórcy «Ogniem i mieczem» i autora «Wojny i pokoju»? Zola?... D'Annunzio?... Rozgłosu ich imienia świat dziś pełny, a jednak, mając w pamięci całokształt pism Sienkiewicza, nie pójdziemy z czolobitnym pokłonem przed ciężki, ponury gmach, dźwignięty na podziw światu przez francuza, ani też zachwycać się będziemy «kwiatami z nad Martwego morza», któremi hojnie osypane, przesiąknięte morbidem, powieści wyczulonego włoska. Dzieła Zoli mają się tak do pism Sienkiewicza, jak grubościenny, na łochach ciemnych siedzący, sam w mroku tonący, przysadzisty zamek do wysokolukowej, filigranowo rzeźbionej, oświetlonej różnobarwnych szyb tęczami świątyni gotyckiej. Jednostronny w poglądach na świat i ludzi Zola, doktryner w poglądach zarówno na życie, jak na sztukę, zużył ogromny talent swój pisarski na

podnoszenie do wyżyn sztuki skrajnego realizmu i w tych wysiłkach, godnych lepszej sprawy, zmarnował przedni dar słowa, dar spostrzegawczy, oraz intuicję, zaś dar tworzenia zużył na kształtowanie — dziwolągów. D'Annunzio, mistrz w kreśleniu subtelnych uczuć i nastrojowych scen, nie dorównał Zoli w sile, a Sienkiewiczowi w plastyce; pisarz to wreszcie patrzący na świat z jednego tylko punktu widzenia.

Nie przyszło na myśl nikomu zestawiać historycznych powieści Sienkiewicza z historycznymi powieściami Freitag'a lub Dahna — a kwestję «Disciple» Bourget'a i «Bez dogmatu» załatwiono swojego czasu w ten sposób, iż — najsluszniej w świecie — przyznano, że to, co Bourget zapowiedział w przedmowie do swej powieści, to Sienkiewicz w powieści swojej — urzeczywistnił. Innemi słowy: Bourget porwał się na stworzenie takiego typu, jak Płoszowski, a wykonał ów zamiar — Sienkiewicz. Zresztą dość przypomnieć różnicę, zachodzącą między pojmowaniem miłości przez następców Flauberta i Balzaca a pojmowaniem miłości przez naszego pisarza; w całej współczesnej literaturze powieściowej francuskiej, przepojonej fizjologicznymi analizami i pornograficzną filozofją, nie znajdziemy jednego takiego stosunku, tak szeroko pojętego, tak szlachetnego i obejmującego takie przestwory duszy ludzkiej, jak stosunek Płoszowskiego do Anielki, lub Maryni Pławickiej do Połanieckiego.

Z imieniem Sienkiewicza, jako twórcy powieści historycznych, łączono chętnie nazwiska: Dumasa (ojca) i Waltera Skota. Zapewne, jeżeli poczytność i popularność mieć będziemy na względzie, słusznie do takich zwrócimy się przykładów. Ale i na tem ograniczy się analogja. Bijąca w oczy wyobraźnia starego Dumasa nie przyćmi niewyczerpanej inwencji autora trylogji, a djalogowe wirtuozostwo, elegancki dowcip i stylowa zręczność francuskiego opowiadacza nie dadzą zapomnieć o niezrównanej dosadności, o charakterze i humorze rozmów i zwrotów w powieściach Sienkiewicza. Gdzie epicka wielkość w «Muszkietierach», gdzie poezja, gdzie szerokie tło historyczne, gdzie szereg obrazów, gdzie postacie, jak: Bohun, Podbipełta, Zagłoba, Janusz Radziwiłł i tyle innych? Rozbita na tysiące epizodów anegdota historyczna, opowiedziana z werwą szaloną, licząca się jedynie z efektem i błyskotliwością — oto Dumas. Zajmie, rozciekawia, zabawi — najniezawodniej. Czy porwie, czy podniesie ducha, czy wykształci, czy zatarga tak potężnie sercem i tak do dna poruszy? Tajemnica zaś bezprzykładnej poczytności Skota polega na czem innem. Był on pierwszym, który do literatury powieściowej historycznej wprowadził cały balast — archeologii, i tą zaprawą dał postaciom swoim pozór nieznaną dotąd realności. To zwłaszcza pociągnęło tłumy. Tak wyekwipowanych bohaterów nie widywano jeszcze; takich scen domowych i bojowych, wykończonych do najdrobniejszych szczegółów nie miewano jeszcze przed oczami. Pomysł podania czytelnikowi takich odtworzeń — by nie użyć cudzoziemskiego słowa: rekonstrukcyj — rozstrzygnął o powodzeniu opowiadań, które bez tej zaprawy z pewnością nie zaważyłyby tak dalece w dziejach piśmiennictwa. Po latach spróbował tego samego sposobu, przeniósłszy go tylko na grunt inny, Ebers i przez czas pewien egipskie jego archeologiczne powieści miały znaczną poczytność. Dziś, gdy archeologiczna ścisłość w powieściach historycznych stała się obowiązującą, a wymagającą jej, nie lubimy, aby nazbyt rażąco rzuciła się nam w oczy erudycja autora; dziś prymitywne sposoby dobywania «lokalnego kolorytu», używane przez Waltera Skota, nużą nas i rażą. Weźmy powieść jego do ręki dziś; będziemy szukali w niej historii, a znajdziemy — archeologję, znajdziemy za szerokie pancerze i płaszcze, za obszerne

dla dusz ludzkich, błądzących po kartach angielskiej książki.

Inaczej u Sienkiewicza. Przyszedł on po Waltera Skota i po Dumasa, nie jako naśladowca ich, ale jako pisarz, co poprzedników swoich dzieła przetrząsnął, za podstawę sobie wziął, odrzucił to, co już oni zrobili i pełną potężnie dalej sztukę pisania historycznej powieści. Niema już u niego przeciążającej niepotrzebnie powieść archeologicznej erudycji, niema wysunętej na pierwszy plan anegdoty, bawiącej zdawkowo czytelnika; romans «de capa y espada», wtopiony misternie w wielkie tło historyczne, odtworzone nie po błyskotkach brzeszczotów i buzdycanów, ale w dosadnych słowach, w odtworzonych plastycznie czynach historycznych postaci, w czynach i słowach, odwzorowujących nam ich dusze. Słusznie też powiedziano o powieściach historycznych Sienkiewicza, że w nich nie wystawa starożytności, ale wystawa — dusz.

Nie można atoli powiedzieć, aby autor trylogji należał do jakiegobądź szkoły literackiej. Początkowo, gdy jedno po drugim były pojawiać się sienkiewiczowskie nowelle, sądzono, że nie wyjdzie poza zakres realistycznych obrazków z zabarwieniem sentymentu, że obrał sobie za specjalność rodzaj, naówczas modny bardzo, a w którym tylu pisarzy próbowało z powodzeniem sił swoich, w którym stworzył arcydzieła sentymentu na tle realizmu np. Daudet. Rychło jednak napisana została «Niewola tatarska»; śliczna ta przygrywka do całego cyklu historycznych powieści, anegdota dopiero, ale zawierająca już w sobie niemal wszystkie pierwiastki późniejszych, na wielką skalę zakrojonych obrazów. Przypomnijmy tylko sobie plastyczne a wierne odtworzenie dawniejszych okresów Rzeczypospolitej, zwyczajów i obyczajów ludu snującego się po stepach, opis bitwy... A i sam bohater opowiadania nie jest pierwszym lepszym rycerzem kresowym, który dostał się do tatarskiej niewoli i nie jak pierwszy lepszy człek hartowny znosi wszelkie zadawane mu obelgi i tortury. Nie; już ów z szarego tłumu dobyt rycerzyk Boży przyobleczon w misję, już on wobec tłuszczy rozpasanej tatarskiej reprezentuje nie byle kogo — Rzeczpospolitą samą! Już autor obudza w nas na przemiany litość i podziw nie dla pierwszego lepszego imię pana Zdanoborskiego, jeno w grę wprowadza honor Rzeczypospolitej całej. I przeto też wahanie się i zmagania bohatera biorą nas tak krzepko za duszę — a gdy rycerz niezłomny idzie na śmierć, nie splamiwszy renegactwem tarczy swej herbowej, ojcowie jego, z którymi rozmawia, przedziwnie blizki stają się nam samym. «Co rzeknę ojcem moim, gdy zapytają: czem byłeś na świecie? Żali rzeknę: koniunzszym byłem z dobrej woli tatarskim.» Tak w następstwie, do takiego dla nas znaczenia wyniesie Sienkiewicz i Skrzetuskiego i Chmielnickiego, uczyniwszy z nich przedstawicieli dwóch światów, dwóch ludów, dwóch spraw; tak w następstwie rozwijać będzie przed nami epizody historyczne, oraz sceny zmyślane, a jednak tak niezmiernie prawdopodobne, że z epizodu w epizod, ze sceny w scenę zaprowadzi nas przez wrażeń i wzruszeń tysiące, aż do apoteozy bohaterskiej epoki, wieńczącej cykl wspaniałych ksiąg, kreślonych — «dla pokrzepienia serc».

I potem, zawsze z jednakową powściągliwością w kierowaniu zdaniem i przekonaniem czytelnika, zawsze tą samą, by się tak wyrazić, metodą poglądową, nie składając w ofierze efektowi i propagandzie tej lub owej idei — każdą powieść swoją uplanuje tak, aby w duszy czytelnika zostawiała nietylko wrażenie estetycznego zadowolenia, nietylko podziw dla pisarskiego talentu, ale też i szlachetne a wrodzone człowiekowi zadowolenie z tryumfu dobrej sprawy lub z racjonalnej myśli przewodniej. Zdawałoby się, że zbudowana

czy gmach kunsztowny powieści swojej, nie zaprasza czytelników do oglądania go w dzień biały, od razu ze wszystkich stron, z zewnątrz i po wewnątrz, ale podczas gdy zmrok gmach okrywa, wprowadza doń czytelnika jakąś boczną furta i z latarką w rękę daje mu oglądać go kolei wszystkie szczegóły, prowadzi przed dziełem misternego kunsztu i w ponure zakamarki, i tak przez długą noc całą nasyciwszy go wrażeniami, nagle na światło dzienne wybija okno i jasności słonecznej daje zalać nawę całą. Wtedy dopiero czytelnik zdaje sobie sprawę ze związku tych wszystkich szczegółów, kolejno oglądanych i mistrza-budowniczego zamiary przenika i cieszy się dziełem jego. Takim światłem słonecznym, rozświecającem na końcu pojedyncze gmachy powieściowe wielkiego pisarza: obrona Czestochowy zamykająca «Potop», przeobrażenie w duszy Polanieckiego w ostatnich rozdziałach «Rodziny Polanieckich», promień nauki Chrystusowej, padający w duszę Petronjusza w «Quo vadis?», grunwaldzki pogrom w «Krzyżakach».

Nie jest to przeto kierunek pod hasłem «sztuka dla sztuki», nie jest to również metoda «dokumentów», pokazywania pierwszego lepszego odłamku życia, przepuszczonego przez pryzmat indywidualności pisarza,

nie jest to rzekoma propaganda cnoty za pomocą wywlekania przed oczy czytelnika steku występków i zdrożności, ani to cyniczny pesymizm Dostojewskiego, ani mdła sielankowość, ani hypnotyzująca analiza serc, polegająca na przepiłowywaniu włosa na dwoje, ani wreszcie propagowanie za pomocą literatury powieściowej stronniczych jakichś hasel. Jeżeli już koniecznie przypasowywać działalność i twórczość pisarską Sienkiewicza do jakiego kierunku w sztuce, należałoby może zwrócić się aż do programu malarza Dawida, ogłoszonego w ostatnich latach wieku ubiegłego, programu, narzucającego sztuce krzewienie idei szlacheckich, budzenie cnót obywatelskich, zagrzewanie do czynów wzniosłych i bohaterskich. Z ducha tego programu urodziła się cała długoletnia szkoła malarska, koturnowy i bohaterski neo-klasycyzm. Posłuchajmy, co mówi Sienkiewicz: «Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobre nowiny, nie zaś złe». Uczniowie Dawida malowali na płótnach swoich wielkie «uszlachetniające» przykłady, czerpiąc je z dziejów starożytnych. Sienkiewicz nie szukał ich tak daleko...

Czesław Jankowski.

DCN

## KOLONJE POLSKIE W PARANIE.

(Z ilustracjami według zdjęć fotograficznych i mapą osad polskich).

### II.

Kurytyba, stolica stanu, leży w kotlinie, na wysokości około 1,000 metr. nad poziomem morza.

Miasto, szeroko rozrzucone, wydaje się znacznie większem, aniżeli jest w istocie, liczy bowiem tylko 15 tys. mieszkańców (rok 1894). Posiada wspaniałą ratusz, dom kongresu, bardzo ładny pałacyk we włoskim stylu, tuż obok dworca kolei żelaznej, niczem nie odznaczający się dom gubernatora, dość zwyczajny nowy kościół, trochę lichego bruku, sejm prowincjonalny, oświetlenie elektryczne, cztery dzienniki i całą siłę zbrojną stanu Parana, liczącą około 600 ludzi różnej broni, przeważnie murzynów, rekrutowanych z pomiędzy włóczęgów i złodziei najgorszego gatunku. Toż samo da się powiedzieć o policji: jedynymi rabusiami, przed którymi w Brazylii całej, częstokroć z rewolwerem w rękę, bronić się przychodzą, są żołnierze policyjni. W Kurytybie pewnego roku obdarli oni z gotówki własnego policmajstra...

Przed kilkunastu laty Kurytyba była małą osadą, utrzymującą się z handlu *herva mate*. Wzrost jej obecny zawdzięcza pomysłom na rozwój kolonij włoskich i polskich, które się w promieniu szesnastomilowym wokół miasta rozsiadły. Pierwszych osadników narodowości polskiej sprowadził w te strony geometra, p. Edmund Zaporski, Polak rodem, który namówił kilka rodzin kaszubów i poznańców, osiedlonych w bardzo nie-

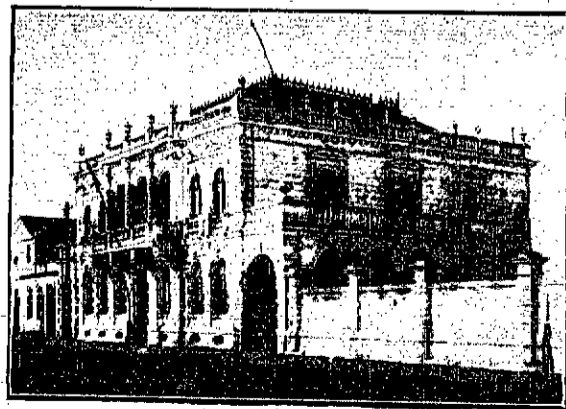


Kościół w Kurytybie.

dogodnych dla siebie warunkach w niemieckiej kolonii Brusque w stanie St.-Catharina, do przesiedlenia się w zdrowe i odpowiedniejsze dla Polaków pod względem rolniczym okolice sąsiedniego stanu. Pomimo oporu władz niemieckich i brazylijskich udało mu się zamiar przeprowadzić: włościanie, pozostawiając żony i dzieci na przeprawie przez Rio-Negro, sami, pomimo kul za nimi puszczanych, wpływ uciekli, rozumując, iż «baba je zawsze rozumniejsza i da sobie radę». Babcie dały tego dowód i niezadługo dogoniły ich istotnie, a magistrat Kurytyby udzielił każdej rodzinie po 5 morgów lasu w pobliżu miasta. Dzisiaj liczba kolonistów polskich, pochodzących wyłącznie z Prus, Szlązka i Galicji, wzrosła stopniowo do 12 tys., kolonie pojedyncze liczą 12—15 hektarów, a ceny sprzedażne ziemi urosły w trójnasób.

Dr. Józef Siemiradzki powiada w swej pracy p. t.: «Za morze! Szkice z wycieczki do Brazylii»<sup>1)</sup> — co następuje:

„W dzień targowy Kurytyba przedstawia widok swojski — mnóstwo wózków polskich, t. zw. „wasagów“, konie w krakowskich chomontach, baby w strojach ludowych mazurskich i poznańskich; na targu roi się od granatowych kapot, czerwonych chustek i białych czepców; na ulicach słychać wszędzie mowę polską z akcentem niemieckim. Koloniści bowiem tutejsi pochodzą w przeważnej części z Prus wschodnich i Kaszubów, w mniejszej z Galicji, zwłaszcza z okolic Tarnowa, Jasła i Gorlic. Mają sześciu księży polskich, tyleż zamoznych kościołów, szkółki, bractwa religijne, a w Kurytybie „Towarzystwo polskie imienia Kościuszki“ pod przewodnictwem ks. Andrzeja Działkowca, i „Gazetę Polską“ w Brazylii, wydawana tygodniowo przez p. Karola Szulca, utrzymującego zarazem sklep galanteryjny. Zaprawieni w ciężkiej szkole niemieckiej, wytrwali, pracowici i cierpliwi, koloniści trzymają się twardo, wykupują powoli ziemię od sąsiadów innych narodowości, rugując systematycznie z pomiędzy siebie brazylijanów, wło-



Dom gubernatora w Kurytybie.

chów i Niemców, przenoszących się dalej w głąb lasu, na nowe poręby“.

<sup>1)</sup> Lwów, 1894, str. 49. (Prz. aut.).

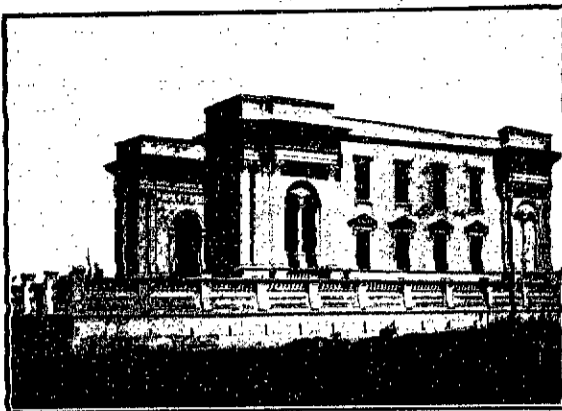


Do kompletu obrazu brakuje tylko żydów, których tutaj niema zupełnie, a nieliczni «słowianie wyznania mojżeszowego», którzy tutaj szczęścia próbowali, dali wkrótce za wygraną. Żywiol kupiecki reprezentują włosi lub szlązacy i przetrzyni «wasser-polaki».

Trzecią część ludności Kurytyby stanowią Niemcy-kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy, zorganizowani silnie w kilka stowarzyszeń i odgrywający już dzisiaj poważną rolę w politycznym życiu kraju, wysyłając pięciu deputowanych do sejmu prowincjonalnego. Zdobywanie krzesła poselskiego dla cudzoziemców jest w Brazylii rzeczą arcy-trudną, wobec niechęci rządu i solidarnej postawy wyborców brazylijskich, głoszących ślepo za rozkazem przywódców partii rządowej, zwłaszcza, iż przyzwyczajono się uważać mandat poselski za korzystną synekurę, dżety bowiem są bardzo wysokie, a czynność wielce problematyczna. Przy liźebnej swej przewadze, rozporządzając już dzisiaj 2/3 głosów wyborczych, koloniści polscy mogliby zagarnąć rządy w swoje ręce — trzymają się jednak od polityki zupełnie na uboczu, głosząc za wskazówkami swoich proboszczów. Przewodzący stanowisko swoje w mieście zawdzięczają Niemcy poparciu właścicieli polskich; ztąd fakt oryginalny, iż najgorliwsi obrońcami interesów polskiej ludności w Paranie, są przedewszystkiem Niemcy: deputowani, kupcy i dziennikarze.

Poczynając od estatnich domów przedmiejskich, w którymkolwiek kierunku od Kurytyby wyruszymy, napotkamy wszędzie rozrzucone bezładnie wśród wzgórz, dolin, łąk, gajów sosnowych i pól uprawnych — schludne domki kolonistów polskich, będących jedynymi dostawcami artykułów spożywczych na potrzeby miasta.

Ze składek powstało 6 kościołów obszernych, obficie w przybory mszalne zaopatrzonych; plebanje porządnie zabudowane i szkółki. Podczas odpustu w której kolwiek z kolo-



Dom kongresu w Kurytybie.

ni bliższych Kurytyby, można myśleć, że się jest w jakiej podkarpackiej parafji; sukmany i wysokie buty, wózki góralskie i bryczki, zaprzężone w dobre konie w krakowskich chomontach, śpiew polski, nawet obrazy i chorągwie kościelne sprowadzone z kraju. Architektura kościoła i plebanji, stawianych przez ofiarnych budowniczych, wreszcie krajobraz okolicy, wielce do naszego podobny, sprawiają złudzenie zupełne.

W krótkim, pobieżnym artykule dziennikarskim, niepodobna oczywiście podawać dokładnych wiadomości o stosunkach brazylijskich w ogólności, a o polskich w szczególności. Ciekawych odsyłamy do sprawozdania z czynności departamentu VI wydziału krajowego za czas od d. 1 listopada 1896 r. po koniec października 1897 r. z 6 alegatami. Alegat 6: Sprawozdanie urzędowe z podróży delegatów wydziału krajowego do Brazylii.

Pewne, zajmujące i ważne szczegóły znajdzie czytelnik też w książeczce p. t.: «Opis stanu Parana w Brazylii wraz z informacjami dla

wychodźców». Lwów, 1896 r. Nakładem polskiego Tow. handlowo-geograficznego.

W artykule następnym nakładę jeszcze treściwy opis kilku ważniejszych osad i kolonij, których znaczenie dzisiaj jest już niemałe.

W. Szukiewicz.

## CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY

Według N. K. Szildera.

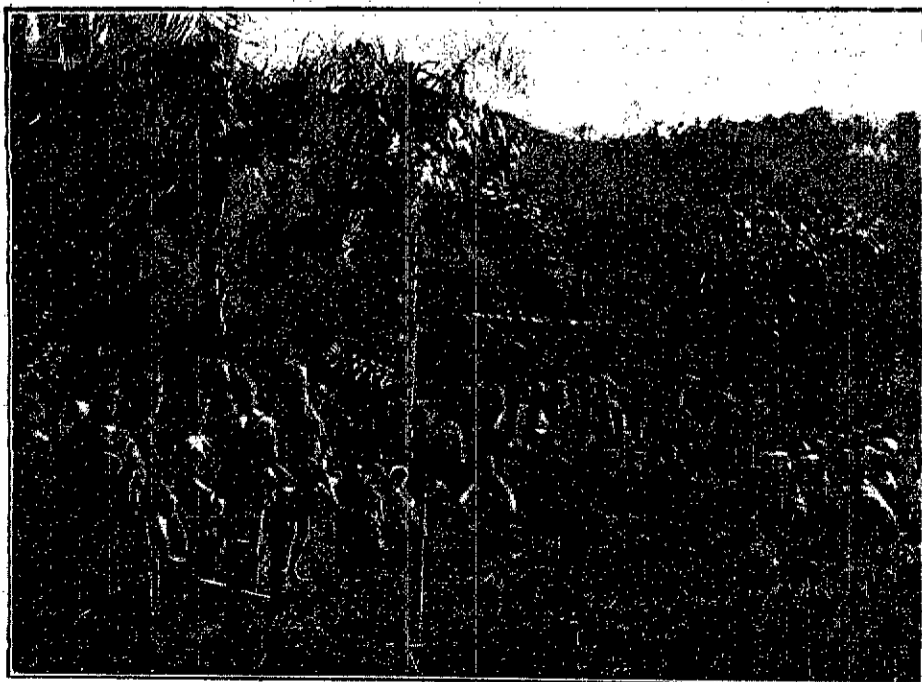
### VII.

Kampanja 1809 r. Początek końca aljansu francusko-rosyjskiego. Sprawy wewnętrzne Rosji. Szerokie plany szerokich reform. Zarys dziejów «konstytucji» cesarza Aleksandra. Sperański. Arakczew gniawa się i dąsa. *Wszystko gasudarstwo nasze obracowanie.* Ustanowienie Rady państwa, zapowiedziane na d. 1 stycznia 1810 r. Koniec pierwszego okresu rządów Aleksandra I.



Kampanja 1809 r. wykazała dostatecznie jasno, czego po sprzymierzeńcu swoim może się spodziewać cesarz Napoleon.

Ulm bez wystrzału zdobyty, wojska francuskie maszerują na zachód, erzhherzog Karol rzuca się na Bawarię, erzhherzog Jan wkracza do Włoch, a erzhherzog Ferdynand, czyniąc głęboko pomyślaną dywersję, przekracza granice Księstwa Warszawskiego; cesarz francuzów wzywa naturalnie na pomoc sprzymierzeńca. Ten, obyczajem swoim, pospiesza uspokoić Coulaincourt'a: «Wszystko uczyniłem, aby wojnę odwrócić, ale, iż austriacy wyzwali ją i rozpoczęli, cesarz znajdzie we mnie sprzymierzeńca, działającego jawnie; nie zwykłem robić przez połowę». Ale jednocześnie odjeżdżający z Petersburga poseł austriacki, ks. Schwarzenberg, donosi panu swojemu, że: cesarz Aleksander mówił mu, iż uczyni wszystko, co tylko w ludzkiej jest mocy, aby osłabić cioty, mogące ewentualnie spaść na Austrię, że sytuacja jego niezmiernie dziwna, i że, chociaż w przeciwnym zostając obozie, nie może powstrzymać się od życzenia nam wszelkiego sukcesu. Ponieważ wojna z Austrią wisiała już dawno w powietrzu, postawiony został korpus obserwacyjny, złożony z 70 tysięcy ludzi, pod dowództwem ks. Golicyna w zachodniej granicy państwa rosyjskiego. Z armji tej odłączono 32 tysiące wojska i przetrzucono je za Bug dopiero d. 22 maja, t. j. wówczas, kiedy Napoleon, pobivszy austriaków na głowę pod Wagram, już od kilku tygodni rezydował w Wiedniu, a ks. Józef Poniatowski rozprawił się już dawno z austriakami pod Raszynem. W ciągu całej kampanji 1809 r. Rosja straciła dwóch kozaków i miała ranionego jednego podpułkownika i jednego



Kolonja Campo Largo pod Kurytybą. Procesja celebrowana przez ks. Andrzejewskiego, podczas odpustu w osadzie polskiej.

sotnika kozackiego. Zyskała zaś—na mocy pokoju, zawartego w Schönbrunnie—określenie Tarnopolski, odcięty dla niej od Galicji przez Napoleona. Ale Napoleon miał się już na baczność i krytykował ostro zachowanie się w tak dziwny sposób pomagającej mu Rosji. «*Vous avez été sans considération*—rzekł.—*On n'a pas tiré le sabre une seule fois*». I pod wrażeniem owego, dającego dużo do myślenia ociągania się cesarza Aleksandra I, pośpieszył wzmocnić Księstwo Warszawskie nie tylko terytorjalnie, ale i wojskowo. Gdy zaś wystąpienie takie wywołało oburzenie rządu rosyjskiego, odrzekł zwycięzca z pod Wagram: «Trzeba było waszych 100 tysięcy wojska rzucić natychmiast do Węgier, a wzajemian za to całą Galicję przyłączylibyśmy do Rosji, a może i więcej». I tak rozeszły się obie sprzymierzone strony wzajemnie niezadowolone z siebie, z tajonem skrętnie przeczuciem, że przyjaźń, nawiązana w Tylży, nadrywać się już znacznie poczęła. Probowano związać wątle te nici matrymonjalnymi rokowaniami, oraz wzmiankowaną wyżej konwencją o Polsce, wrażenie atoli kampanji 1809 r. zatrzcęć się nie dało.

Z szerokich horyzontów politycznych wróćmy do wewnętrznych spraw Rosji. Gotowały się w tej dziedzinie zmiany pierwszorzędno znaczenia. Epoka reform panowania Aleksandra I miała zakończyć się wspaniałym błysnięciem jutrzeńki.

Jeszcze w czerwcu 1804 r. ówczesny minister sprawiedliwości ks. Łopuchin, przyzwawszy do siebie pewnego pięknego poranku sekretarza komisji, opracowującej nowe prawa, barona Rosenkampa, rozkazał mu w imieniu cesarza napisać projekt konstytucji. Nadaremnie tłumaczył Rosenkamp, dający z trudnością wiarę temu, co słyszy, że dzieło takie wymaga ogromnej masy prac przygotowawczych, że należałoby wpięć przestudjować przeszłość i teraźniejszy stan wszystkich plemion i narodów, wchodzących w skład Rosji i t. d. Wszystkie te uwagi nie zdały się na nic, polecenie raz jeszcze powtórzono zostało najwyraźniej i Rosenkamp napisał projekt konstytucji w najogólniejszych zarysach. Praca jego przeszła do rąk Nowosilcowa i Czartoryskiego, i ci wnieśli projekt do najdrobniejszych szczegółów. Nie przyszło atoli do wprowadzenia go w życie, dzięki spadłym na Rosję wypadkom zewnętrzny, towarzyszącym krwawym wojnom w 1805—1807 r. A zresztą sam tryumwirat doradców cesarskich znikł rychło z widowni.

Nastąpiła nowa epoka nie tylko w polityce wewnętrznej Rosji, ale i w kształ-

towaniu jej spraw wewnętrznych. Na widowni zjawił się Speranskij.

Jeszcze w Erfurcie zwrócił się doń raz cesarz Aleksander z zapytaniem: «Jak ci się podoba zagranica?»—Speranskij odrzekł: «U nas ludzie lepsi, lecz tu lepsze urządzenia».—«To i moje zdanie—dokonczył cesarz—my jeszcze o tem pomówimy z sobą za powrotem».

I rzeczywiście, wróciwszy do Petersburga, jał cesarz Aleksander, bez względu na liczne zajęcia sprawami zewnętrznymi, wtajemniczać Speranskiego w zagadnienia, dotyczące najwyższej władzy w państwie. Powierzony mu został urząd towarzysza ministra sprawiedliwości, a rychło nie tylko prawodawstwo, ale i prawie wszystkie sprawy wewnętrzne państwa oparły się w rękach Speranskiego. Zaufanie monarsze nie doznało zawodu. Speranskij okazał się zdolnym i wymownym rzecznikiem tajnych zamiarów Aleksandra. Młody sekretarz stanu zeszedł się z łatwością w poglądach i chęciach z cesarzem, który szukał tylko sposobów i narzędzi dla urzeczywistnienia swych dawnych liberalnych i reformatorskich zamysłów. Speranskij był właśnie takim człowiekiem, którego oddawna i napróżno szukał Aleksander: posiadał zmysł organizacyjny, umiał wszelkie przeszkody wystawić jako łatwe do usunięcia, umiał wiele, mówił doskonale, pracował szybko, znużenia nie znał. O Nowosilcowie wyraził się niegdyś Czartoryski: «*L'empereur trouvait en lui un instrument qui savait donner une forme russe à ses desirs européens*». Określenie to da się jeszcze słuszniej zastosować do Speranskiego. On w istocie jedynie był w stanie nadać kształty praktyczne planom Cesarstwa. Był sam reformatorem zawołanym, nie wahaającym się ciąć w pełne ciało organizmu państwowego; ale go też znamionowała ostrożność wielka. Otrzymałszy z rąk cesarza wzmiankowany wyżej projekt Nowosilcowa i Czartoryskiego, przerobił go od góry do dołu, nieskończone prowadząc narady z Aleksandrem. W umyśle i pod piórem jego olbrzymia praca urosła z nadzwyczajną szybkością; pracował bez wytchnienia, przesiadując nieraz za biurkiem po ośmnaście godzin na dobę. To też plan powszechnej organizacji państwa, już w październiku 1809 r. leżał gotowy do podpisu na stole Aleksandra I. Przedewszystkiem uderza w nim niezmiernie mądra stopniowość we wprowadzaniu w życie radykalnej, wielkiej reformy. Gdy nastąpił rozkaz urzeczywistnienia dojrzałego zamiaru, Speranskij złożył cesarzowi memoriał, określający ściśle porządek rozwijania nowej organizacji. Naj-

pierw miała powstać instytucja najwyższa, t. zw. Rada państwa... «Jeśli Bóg pobłogosławi naszym zamiarom—zamykał rzecz swoją Speranskij—to w 1811 r. przy końcu dziesięciolecia obecnego panowania Rosja weźmie na się byt nowy i przeobrazi się całkowicie». Wszystko zdawało się być postanowionem i przygotowanym...

Do ostatniej chwili sprawa cała tajemnicą była między cesarzem i Speranskim; nie widział nic, nawet hr. Aleksy Arakcejew; gdy zaś, niemal w przededniu utworzenia Rady państwa oznajmił mu cesarz o tem nowem postanowieniu swoim, urażony do głębi przyjaciel i sługa podał się do dymisji. «Lepiej być samemu stróżem (*diakkoju*), niż mieć stróżów nad sobą»—rzekł hardo cesarzowi. Nastąpiły układy i łagodzenia; nie zabrakło nawet pary klusaków, ofiarowanych przez cesarza hrabiemu. Arakcejew pozostał na urzędzie ministra wojny, a na dzień 1 stycznia 1810 r. naznaczone zostało walne zebranie trzydziestu pięciu najwyższych urzędników państwa, w celu ustanowienia w tym dniu, opracowanej przez Speranskiego Rady najwyższej.

Rok 1809 zamknął pierwszy okres panowania Aleksandra I, tak zwana epoka reform, dwoma wielkiej doniosłości faktami: w polityce wewnętrznej ustanowieniem Rady państwa, w polityce zewnętrznej silnym zachwianiem się aljansu z Francją, zarysowaniem się na horyzoncie nowej, krwawej z nią walki. Z nastaniem 1810 roku rządy imperatora wchodzi w okres nowy, wypełniony niemal całkowicie, najpierw dyplomatycznymi zatargami z Napoleonem, a następnie orężną z nim rozprawą, zakończoną obaleniem «boga wojny» i przywróceniem powszechnego spokoju w Europie.

Staw.

## Z POEZYJ

Zmaja Jowana Jowanowicza.

### I.

Kocham-że Cię?... Czy to w nocnej dobie  
Oblakany duch rwie się ku Tobie,  
Kocham-że Cię?... Czy tylko widm roje  
Omamiły tęskne serce moje?

Kocham-że Cię, czy we wściekłym szale  
Mną miotają namiętności fale,  
Czy głębi serca ochłody spragnioną  
Sęp zgryzoty rozdarł krzywą szponą?

Kocham-że Cię?... Czyliśmy oboje  
W jakichś piekiel wstąpiłi podwoje,  
Gdzie kwiat żaden dokoła nie kwitnie,  
Gdzie strop niebios nie lśni się błękitnie,  
Gdzie w bezbrzeżnej i czarnej otchłani  
W wichru tchnieniach igrają szatani,  
I król piekiel, śniąc pod ich osłoną,  
Naszą miłość wymarza szaloną.

Jasna noc i cicha... Chodźmy, dziewczę moje,  
Czarem jej oddychać i gwiazd liczyć roje!  
Gwiazd tak dużo w górze lśni się ponad  
nami...

Chyba będziem liczyć je... pocałunkami?

Przekł. z serbskiego K.

L. TOLSTOJ.

## WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

CZĘŚĆ DRUGA.

I. II. III.

[Wyrok Senatu w sprawie Masłowej mógł zapasć dopiero za jakichś tygodni parę. W razie niepomyślnego obrotu rzeczy zamierzał Niechludow pisać prośbę na imię cesarza, a jeśli by i to odwołanie się do najwyższej instancji zawiodło, zdecydowanym był pojechać za Masłową na Syberję. Trzeba przeto było być przygotowanym na wszelką ewentualność i stan interesów odpowiednio ułożyć. Pojechał więc Niechludow na wieś, najpierw do własnego dziedzicznego majątku, Kuźminskoje, gdzie gospodarzył rządca, nadsyłający mu rok rocznie dochodową rentę.

Obecnie na rentę ową patrzył już Niechludow z całkiem innego niż dotąd punktu widzenia. Uważał ją dotychczas za rzecz naturalną i przynależną mu, dzięki pomyślnemu układowi życiowych okoliczności. Teraz wrócili mu z pełną siłą i do pamięci, i do przekonania teorie i zasady Henryka George'a. (H. George, jeden z najpopularniejszych ekonomistów ostatnich lat, ur. r. 1839 w Filadelfji, zapalony przeciwnik wszelkiej wogóle własności ziemskiej prywatnej. Uważając nierównomierność dochodu, osiąganego z władania ziemią za główne źródło nędzy materialnej, trapiącej ludzkość, zalecał upaństwowienie ziemi, t. j. gruntów, i obłożenie tak wielkim podatkiem, aby o żadnej renty nie było. Z licznych dzieł jego rozgłos miało największe: „*Progress and Poverty*“, wydane w 1879 r. i tłumaczone niemal na wszystkie języki). W myśl zasad George'a, Niechludow — jak przypomni sobie — był już zaraz po wyjściu z uniwersytetu rozdał majątek ojcowski między włościan. Obecnie zamierzał uczynić to z majątkiem, w spadku wziętym po matce. Na podstawie atoli nie darowizny, ale dzierżawnego układu. Dotychczas administracja dworna w Kuźminskoje trzymała okolicznych włościan w zupełnej niemal zależności. Za opał, paszę i t. p. wypłacali się oni dworską robocizną, podnoszącą niezmiernie dochód majątkowy; sami zaś wiedli żywot pod każdym względem marny. Otóż Niechludow postanowił zwinąć całą gospodarkę w Kuźminskoje i, rozparcelowawszy majątek, oddać go w dzierżawę chłopom okolicznym za bajecznie niską dzierżawną cenę. W ten sposób, jeżeli, w myśl amerykańskiego ekonomisty, nie pozbawiał siebie całkowitej ziemskiej renty, to przynajmniej ograniczał ją do *minimum*.

Jak postanowił, tak też i uczynił, zwoławszy włościan i ofiarowując im taką umowę. Rozumie się, pomimo, iż otrzymywali dzierżawę o 30 proc. taniej, niż wszędzie na szerokiej okolicy, chłopcy zaczęli targować się, nie dając poznać po sobie radości z doznanego dobrodziejstwa. Wyraziła się ona tem tylko, iż do każdego kawałka ziemi dobijali się jeden za drugim. Nareszcie umowa stanęła i Niechludow, wyzbywszy się dobrowolnie połowy dochodu z ogromnej majątności, odjechał z Kuźminskoje. Nie czuł zadowolenia; czuł, że pozba-

wił siebie znacznych pieniędzy, a włościanie, nie otrzymali wszystkiego, czego się spodziewali. Miał to przekonanie, że uczynił rzecz połowiczną i że pozornie tylko wszystko poszło jak najpiękniej, w głębi zaś duszy miał smutek, uczucie jakiegoś nieprzyjemnego, niemal zawstyżenia.

Z Kuźminskoje pojechał prosto do Panowa, do majątku ciotek, oddziedziczonego po ich śmierci — raz, dla zaprowadzenia w nim takiegoż stroju dzierżawnego, jak w majątności matczynej; a powtóre, dla zasięgnięcia wiadomości o Kaśce, z którą właśnie tu w Panowie, przed czternastu laty przeżył młodości swej najpiękniejszą sielankę, a potem ów pamiętny tydzień Wielkanocy. Ze dworu też w Panowie oddaliły ją ciotki, spostrzegłszy się, co się święci, i Kaśka pierwsze znalazła schronienie w wiosce tuż pod dworem, w chacie Matreny Charinowej, co zaopiekowała się nią i nowonarodzonem dzieckiem. Na dziedzińcu przed dworem, teraz już rozłożystymi klombami okolonym, na ganku, w sadzie, nad rzeką, w pokojach... wszędzie... ostąpiły go wspomnienia, dziwnie smutne i miłe zarazem. Rządca, niedouczony seminarzysta, rzucił się wraz z żoną uguszczać dziedziczą, ale Niechludow usunął się od natrętnej tej uprzejmości i zaraz nazajutrz po przybyciu, rankiem, udał się pieszo sam jeden do wioski].

IV.

Wyszedszy za bramę, na ścieżce wydeptanej przez wygon porosły babkowem zielskiem i dzikim rozmarynem, Niechludow napotkał powracającą z wioski dziewczynę w pstrej spódnicy, zważo przebierającą grubemi, bosymi nogami. Rozmachana jej lewa ręka aż zalaatywała przed nią, prawą przyciskała krzepko do siebie czerwonego koguta. Kogut z pięknym, kiwającym się grzebieniem, siedział cicho i zdawał się być najzupełniej spokojnym i tylko raz po raz to wyciągał, to zbierał pod siebie jedną czarną nogę, czeplając się pazurami za pasek dziewczyny<sup>1)</sup>. Dziewczyna, ujrawszy pana, zwołniła biegu i zaczęła iść, poczem, zrównawszy się z nim, stanęła, odrzuciła w tył głowę i pokłoniła się; a dopiero gdy minał ją, znowu puściła się biedz dalej z kogutem. Zwróciwszy się w dół ku studni, spotkał jeszcze Niechludow babę, dźwigającą na zgarbionych plecach dwa pełne wiadra. Baba ostrożnie postawiła wiadra na ziemi i podobnie jak dziewczyna, rozmachawszy się, pokłoniła się panu.

Za studnią zaczynała się wioska. Był jasny, gorący dzień; już o dziesiątej rano słońce paliło; po niebie przeciągały tu i owdzie obłoki, od czasu do czasu zakrywając słońce. Po nad całą ulicą wioskową unosił się ostry, przenikliwy, ale nie nieprzyjemny zapach nawozu, zalatujący od tieleg ciągnących się w górę, po gładkiej wyjeżdżonej drodze, a głównie od rozkopanych nawozów po dziedzińcach chat, mimo których szeroko roztwartych wrót przechodził Niechludow. Idący za wozami chłopcy, bosi, w koszulach i spodniach powalanych gnojówką, oglądali się na wysokiego,

<sup>1)</sup> Koguta tego za godzin kilka, porąbanego na kawałki, nieczysto oskubanego, poda rządca Niechludowowi — na półmisku. Tolstoj, jak wiadomo, jest wegetarianinem.

dobrej tuszy pana, idącego pod górę bliższą wioskową, w szarym, świecącym się w słońcu kapeluszu, co krok dotykając lekko ziemi piękną, w guzy, lasy i błyszczącą rękojeści. Powracający z pola chłopcy, trzęsąc się na drabinach pustych wozów, zdejmowali czapki i ciekawie przeprowadzali oczami tego dziwnego jegomościa, idącego przez ich wiekę; baby wychodziły za wrota, pokazywały go sobie jedna drugiej i długo patrzyły za nim.

U czwartych wrót, które mijal Niechludow, zagroził mu drogę wyjeżdżający właśnie wóz skrzypiący, nałożony wysokimi stertami przyklepanego nawozu, przykrytego rogożem, aby się nań można było. Sześciolatek chłopak szedł bosy za wozem. Młody chłop w łapciach, szeroko stawiając nogi, pędził konia za wrota. Żrebię kosmate, na długich nogach, wyskoczyło przez próg i przeląkłszy się Niechludowa, rzuciło się ku wozowi, przyparło się doń i objając nogi o koła, zabiegło przed wyciągającą ciężki wóz z dziedzińca, zaniepokojoną, rżącą zlekka matkę. Drugiego konia wyprowadzał stary, chudy, ale krzepki jeszcze dziad, również bosy, w parusinowych spodniach i długiej brudnej koszuli, z pod której widać było szczeble żeber.

Gdy konie wydostały się na drogę, stary wrócił ku wrotom i pokłonił się Niechludowowi.

— Ty, musi, dziedziczek naszych krewny jaki, co?

— Tak jest.

— No, to witamy-ż ciebie; przyjechał widać popatrzeć, co z nami słychać, co? — zagadnął stary, oczywiście gadała.

— Tak, tak. Jakże wam się powodzi? — rzekł Niechludow, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Jakie tam nasze życie! Wiadomo! psie życie — odparł stary, idąc za Niechludowem ku wycyzyszczonemu do samej ziemi miejscu pod powietką.

Niechludow przystanął tam z nim.

— Ot, u mnie dwanaście dusz — ciągnął stary, wskazując na dwie kobiety, stojące przed niewycyzyszczonym jeszcze chlewem, w pocie całe, z rozwiązanymi chustkami na głowie, podkasane, z łydkami obryzganymi po kolana gnojówką. — Co miesiąc weź, kup sześć pudów, a z kąd ich wziąć?

— A własnego zboża czyż nie macie dosyć?

— Własnego?! — z pogardliwym uśmiechem przerwał stary. — U mnie ziemi na dusz trzy wszystkiego, a zeszłego roku całego państwa ośm kop nażęli; — nie starczyło do Narodzenia.

— To jakże wy sobie radzicie?

— A ot, jeden syn poszedł na obowiązek, a u samego wielmożnego pana pożyczę sobie trochę. Jeszcze do zapust wszystko poszło i podatki nie placone.

— Ileż tych podatków?



— Z mojej chaty siedmnaście rubli. Oj, oj, Boże, nie daj tak żyć; kręcisz się, wierzysz się i już rady nie staje.

— A można do was wstąpić do izby?—spytał Niechludow, posuwając się dalej po podwórzu i z oczyszczonego miejsca przedostając się na nietknięte jeszcze, tylko rozwalone widłami, żółto-szafranowe słoje silnie pachnącego nawozu.

— A czemużby nie. I owszem, zajdź sobie — rzekł stary i przyspieszywszy kroku, grzęznąc w nawóz bosemi nogami, że ciecz brunatna występowała mu między palce, minął Niechludowa i drzwi przed nim otworzył.

uprzejmie stara, odwijając zakasane rękawy.

— Zobaczyć chciałem, jakie życie wasze—rzekł Niechludow.

— A ot, żyjem, jak widzisz. Chata zawala się nad głową; patrzeć tylko, jak przybije kogo na śmierć. A stary powiada: dobra i taka. Ot i żyjem sobie, królujem—mówiła energiczna baba, nerwowym ruchem podrzucając głowę. Ot, zaraz zwołam na obiad. Naprawowali się ludzie, niech pojedzą.

— A co u was dziś na obiad?

— Co na obiad? Jadło nasze dobre. Pierwsza potrawa: chleb z kwasem, a na drugie: kwas z chlebem—rzekła sta-

— Czegóż bo jeszcze? mlekiem zabielim—rzekła stara, uśmiechając się i pooglądając na drzwi.

Przez drzwi otwarte widać było w sieni głowę przy głowie: dzieci, dziewczęta, baby z niemowlętami u piersi, cisnęły się do drzwi, popatrzyć na tego osobliwego pana, co przyszedł popatrzyć na chłopskie jadło. Stara dumną była oczywiście z umiejętności swojej obchodzenia się z pańską osobą.

— Tak, podle nasze życie, podle, panno; co tu gadać? — odezwał się dziad.—A wy gdzie leżecie!—krzyknął stojącym u drzwi.

— No, bądźcie zdrowi! — rzekł Nie-



W AGBEŚCIE. Obraz W. Podkowińskiego, ze zbiorów Adama Aderfelda.

Baby, poprawiwszy chustki na głowie i opuściwszy spódnice, patrzyły z przestachem na tego pięknego pana ze złotymi spinkami w koszuli, wchodzącego do ich chaty.

Z izby wyskoczyło dwoje dziewcząt w koszulach. Schyliwszy się nieco i zdławiwszy kapelusz, Niechludow wszedł do sieni, a potem do izby, brudnej, ciasnej, napelnionej zapachem kwaśnego jadu, której część znaczną zajmowały dwie tkackie warsztaty. U komina stała stara chłopka; zakasane jej rękawy odśladziały chude, żylaste, ogorzale ręce.

— Oto nasz pan do nas w gości zaszedł—rzekł dziad.

— Prosim-że jego! — odezwała się

ra, wyszczerzając zęby swoje, zjedzone do połowy.

— Nie, bez żartów, pokażcie mnie, co wy jeść teraz będziecie.

— Co będziemy jedli?—śmiejąc się, odezwał się dziad.—Osobliwego nic tam niema. Pokaż-no jemu, stara.

Baba poruszyła głowę w obie strony.

— Zachciało się zobaczyć nasze chłopskie jedzenie? Ot, dziwny ty pan, dziwny, niechże ja tobie przypatrę się. Wszystko jemu potrzeba wiedzieć. Powiedziałam: chleb z kwasem, a oprócz tego „szczy“; przyniosły baby wczoraj śnitki, ot, i będzie „szczy“; a potem—bulba.

— I nic więcej?

chludow, zażenowany jakby i zawstydzony, sam nie wiedząc dlaczego.

— Dziękujemyż tobie pokornie, żeś odwiedził nas—rzekł stary.

Stojący w sieni, ścisnąwszy się, przepuścili Niechludowa. Wyszedł na ulicę i posunął się dalej w górę. Wślad za nim wyszło z sieni wyrostków dwóch, obaj bośi; jeden z nich starszy, w brudnej, niegdys białej koszulinie, a drugi w cienkiej, wypłowiałej, czerwonej. Niechludow obejrzał się.

— A teraz, gdzie pójdziesz?—spytał malec w białej koszuli.

— Do Matreny Charinowej—odrzekł Niechludow.—Znacie wy ją?

Mniejszy chłopak w różowej ko-

szuli niewiedzieć dlaczego roześmiał się, zaś starszy spytał poważnie:

— Jaka Matrena? Czy stara ona?

— Tak, stara.

— O—o!—pociągnął malec głosem.—

To nie inaczej, że Szymonowa; na końcu będzie wsi. My ciebie zaprowadzimy. Słuchaj ty, Fied'ka, prawda, pójdziemy z nim?

— A konie?

— Nie twoja bieda.

Fied'ka zgodził się i wszyscy troje poszli w górę przez wieś.

## V. VI.

[Po chatkach wioskowych napatrzył się Niechludow na dość biedę, nawet nędzę. Gdy rozniosła się po wsi wiadomość, że ów dobry pan, to dziedzic, pragnący własnymi oczami wglądać w potrzeby i warunki życiowe ludu chłopskiego, ięły zachodzić mu drogę i wyczekiwać nań u progu chat postaci marne i wyczerpane z sił: wyblądle kobiety, niosące na ręku lub wlokące za sobą zanędniałe dzieci, dziady ledwie ciągnące nogami, baby ledwie żywe od widocznego przepracowania. Lud ów wydał mu się jakoby wymierającym, a przywykłym do tej marnej doli swojej, nie szukającym nawet wyjścia z niej; nacznie zdał sobie sprawę z nadmiernej śmiertelności wśród dzieci, z przeciążenia pracą kobiet i z braku odpowiedniego odżywiania się dla wszystkich wogóle, w szczególności zaś dla ludzi starych w gromadzie. Teraz dopiero zdawał sobie sprawę dokładną ze wszystkiego tego, o czym ludzie jego sfery zdają się wcale nie wiedzieć, na co i on dotychczas nie zwracał żadnej uwagi. Było mu teraz jasnym, że dzieci i starce wymierają dlatego, że niema lud wiejski wystarczającej ilości mleka, a odżywiać się mlekiem dlatego nie może, ponieważ nie ma wystarczającej ilości ziemi, aby napaść do woli bydło, aby wystarczającą ilość napaść zboża. I przeświadczenie to ugruntowało go w powziętych zamiarach dostarczenia przynajmniej jednej wioskowej gromadzie, niezbędnej dla niej ilości ziemi. Z dzierżawy, którą płacić mieli, zamierzał utworzyć kapitał, do tychże samych właścicieli należący, wspólny, z którego opłacaliby oni podatki, oraz rozchody na zaspokojenie wszelkich potrzeb ogólnych gromady. Było to coś najbardziej zbliżonego do *singletax*, a przede wszystkim pozbawiało go samego prywatnej własności ziemskiej, i co za tem idzie, renty obywatela ziemskiego. Tymczasem zaś rozdał tylko wynędzniałym babom całą, którą miał przy sobie gotówkę, około sześćdziesięciu rubli wynoszącą i wstąpił do Matreny Charinoj.

Dowiedział się z własnych ust przebiegłej i chytrej baby, że w istocie Kaśka przebyła u niej, na tem oto wąskim, krótkim, za piec zasuniętym łóżku, chorobę całą, wcale ciężką, że była między życiem a śmiercią i że dziecko jej powiozła inna jakaś baba, znajoma Matreny, do przytułku do miasta. Baba owa specjalnie zajmowała się tym procederem i wyruszała w drogę zebrawszy dopiero „komplet“. Tak i tym razem wiozła czworo dzieci, jako tako podkarmionych. Ale dziecko Kaśki w drodze umarło... Tyle tylko o niem mógł dowiedzieć się Niechludow.

Wróciwszy do dworu zjadł obiad, z trudnością wytłumaczył rządzący zasady projektu swego rozdania ziemi właścicielom, zwoływać ich do dworu nie kazał, lecz sam poszedł o zapadającym zmierzchu porozumieć się z nimi do wioski].

DCN



## KONGRES KOBIECY.

Londyn, 16 lipca.



Pziwnym zbiegiem okoliczności, w chwili, gdy izba lordów, na wniosek lorda Dunraven, a wbrew gorącej obronie praw i kwalifikacji kobiecych, odrzuciła znaczną większością 114 głosów udział kobiet w radach municypalnych Londynu—nie o całe staję od parlamentu, w Westminster Town-Hall otwierał się międzynarodowy kongres kobiet.

Anglja stanowi bardzo stosowne tło dla tego rodzaju manifestacji kobiecych. Ruch kobiecy jest tu traktowany poważnie, jako doniosłe zagadnienie społeczne, a świeże rozprawy w obu izbach dowiodły, że i przeciwnicy „feministycznych“ reform walczą przeciw nim argumentami rzeczowemi, unikając ulubionej np. we Francji broni łatwych dowcipów. Ponad te ruch kobiecy wyrósł tu oddawna. Jest on w Anglii ruchem społecznym i demokratycznym: bodaj, czy nie pierwszy impuls doń dały związki kobiet-robotnic, stowarzyszających się w celu wspólnej ekonomicznej obrony. Na takim podkładzie sprawa ta rozwijała się dalej pod zwykłym angielskim hasłem: samopomocy. Cel tego ruchu zarysował się wyraźnie w oczach tutejszego społeczeństwa i zyskał powszechnie niemal sympatje, a jest nim zapewne nie kobietom możliwości samodzielnej, uczciwej pracy na jaknajszerszym polu. Anglik, jak i amerykańczyk, szanujący pracę, nie mógł poskąpić poparcia kobietom, chcącym same na życie zarabiać; szanujący nade wszystko samodzielność, nie mógł nie uwzględnić doniosłego wychowawczego znaczenia faktu, iż wychowaniem nowego pokolenia kierować będą matki rodzin, co same nawiąki dawać sobie radę w walce życiowej. Względy te dla trzeźwego społeczeństwa tutejszego przygluszyły całkowicie pojedyncze ekscentryczności niektórych zagorzałych szampionek feminizmu. W sprawie tak doniosłego społecznego znaczenia, krótkowidztwem niegodnym Anglików byłoby podchwytwanie śmieszności.

Kongres ostatni był już trzecim z rzędu. Pierwszy, który zasiadał w maju 1888 r. pod laską pani Fawcett, wywołał mniej wrażenia, niż jego następca w Chicago, podczas wystawy w roku 1893, na którym 32 narodowości było reprezentowanych przez 78 delegatek. Duszą owego kongresu była panna Susan B. Anthony, którą widzieliśmy i na obecnym londyńskim kongresie, liczącą już 80 lat życia, ale zawsze jeszcze pełną entuzjazmu dla sprawy, której cały swój żywot poświęciła i którą tylu zaznaczyła zdobyczami i postępami.



względem towarzyskim był on tedy pełnym gwaru i rozrywek.

Same prace kongresu kobiecego, odbywające się w kilku gmachach, rozstrzelonych po ogromnym Londynie, będzie można dopiero należycie ocenić, gdy sekretarjat ogłosi je drukiem, a materiału jest podobno na 15 tomów *in 8.0!* Nim to nastąpi, można wyrazić tylko ogólne wrażenie, jakie wywarł na obecnych. Musi ono być zadawalniające. Nie było wcale, albo było mało ekscentrycznych wybryków. Uważając, jako już raz na zawsze zdobyte prawo zabierania głosu we wszelkich sprawach społecznych, naukowych i literacko-artystycznych, czyniły to panie ze swobodą i bez wszelkich napaści na męczyzn, coby je tylko zasłużoną okryło śmiesznością. Wogóle uderzała powaga przemów i zaopatrzenie odczytów w naukowy rynek.



Cudzoziemki bawiły się jeszcze w fajerwerki i frazeologje barwistą: Angielki i Amerykanki były w ogóle treściwe, praktyczne, gardzące szychem, idące do jądra zagadnień. Można też powiedzieć, że nie było wcale na kongresie retorycznych harców, że nie było nawet rozpraw ogólnych i ścierania się opinij.

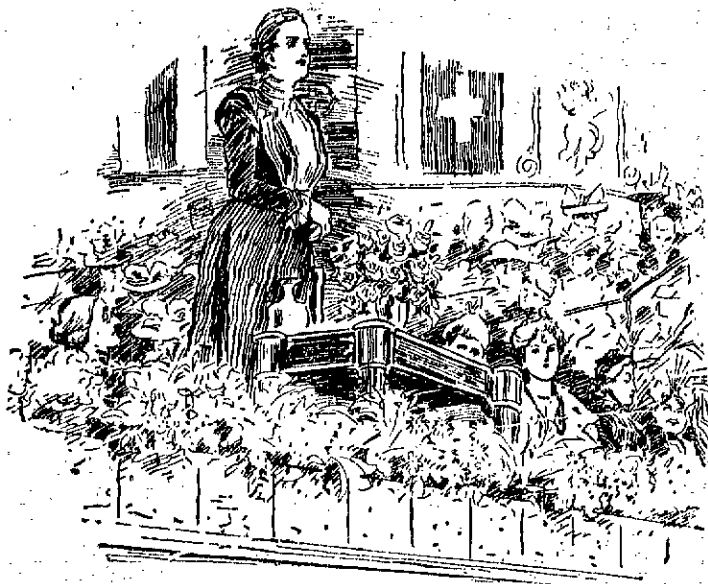
Na programacie dnia każdej sekcji stało tyle odczytów i tak różnorodnej osnowy, że nie starczyło czasu na dyskusje. Wiele z dłuższych referatów odczytane tylko zostały w streszczeniu. Nakoniec zebrania kończyły się notowaniem rezolucji, co zapobiegało wszelkiej agitacji i dawało posiedzeniom charakter akademicki. Ten *international council of women* musiał przekonać każdego bezstronnego spostrzegacza, że niema już kwestji, w którejby kobiety nie mogły użytecznie zabierać głosu, że niema kraju, w którymby nie istniało kółko intelektualnie dojrzałych kobiet. Do pracy społecznej stopniowo coraz większy przystępuje w ten sposób orszak działaczy i trzeba mieć nadzieję, że przy współdziałaniu kobiet, rezultaty praktyczne osiągane będą pośpieszniej. Byłoby atoli przesadą, niegodnym kobiet i ubliżającym ich godności pochlebstwem, gdybyśmy utrzymywali, że już obecnie są one w stanie rywalizować i stać jako równe z równymi z mężczyznami. Trzeba im zostawić czas do znalezienia sobie właściwych i najpodatniejszych wydziałów. W dziele oświaty i moralności publicznej, w trosce o niezliczone ulepszenia społeczne, w całym tem humanitarnem staraniu, które jest dominującym zadaniem naszej współczesnej cywilizacji, kobiety nie tylko być mogą, ale są już nieocenionymi współdziałaczami. Niepodobna nie dzielić zdania lorda Salisbury, że zamykając przed kobietami municypalne życie, pozbawiamy się własnowolnie gorliwych orędowników publicznego dobra i odwołujemy godzinę niejednego postępu.

Obrady kongresu trwały od dnia 26 czerwca do 4 lipca, a oprócz dwóch walnych zgromadzeń odbyło się około 60 posiedzeń sekcji. W sekcjach tych rozprawiano o następujących tematach, rozpadających się każdy na wiele przedmiotów: oświata, praca zawodowa, prawodawstwo, prawo wyborcze i działalność dobroczynna. Jednym z najciekawszych odczytów była rozprawa, udowadniająca potrzebę zakładania mieszkań dla kobiet, oddających się umysłowej pracy. Dzięki gorliwości prezydentki kongresu, sprawa ta zbliża się do urzeczywistnienia i powstawać poczną w Londynie domy, w których, prócz mieszkania, znajdują kobiety czytelnie i wszelkie wygody.

Pomiędzy reprezentantkami obcych krajów, rodaczki nasze, jeżeli nie ilością, to jakością wydatne zajęły miejsce. Słyszałem o powodzeniu odczytów pani Szeligi, ale nie mogłem żadnych bliższych dowiedzieć się o nich szczegółów w tym pełnym rojów ulu, jakim był ten kongres. Udało mi się natomiast poznać informacje o referatach dwóch innych naszych rodaczek: dra Idy Poznańskiej—Garfield z Petersburga i pani Salomei Chwatowej z Warszawy.

Dr. Ida Poznańska czytała na sekcji zawodowej bardzo interesującą rozprawę o kształceniu się medycznym kobiet w Rosji, i objęła w historycznym obrazie cały perjęd ostatnich lat trzydziestu, który widział początek tego ruchu, jego różniczne trudności, częściowe zdobycze i nakoniec tryumf ostateczny. Wam,

jako będącym na miejscu, przebieg całej tej sprawy jest znany, ale dla tutejszego świata, nieobznajmionego ze stosunkami Rosji, był to przedmiot i nowy i ciekawy. Dr. Poznańska zaczęła swój obraz od pozwolenia, udzielonego kobietom w r. 1868, za ministerstwa hr. Tolstoja, uczestniczenia na wieczor-



nych włodziemskich odczytach, a następnie za jenerała Milutyna — otwarcia dla nich studjów w celach służby po ambulansach. Końcowym okresem tego ruchu, gdzie inicjatywa prywatnych, a szlachetnych osobistości poprzedzała akcję władz publicznych, było ustanowienie w r. 1895, a wprowadzenie w czyn w 1897 r. Instytutu medycznego dla kobiet w Petersburgu, do którego niezadługo przybędzie drugi w Moskwie. Gruntowna statystyczna podstawa, jasność i dokładność szczegółów nadały wyjątkową wartość monografji pani Poznańskiej.

W kilka dni później, na sekcji socjalnej, dr. Poznańska-Garfield miała inny odczyt o Towarzystwie kobiecym wzajemnej pomocy, istniejącem w Petersburgu od lat trzech, a którego jest ona sekretarzem. Rozwój tego Towarzystwa jest zadziwiająco szybki, skoro już liczy 2 tys. członków. Pochodzi to niezawodnie z utylitarnego nastroju, który został należycie oceniony przez uczestników, a którego najlepszą cechą jest udzielanie pieniężnych zaliczek. Podniosły duch humanitarny tego Towarzystwa udowodnia się tak samo zebraniem sumy 8 tys. rb. na dotkniętą klęską głodową ludność krajową, jak przez zebranie 24 tys. podpisów kobiet, stroniczek pokoju i przedłożonych w adresie zbiorowym konferencji w Haadze.

Obok d-ra Poznańskiej spotykać można było na kongresie dwie ruchliwe rodaczki nasze z Warszawy. Pani Konic, choć odczytu żadnego nie miała, żywo krzątała się około zebrania informacji w kwestjach higieny publicznej. Pani Salomea Chwatowa, która znana jest z prac literackich i przekładów sztuk teatralnych, a świeżo poświęciła niemało zachodu celem utworzenia Towarzystwa opieki nad pokrzywdzoną dziatwą, miała odczyt o kwestji nowej i niezaprzeczonej oryginalnej w oczach angielskiego społeczeństwa. Przemawiała za wprowadzeniem do programu szkół wyższych tak męzkich, jak kobiecych — nauki prawa. Myśl jest chwalebna i nie chce wchodzić w to, czy i o ile

jest wykonalną. Program szkolny jest już i bez prawa przeładowany rozmaitemi przedmiotami i można się zapytać, czy nauka prawa byłaby tam mogła być posunięta dość daleko, tak, aby przyniosła praktyczne rezultaty. Zadziwiła ta myśl p. Chwatowej angielski, wiedzący dobrze, że niema tu dla mężczyzny żadnej szkoły prawa, i że wykład jego nie figuruje w żadnej szkole średniej dla chłopców. Indywidualne jej sukcesy w pośród kongresu, utorują prawdopodobnie drogę jej inicjatywie co do nauki prawa dla kobiet.

Zygmunt.

## FELJETON PARYZKI.

Paryż, 20 lipca.

[Krwawe igrzyska w Roubaix. Doraźne i trwale objawy narodowego temperamentu. Antysemityzm i demokracja. Darmozjadztwo w rozmaitych formach. Książka pana Poirson. p. t.: „Vers la ruine“. Uniwersytet i kościół. *Femmes nouvelles* pp. Margueritte. Religijność i spirytyzm. Flammarion. Wycieczka do Jouvisy].



ktawjusz Mirbeau wiedział, co pisze! Czytaliście o przebiegu walki między lwem i bykiem w Roubaix, o przygotowanych innych igrzyskach tego rodzaju, o udziale tkliwej płci pięknej w ich powodzeniu?... Jak dotąd, jedna *Severine* zaprotestowała! Dzikie, krwiożercze instynkty wystąpiły w tutejszem społeczeństwie, jak sine plamy na zatrutem ciecie. Rozmawiałem wczoraj o przyszłej książce... Trzebaż książki pisać choćby dla odpędzenia smutnych myśli, które się do głowy cisną! Rozmawiałem tedy z jednym z moich tutejszych wydawców. «Tępo idzie nasze rzemiosło, mówił mi; tak, jak i wszystkie inne. Dreyfus nas zabija!»

— Ale przecież będzie z nim teraz koniec...

— E, co tam za koniec! Jeden tylko byłby możliwy i dobry, ten, o którym Drummont pisze...

— A mianowicie?

Machnął na odlew prawą ręką:

— Rozcinać lby wszystkim!

Gest był tak szeroki, że nie odgadłem na razie, czy i do mnie się nie stosuje. W dalszym ciągu rozmowy pokazało się, że nie, bo dobiliśmy targu. Miałem zaś dotąd tego ucinacza lów za najłagodniejszego człowieka w świecie, niezdolnego do zabicia muchy bez gwałtownej potrzeby. Teraźniejsze też jego usposobienie, pospolu z innymi analogicznymi objawami, uważam za doraźne i przejściowe. Jednak w pewnej mierze odpowiadają one przyrodzonym historycznym prawom rozwoju w demokratycznych społeczeństwach. Na igrzyskach, o które dopominał się swojego czasu ludek rzymski, — *panem et circenses!* — nie



zadawalniano się także skakaniem przez papierowe obręcze. Co się zaś tyczy *chleba*, to i pod tym względem demokracja, a nawet demokratyzująca się coraz więcej arystokracja tutejsza, nie odbiegają daleko od klasycznych wzorów.

Każdego obeznanego z obyczajami i narowami nadsekwanskiego towarzystwa, uderzyć musiała rola, jaką w jego powszednim życiu odgrywa — *bufet*. Gdziekolwiek zajdziesz, na czyjekolwiek przyjęcie, w jakiejkolwiek formie i o jakiejkolwiek porze dnia lub nocy, znajdziesz *bufet* w oblężeniu i tłum ludzi przed nim, zachowujących się tak, jak gdyby wypuszczono ich dopiero co z Ugolinowej głodnej kompanji. Zobaczysz takich, którzy dopiero co usta otarli po późnym śniadaniu lub późnym obiedzie, a rwą się swoją drogą, suknie drąc i nogi wydeptując, do wyschłych *sandwiczów* i wywietrzałych kieliszków z szampańskim winem. Co ich pędzi? Nic innego, jak nałogowe upodobanie do używania *aux frais de la princesse*, jak się tu mówi, czyli do *darmozjadztwa*. Na balach w ratuszu zaniechać nawet musiano od lat kilku bezpłatnych *bufetów*, bo się ludzie kaleczyli przy nich i *bagnetów* używać przychodziło.

Rys to zaś uogólniający się w całej organizacji tego społeczeństwa. Kilkudziesięcioletnie doświadczenie twierdzić mi pozwala, że nie masz w niem jednego obywatela, któryby w tej lub owej formie nie był, albo przynajmniej nie kusił się o to, aby być *darmozjadem*. Mam przyjaciół, którzy, bez żadnego publicznego stanowiska, — nie są nawet *postami*! — uważaliby za nieprzyzwoitą dla siebie, a nawet hańbiącą rzecz jeździć koleją lub chodzić do teatru inaczej, jak bezpłatnie. I z powodu właśnie tych bezpłatnych biletów, koleje i teatry tutejsze obchodzić się nie mogą bez rządowych subwencji. Przed ostatnimi konwersjami, renty państwowe były, akcje kolei żelaznych i udziały w kasach oszczędności są zaś do tej pory narzędziem publicznego jałmużnictwa. Cały systemat parlamentarny w teraźniejszym swoim ustroju jest niczem innym, jak wielkim ssącym przyrzadem, przystawionym, na rzecz milionów *gąb*, do obrzękłego wymiona tej tłustej dotąd krowy, która się zwie państwem francuzkiem. Zdyskredytowana nie tylko zagranicą, ale i na własnych śmieciach, podobno nawet na własnych śmieciach więcej, ponieważ na i bezczeszczona od lat już kilkunastu, trzecia Rzeczpospolita dlatego tylko utrzymuje się przy życiu, że stanowi najprzystępniejszą dla wszystkich *assiette au beurre*.

Mało każdemu się dostaje, ale każdy przecież coś liźnie.

A dopieroż tłum *czterystu trzydziestu tysięcy* urzędników, trzymających talerz w rękach! Jest ich tylu, podług obrachunku pana Poirson, w świeżo wydanej książce, p. t. *«Vers la ruine»*. Wypada po jednemu na 95 mieszkańców. Co oni robią? Bardzo ciekawe rzeczy niektórzy. Paryż posiada między innymi *Nadzorcę obelisku* na placu Zgody, i *Okulistę biblioteki Mazaryńskiej*.

Upodobanie do rządowych posad i pensyj niezależnem się nawet okazuje często od korzyściowych pobudek. Jeden z moich najbliższych przyjaciół tutejszych jest inspektorem lasów rządowych. Niema wielkiego upodobania do swojego rzemiosła. Zdarzało się często przed laty, iż wyrecałem go w spełnianiu urzędowych obowiązków; on zaś bawił się przez ten czas archeologją. Rachowaliśmy także często, że ze względu na jego tryb życia, urząd więcej go kosztuje, niż mu przynosi. Nie porzuciłby go jednak za nic w świecie.

Jak wskazuje sam tytuł jego książki, p. Poirson sądzi, że takowe potęgające się ciągle wydajanie publicznych funduszów, prowadzi jego ojczyznę do niechybnej i prędkiej ruiny. W tym względzie nie godzimy się z sobą. Krowa nie chudnie dotąd i przypomina mi zawsze ową, którą widziałem pewnego lata na normandzkim pastwisku, w okolicy Trouville, stojącą po pas w trawie.

— Wiele też daje mleka?

— Jak się trafi. Ot takie trzy kubły na dzień.

— A wiele w kuble?

— Dwanaście litrów.

Jest z czego doić! Ale rozmazganie charakterów i zanikanie narodowej przedsiębiorczości, wspomniany już na tem miejscu owoc miejscowego wychowania publicznego, jak zdaje się być z jednej strony główną przyczyną wzmagającego się *darmozjadztwa*, tak stanowi z drugiej strony niepokojący względem przyszłości symptomat.

W będącej na porządku dziennym reformie uniwersyteckich urządzeń i programów, — uniwersytetem, jak wiadomo, zwie się tutaj w ogólniejszym znaczeniu, całość szkół publicznych, — dużo się mówi wprawdzie o wprowadzeniu nowych porządków, przeznaczonych do hartowania młodzieży. Na nieszczęście, uniwersytet nie jest sam. W walce zaś jego z wolną (czytaj klerykalną) organizacją szkół, zwłaszcza średnich, szalał się coraz bardziej na korzyść tej ostatniej. Tej przegranej uniwersytet jest, jeżeli się nie myli, głównym winowajcą. A przynaj-

mniej wina spada na tych, którzy narzucili mu piętno *bezwyznaniowości* w kraju, gdzie Wolter przestał oddawna być popularnym. W temperamencie tego społeczeństwa *bezwyznaniowość* gra zanadto wielką rolę, iżby obchodzić się ono mogło bez religji. Wśród rewolucyjnych nawet saturnalji, potrzebna mu była *La fête de l'Etre suprême* — wystawiona obecnie na scenie londyńskiego *Lyceum-Theatre*, z Irwingiem w tytułowej roli Robespierre'a.

Nawiasem mówiąc, ten eksport dramatycznych arcydzieł za morze należy także do znamiennych rysów bieżącej chwili. Po wykluczeniu swojego *«Thermidor'a»* z tutejszego teatru francuskiego, Sardou z rozmysłem napisał teraźniejszego *«Robespierre'a»* dla Londynu i dla Irwinga.

Bezwyznaniowy program uniwersytecki spotkał się odrazu z opozycją namiętną niewieściej połowy społeczeństwa — i połowa ta zwyciężyła. W osobie Heleny Dugast, bohaterki powieści, p. t. *«Femmes nouvelles»*, pp. Paweł i Wiktor Margueritte, odgrywający rolę braci Sjamskich w tutejszej beletrystyce, zaprezentowali nam wprawdzie temi czasy francuzką dziewicę amerykańskiego typu, wahającą się między protestantyzmem i wolnomyślnością, a pielęgnującą filantropję niezależnie od wszelakich kościelnych pobudek i wzorów. Nie wiadomo mi jednak, gdzie szanowni autorowie dopatrzyli się jej w ramach tutejszego życia. Osobiście nie spotkałem się nigdy z niczem do niej podobnem. A i to jest charakterystycznym, że w ich powieści, zbrzydziwszy sobie gromadę miejscowych konkurentów do jej ręki i do jej wiana Helena Dugast poślubia angielskiego filantropa, pana Arden.

Widzę przeciwnie, że obok piętrzącego się na wyżynach Montmartre gmachu, poświęconego Sercu Jezusowemu, inne paryzkie świątynie coraz to więcej niewystarczającemi się stają dla nawiedzających je tłumów. Po za kościołem zaś, jeżeli rozwija się jakiś nowy prąd umysłowy, to chyba w kierunku religijności także mniej lub więcej nasiąkniętego, mistycyzmu i spirytyzmu. Sam socjalizm tutejszy nosi na sobie bardzo wybitną cechę *wyznaniową*. Ale o tem obszerniej innym razem. W kole spirytystów tutejszych powstał popłoch temi dniami za sprawą listu, w którym jakoby Kamil Flammarion wyrzekł się przekonań i pseudo-naukowych wniosków, propagowanych przez się dotąd w tym kierunku, pospołu z astronomicznymi odkryciami. Niedawna wycieczka do Jouvisy, gdzie, jak wiadomo, mieści się obserwa-

rnim słynnego badacza gwiazd, oraz artykuł, ogłoszony przezeń w ostatnim zeszycie «Revue de Revues», przekonały mnie, że była to tylko fałszywa pogłoska.

W Jouvisy są właściwie obecnie dwa obserwatorja. Drugie, podobne do gołębnika, zbudował własnym nakładem polski kapelan, nad ubogim dachem miejscowej filji zakładu św. Kazimierza. Biedny dach, w którym z wielkim wysiłkiem przyszło załatać w tym roku przeszło półwiekowe dziury! Od pięćdziesięciu sześciu lat z górą ten nasz św. Kazimierz utrzymuje się przy życiu szeregiem prawdziwych cudów. Mamy tam z roku na rok sto kilkanaście gęb do wyżywienia. Przybywa ich z rokiem każdym. Dochody zaś nasze stale wynoszą około 3 tysięcy fr. Żyjemy przecież jakoś, i właśnie trafitem na pierwszą mszę dopiero co wyświęconego wychowanka zakładu. A żebyście widzieli kapliczkę, w której msza się odprawia! Pokoik o jednym oknie, w którego ścianach połowa miejscowego zgromadzenia nie mogłaby się zmieścić, stojąc! Marzymy teraz o wybudowaniu obszerniejszego przybytku. Pokoik zdałby się dla Sióstr, które literalnie nie mają gdzie się podziać. Ale im to wszystko jedno, byle kogoś jeszcze przytulić, i dla Pana Boga znaleźć przyzwoitsze miejsce. Kto wie? Cuda się dzieją. Roku zeszłego nieodżałowany nasz wice-prezes, ś. p. Artur Sienkiewicz, wracając do domu, spostrzegł list przyniesiony, jak mu powiedziano, przez nieznaną kobietę, prawdopodobnie proszącą o wsparcie. Po rozpieczętowaniu, znalazł się w kopercie banknot tysiącfrankowy i świstek papieru z nadpisem: «dla św. Kazimierza», bez innej wskazówki. Do tej pory nie wiemy, kto był wspaniałomyślnym dawcą, a trafiają się tacy każdego roku.

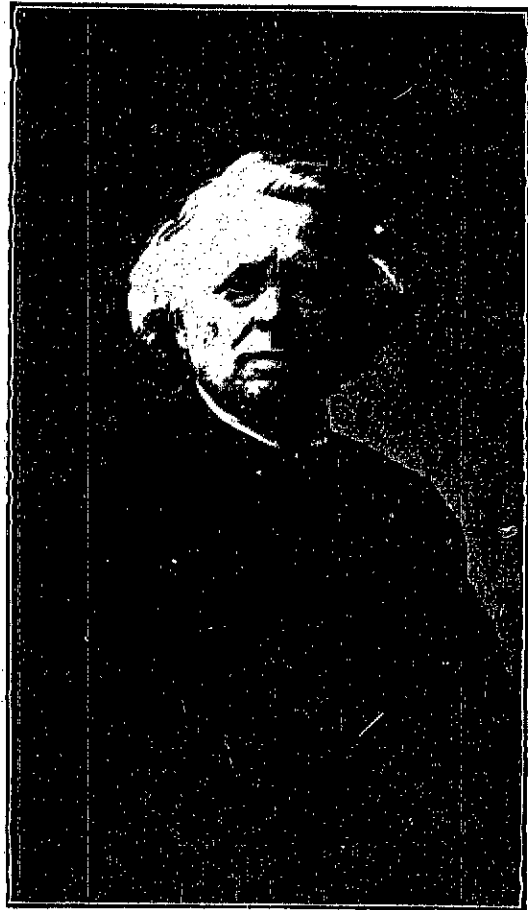
Więc Kamil Flammarion nie wyzeka się spirytyzmu. Piszcie owszem p. t.: «L'inconnu» książkę, poświęconą naukowemu opracowaniu długoletnich doświadczeń i spostrzeżeń na polu z światowych zagadek. Wiązaną tańszych dokumentów udziela nam autor we wspomnianym wyżej artykule «Revue des Revues». Dowodzi ona tego w każdym razie, że bajki o upiorach mogą być zajmującymi nawet dla bardzo uczonych ludzi.

Nemo.

### ROSA BONHEUR.

Ostatniemi czasy zapomniano trochę o wielkiej artystce. Od kilkunastu lat nie wystawiała nic, życie pędziła niezłownie ciche w swej pustelni By, położonej wśród obszernych lasów Fontainebleau, — żyła samotnie, nie szukając

ludzi. Dopiero w tegorocznym Salonie paryzkim znalazł się mały krajobraz, pełen pogody i poezji, zaopatrzony podpisem: Rosa Bonheur. Sędziwa artystka przypominała się publiczności, której była przez pół wieku ulubienicą. Ozwały się głosy w prasie, by jej udzielić dyplom honorowy, ową najnowszą nagrodę, za którą ubiegają się mistrze pędzla i dłuta. Rosa Bonheur prosiła, by zaniechano tego zamiaru; jakby przeczuwając, że jej miejsce już nie między żywymi, nie pragnęła nowych zaszczy-



Rosa Bonheur.

tów, któreby może zawiść i gniew w młodszych współzawodnikach wywołały. I w kilka tygodni później, w drugiej połowie maja, zgasła nagle...

Francji ubył jedyny oficer Legji honorowej—kobieta, całemu światu—znakomity artysta. Rosa Bonheur celowała w odtwarzania zwierząt. Dzieła, które zapewniły jej największą sławę — to „Orka“ (*Labourage Nivernais*), znajdujący się w muzeum luksemburskim w Paryżu, a którego odbitkę podaje nasza dzisiejsza karta albumowa, — i „Targ na konie“, nabyty za bardzo wysoką cenę do Anglii.

Była to prawdziwie artystyczna dusza. Sztukę ukochała nadewszystko. Albert Wolff pisał o niej niegdyś: „sztuka owdlała ją całkowicie, nie zostawiając miejsca dla żadnych innych przyjemności i rozrywek, które tak wielką odgrywają rolę w naszym życiu. Jej życie można streścić w jednym wyrazie: praca!

Dobrowolne osamotnienie, w którym zbiegło całe jej życie, uczyniło ją ekscentryczną. Wpłynął może również na to brak własnego rodzinnego ogniska, brak serdeczniejszego uczucia. Rosa Bonheur była brzydka i wiedziała o tem. Głowa mężczyzny, osadzona na korpuse kobiety... Pogodziła się prędko z losem i, odrzuciwszy precz kokieterję i chęć podobania się, przybrała strój mężki, który był jej wygodniejszym do długich wędrówek wśród pól i lasów.

Wieśniacy, którzy ją spotykali, nie wiedzieli często, że pod tem mężkiem ubraniem, składającym się z aksamitnych szerokich pantalonów i niebieskiej, robotniczej bluzy, kryje się — kobieta. Gdy w 1863 r. cesarzowa Eugenia przybyła do jej pracowni, by wręczyć artystce order Legji honorowej—pierwszy, jaki otrzymała we Francji kobieta, — Rosa Bonheur musiała od służby pożyczyc odpowiedniej swej płci sukni, by mógł stanąć przed cesarzową. W roku 1893 Rzeczpospolita uczyniła ją oficerem legji. Kr.

### IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w dniach 21 do 24 lipca roku 1900. Obrady naukowe odbywać się będą równocześnie w 22 sekcjach, a mianowicie utworzone zostaną sekcje następujące: 1) matematyczno-fizyczna (łącznie z astronomją), 2) chemiczna i technologii chemicznej, 3) mineralogji, geologii i geografji fizycznej, 4) zoologii i anat. tonji porównawczej, 5) botaniczna, 6) rolnicza, 7) techniczna (mechanika, inżynierja, budownictwo), 8) fotografji, zastosowanej do celów naukowych, 9) farmaceutyczna, 10) psychologiczna, 11) anatomiczno-fizjologiczna (łącznie z embriologją, histologją, chemją fizjologiczną i antropologją), 12) patologiczna (anatomja patologiczna, patologia ogólna, bakterjologia lekarska), 13) medycyny wewnętrznej (łącznie z pedjatrją, balneologją, hydroterapią i farmakologją), 14) chirurgiczna (łącznie z ortopedją, laryngologją, ośjatrją i dentystyką), 15) dermatologiczna, 16) chorób nerwowych i umysłowych, 17) okulistyczna, 18) ginekologiczna, 19) medycyny sądowej i toksykologii, 20) medycyny publicznej (hygjena, policja lekarska, badanie środków spożywczych), 21) weterynarska, 22) prasy lekarskiej. W czasie zjazdu wychodzić będzie „Dziennik Zjazdu“, zawierający oprócz sprawozdań z prac naukowych zjazdu, zarazem dział informacyjny. Nadto wydanym zostanie opis zakładów naukowych przyrodniczo-lekarskich krakowskich. Komitet gospodarczy podzielił się na szereg podkomitetów gospodarczych, wybierając ze swego łona przewodniczących, mianowicie utworzono: 1) biuro sekretarskie (doc. dr. Ciechanowski, Wielopole 4), 2) sekcję kwaternikową (prof. dr. E. Bandrowski), 3) sekcję wycieczkową (prof. dr. Domański), 4) sekcję zwiedzania zdrojowisk krajowych (dr. Surzycki), 5) sekcję zwiedzania zakładów naukowych (prof. dr. Rosner), 6) sekcję zwiedzania miasta (prof. dr. Zarzewicz), 7) biuro informacyjne na czas zjazdu (doc. dr. Kryński), 8) organizacja posiedzeń ogólnych (prof. dr. Wachholz), 9) komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej, ze zjazdem połączonej (dr. M. Śliwiński), 10) redakcja „Dziennika Zjazdu“ (doc. dr. Raczyński), 11) redakcja wydawnictw pamiątkowych (prof. dr. Rostafiński), 12) sekcję spraw kolejowych (dr. Zoll i dr. Horoszkiewicz), 13) sekcję bankietową. Nadto były przedmiotem obrad fundusze zjazdu. Jak wiadomo, udzielił sejm galic. zjazdowi subwencję w kwocie 1,000 złr. Wkładka zjazdowa dla uczestników wynosić będzie 10 złr.

Ze zjazdem połączoną będzie wystawa przyrodniczo-lekarska i lekarsko-przemysłowa. Urządzeniem wystawy zajmie się odrębna komisja, złożona z prof. d-ra Bajwiła, p. Hellera, dyr. Petelenza i prof. d-ra Zarzewicza. Przewodniczącym tej komisji jest dr. M. Śliwiński.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

## BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Kilka słów o pomocy w negłych wypadkach po wsiach rolnych i miasteczkach. Napisał dr. Ign. Edw. Maresz. Warszawa, 1899. Skład gł. w księg. Dubowskiego, str. 168.

Popularny podręcznik, omawiający pomoc w wypadkach nagłych, zagrażających zdrowiu i życiu człowieka. Autor rozdziela tego rodzaju wypadki na dwie kategorie: na gminne, to jest dotykające wielu osobników odrazu, i sporadyczne, to jest dotykające pojedynczych ludzi. Do której należą klęski ogólne, jako to: głód, wojna, epidemia, nawet znacznie szersze pożary lub powodzie, pomoc bywa wyłącznie państwową; rząd przepisuje środki zaradcze, organizuje pomoc i wydaje rozporządzenia, do których ludność stosować się powinna. Dla wypadków sporadycznych, których ofiarą padają oddzielne jednostki w miastach, i większych osadach fabrycznych, zazwyczaj pomoc jest zorganizowana. Natomiast po wsiach rolnych i w znacznej części małych miasteczek, urządzenie tej pomocy doraźnej pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ta właśnie pomocą i środkami, jakich używać trzeba wobec nieszczęśliwych wypadków, zajmuje się głównie autor w swej książce.

Poradnik dla samouków. Część II. Nauki filologiczne. Nauki historyczne. Pod redakcją: Piotra Chmielowskiego, Ludwika Krzywickiego i Adama Mahrburga. Wydawnictwo Aleksandra Heflcha i Stanisława Michalskiego. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1899, str. 695. Cena kop. 80.

Jest to druga część tego pożytecznego wydawnictwa, opracowanego bardzo sumiennie, a na skutek niskiej swej ceny, dostępnego dla szerokiego mas czytelników. Obecny tom podzielony jest na dwa działy: filologiczny, który opracowali pp. Karłowicz, Kryński, Chmielowski, Mieczynski, Chlebowski, Ign. Chrzanowski i inni; oraz historyczny, na całość którego złożyli się: pp. Korzon, Askanaży, Smoleński, Matuszewski, Mahrburg, Krzywicki i inni. Dzieło to będzie stanowić niezmiernie cenny przewodnik dla samokształcących się i zarówno redaktorom, którzy podjęli tę pracę, jak katedrowi kasy im. Mianowskiego, który poparł wydawnictwo, należy się szczerza wdzięczność. Wszystkim, którzy pragną samodzielnie studiować języki nowożytne, (francuzki, niemiecki, angielski), a także odnośnie piśmiennictwa, lub też życzącym obeznać się z politycznymi i cywilizacyjnymi dziejami narodów, należy polecić „Poradnik”, ponieważ ułatwi on niewątpliwie systematyczne przeprowadzenie tych zamiarów.

Bliznieta psychologiczne, Lekarz duszy i Seelenarzt, dzieło jubileuszowe w dwu językach równocześnie, tego samego autora; Psychologię popularną napisał Teofil Czykiel w Rzeszowie, poświęca miłości bliźniego. Nakładem autora, 1899.

Tak brzmi tytuł tego wiekopomnego dzieła, które na wstępie zawiera następującą apostrofę do czytelników (pisownię zachowujemy oryginalną): «Kiedy odwrócisz tę kartę wstępną (!) czytelniku, pomnij, że masz w rękach wynalazek, obok treści zastanów się nad formą druku, a także nad formą pisowni — każda z tych rzeczy znajdzie wyjaśnienie — całe dzieło jest podwaliną dla ufundowania piękna prawdy i dobra». Nie zdaje mi się, aby p. Czykiel swem «dziełem» ufundował tę podwalinę; pewna jest natomiast rzeczka, że wstępnym bojem zdobył sobie miejsce obok głośnego niegdyś Sotera Rozbickiego, tylko, że kiedy ten ostatni tworzył mowę wiążącą, p. Cz. próbuje prozą rozwiązać najrozmaitsze zagadnienia. Zaś w jaki sposób to czyni, oto mały przykład jego rozumowania: «Cóż tedy jest istotą formy powiązanej? Istotą formy powiązanej jest wynalazek. Jeśli powiązałem kobietę z mężczyzną, — czyż nie zrobiłem wynalazku? Czy para ludzi ze sobą połączonych małżeńskim węzłem — czy też dwoje ludzi luźnochozących — czy to jest jedno i to samo? Ponieważ tego rodzaju dysertacje powtarzają się na 227 stronicach, przeto jeszcze raz trzeba skonstatować, że papier jest cierpliwym.

Jan Narkiewicz Jodko. Ze Wschodu, z ilustracjami Juliana Mazyńskiego. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa — i Kraków, u G. Gebethnera i S-ki, 1899. Druk Anczyca w Krakowie, str. 167.

Są to zapiski podróżne, wspomnienia osobiste autora, który wiele podróżował i niejedną rzecz ciekawą ma do opowiedzenia. Książka ta niema pretencji dawania studjów o krajach, które autor zwiedzał, ani nawet ich obrazów, lub analizy odniesionych wrażeń. Są to przegrody podróżne, opowiedziane zajmująco, często z humorem; dają one wszakże niejednokrotnie oryginalną charakterystykę stosunków i ludzi. Ilustracje i wydanie staranne.

Pamiętnik fizjograficzny, tom XV, wydany z zapomogi kasy dla osób pracujących na polu naukowym. Imienia dra Mianowskiego, zawiera między innymi studjum p. J. Siemiradzkiego, p. t. «Zarys geologii Warszawy», prace p. L. Gorazdowskiego (o składzie chemicznym tatrzańskich minerałów skałoworczych) i St. Chelchowskiego (Grzyby podstawkozarodnikowe Królestwa polskiego). Cały ten tom «Pamiętnika» jest poświęcony pamięci ś. p. nieodżałowanego Antoniego Słószarskiego.

## OGŁOSZENIA.

### „ŁOWIEC POLSKI“

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Poświęcony wyłącznie myślistwu, broni i psom myśliwskim  
wychodzi w Warszawie  
pod redakcją

JANA SZTOLCMAŃA

przy współudziale znanych hodowców i sportsmanów myśliwych

Pomiędzy innymi, współpracownictwo swoje «Łowcowi Polskiemu» iaskawie przyrzekli: pp. Józef hr. Potocki, Stefan ks. Lubomirski, Aleksander Rembowski, Konrad Machozyński, Julian Blesiekierski, Władysław Stonozyski, August Sztolcman, Józef Zarembski, Romuald Więkowski, Franciszek Ejsmond, Karol Albus, Edward Orda, Maksymilian Blesiekierski i wielu innych.

Warunki Prenumeraty: w Warszawie: rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop.

Z przesyłką pocztową: Rocznie 7 rb., półrocznie 3 rb. 50 kop., kwartalnie 1 rb. 75 kop.

Prenumeratę nadsyłać należy do Kantoru Administracji „Łowca Polskiego”, Warszawa 15, w Warszawie. (2612)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA

w Krakowie

wydaje i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności.

(Treść: Małe powieści. — Ogniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. — Rodzina Połanieckich. — Quo vadis. — Zakończenie).

W 8-ce, str. 362. — Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (6986)

ILUSTROWANE FRAZESY POWIEŚCIOWE.



Została spuszcza oczy na ziemię.

«Smigna».

## ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podcześnieńskim, najbogatszy ze znanych do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera: około 10000 portretów królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Miecysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; Towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; Sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącymi do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich. Rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podcześnieńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

NAKLADEM KSIĘGARNI

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

w krótko wyjdzie z druku w języku polskim książka, pod tytułem:

### „ILUSTROWANY PRZEWODNIK PO KIJOWIE“

w formie znanych tego rodzaju wydawnictw «Baedekera». Przewodnik będzie ozdobiony dokładnym planem miasta, licznymi rycinami świątyn, zabytków historycznych i t. d., oraz będzie zawierał dział informacyjny z ogłoszeniami, do przyjmowania których został upoważniony wyłącznie p. Mieczysław Duszyński.

Ceny ogłoszeń następujące: za 1/4 stronę przed tekstem 20 rb., za 1/2 str. — 15 rb.; po tekście za 1/4 str. 15 rb. i za 1/2 str. 10 rb.; ceny zaś za ogłoszenia na okładkach i planie — za bliższym porozumieniem się.

Ogłoszenia uprzejmie prosimy nadsyłać do d. 1 sierpnia r. b. pod adresem księgarni. (672)

Opisane laboratorium do wypracowania użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3

**GOLCZ & SZALAY**

POLECAJĄ:  
Aparaty fotograficzne  
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory  
kliszki i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

### W 6-klasowym zakładzie naukowym

z pensjonatem i klasą przygotowawczą PAULINY HEWELKE w Warszawie, Marszałkowska № 124, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2491)

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

E. FR. PODIEN W WARSZAWIE

ulica Chmielna № 30.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne i modele w kraju i zagranicą najtaniej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kociołni, ekonomiczno-bezdymne paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kofy i maszyny parowe, motory gazowe i naftowe, transmisje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentow. „Orhan“ w garbarniach, klejarniach, papierniach, fabrykach tektury, przedsiębiorstwach, stolarniach i t. p.
- IV. Usządza oświetlenia elektrycznością i gazem acetylenowym, przy zastosowaniu własnych udoskonalonych i patentow. aparatow.
- V. Dostarcza pasy do motorow elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, cementowane «Riwkide» wielbłądzie, bawełniane, sznurowe, liny transmisji.
- VI. Dostarcza biel ołowianą, minię, pakunki, smary maszynowe i wszelkie artykuły do potrzeb technicznych fabryk. (2544)

### ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziom morza.

### ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dr. CHRAMCA.

Od 4 ztr. dziennie pokój urządzony, z pościelą, całym utrzymaniem — leczeniem i kąpielami. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, słone, borowinowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięsień i gimnastyka. Pierwszej jakości przyrządy elektryczne. Poczta i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Chabówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577)

### LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

Czarniecka Góra, nagrodzona na II wyst. higienicznej, stacja klimatyczna Iešno-górska, 1000 stóp wzniesiona, w okolicy wolnej od malarji, z własnościami przeciwgruźliczymi dla płucnych, gardłańskich, rekonwalesc., anemicznych kobiet, dzieci, podagrzyków i t. p. Zakład hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkania. Informuje Dr. Misiewicz. Warszawa, Złota 14, od 5-7. (2514)



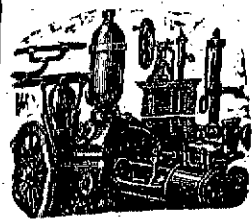


Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

## ORKA.

OBRAZ RÓSY BONHEUR, Z GALERJI LUKSEMBURSKIEJ.



**POMPY**  
wszelk. system.,  
**SIKAWKI,**  
Rezerwoary,  
ARMATURY,  
Rury, Pasy do  
maszyn, Pakun-  
ki i techniczne  
wyrob. gumowe.

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE  
**POLECAJĄ:**

Za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-  
wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego  
bez dostawy 23 kop. (2372)

**Zakład Fotograficzny**

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

**J. GOLCZ**

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.  
Warszawa, Erywańska 3. (2543)

**LODOWNIE POKOJOWE**

na sezon obecny, po cenach fabrycz-  
nych, polecają:

**S. KISMANOWSKI i S-ka**

dawniej F. TRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

NOWO-OTWORZONY

Skład materiałów aptecznych i farb

**PAWŁA DUZY**

w Warszawie, Freta № 11.

WIADOMOŚĆ BIEŻĄCA. Prezes mini-  
strów udaje się do Marjebadu, ponie-  
waż parlament cierpi na obstrukcję.  
(Humor. Blätter).

**MAGAZYN MEBLI**

**ZALESKIEGO i Sp.**

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-  
ekromniejszych do bardzo wykwintnych.  
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,  
stałe. (2366)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Naucz-  
cielki, Bony Cudzoziemki, Damy do to-  
warzystwa, Gospodynie i panny służące.  
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

MALARZ-ARTYSTA

**A. TĘCZYŃSKI**

wykonywa wszelkie roboty malarskie  
kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

**P**RYWATNY DOM ZDROWIA dla  
chor. nerwow., ze ścisłym interna-  
tem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn.  
oddziału chor. nerw. przy szpitalu  
Ś-go Wincentego. (2530)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bry-  
czek kantar i skład w Warsz., Foksal 14,  
dom wł. Za szc. 7-kop. marek cennik  
ilustrowany. (2568)

W 6-KLASOWYM

**ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM**

**ANIELI HOENE** (1092)

zapis uczennic rozpocznie się z d. 7 (19)  
sierpnia, kurs nauk 24 sierpnia (5 wrze-  
śnia). Warszawa, ul. Mazowiecka, 4.

**MEBLE BAMBUSOWE**  
**JAPONSZCZYŻNA**  
**M. STANKIEWICZ**  
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.  
NAJSTARSZE RENOMOWANE  
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

(2549)

**WARSZAWA.**

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:

Z FABRYKI

**Walter A. Wooda**

**Zniwiarki i Kosiarki**

najwięcej u nas rozpowszechnione i uznane za najlepsze,

oraz z fabryki **J. W. STODDARD & C<sup>o</sup>** w Dayton

**Grabie konne „TIGER“**

najtrwalsze ze wszystkich.

☛ CENNIKI wysyłamy na żądanie. ☛

(2566)

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, Senatorska 33.

POLECA:

Najnowsze motyki, wypielacze, obsypniki, gracie  
konne, amerykańskie widły do siana, zboża i  
nawozu,

**GRABIE KONNE**

oryginalne amerykańskie New-York Cham-  
pion z siedzeniem i Tygrysiatko, bez siedzenia  
(w cenie rb. 26).

(2515)

**Lokomobile i Młocarnie Parowe**  
**RANSOMES, SIMS & JEFFERIES Ld.**

Cenniki i katalogi wysyłają się gratis i franco.

# Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarzki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

Poszukuje się majstra do pieców martenowskich.

Łaskawe oferty przyjmuje redakcja «KRAJU» pod

STALOWNIA - WALCOWNIA. (6847)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ZAŁĘSKI**

WARSZAWA, Berga M 8. (2528)

**JANINY** (2296) Magazyn Dziecinny  
Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzone w najmodniejsze ubrania dziecięce.



kie akcesoria welocepedowe

**WELOCYPEDY**

PIERWSZORZĘDNE od 110 do 240 rubli.

Amerykańskie fabryki «CRESCEND» w Chicago bez łańcucha, jak również z łańcuchem. Angielskie Number i Comp. «LIMITED» i «RELEY». Niemieckie i trzechkołowe welocepedy do przewożenia towarów. Wszelkie (6870)

DOM HANDLOWY

**ROBERT GETZ.**

Petersburg, róg Grochowej i Sadowej, dom Wodnikowa.

Warsztaty mechaniczne i skład: Petersburg, Izmajłowski pułk, 11 Rota, d. № 6.

„Biuro handlowe Stanisława Trzaskowskiego w Libawie. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów. Sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kaititu, maszyn i narzędzi rolniczych. Na zlecenie pp. rolników kupno koni roboczej rasy duńskiej i krów znanej ze swej mleczności i dla naszych warunków odpowiedniej rasy Fünnen.“ (6791)

**CHŁODNIKI DO WODY**

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patenta „Klein“ uskuteczniła biuro techniczne (2389a)

**M. ZBIJEWSKI**

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

**Zakłady Dnieprowskie**

Herb Państwa  
na  
Wszecchosyjskiej  
Wystawie  
w  
Niżnim-Nowgo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na  
Paryskiej  
Wszecchosyjskiej  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obreże.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorową.  
Belki walcowane, I i kształtu [ ]  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obreżowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mostowe, wiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

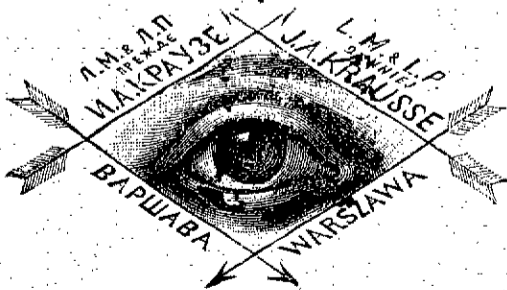
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Mamy zaszczyt zwrócić uwagę Szanownych pań gospodyń, oraz pralniom bielizny, na naszą powszechnie znaną FARBĘ do BIELIZNY



**INDYGO-KARMIN**

w tabliczkach i proszku: najpiękniejszą i najtańszą, nie pozostawiającą ani osadu, ani plam; z renomowanej fabryki

**„J. A. KRAUSSE“**

Każda tabliczka opatrzona etykietą z marką fabryczną «OKO» z potwierdzeniem Departamentu handlu i przemysłu. Sprzedaż detaliczna i hurtowa w «ЦЕНТРАЛЬНОМЪ АПТЕКАРСКОМЪ ДЕНЮ»: PETERSBURG, Newski pr. 27, przy Kazańskim moście i w wielu innych składach w Petersburgu i w Cesarstwie. (2621)



**KREM CAZIMI  
„METAMORPHOZA“  
OD PIEGÓW.**

Jedyny dowód oryginalności podpisie «Cazimi». Bez tego podpisu — podrobiony. Sprzedaż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odessie i M. A. Goldberg w Moskwie, Мароссека, Десятницк. пер. д. Шпагова.

**PATENTY**  
na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

— Panie studencie, czy pan jest Głowy antysemita?

— I jedno i drugie.

— Jaki?

— Gdy naciągam mojego lichwiarza na pożyczkę, jestem antysemita. Kiedy przychodzi żądać zwrotu pieniędzy, — staję się antysemitą.

(Humor. Blätter).

Odswieża i nie psuje cery!

**Borno-tymolowy Puder**

**ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.**

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

Uwienione nagrodą Akademii paryskiej  
PIŚMIENNE WYKŁADY

**BUCHALTERJI PODWÓJNEJ**

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podsięk. i chwaleb. odez. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoylet buchalterji, członek Akademii paryskiej

**A. N. JANKOWSKI w Rydze.**

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (6693)